GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 47. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 22go Listopada 1906 roku. | Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, H... ...rycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy [illegible] "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, J. M. Sienkiewicz, St. Góralski i T. E. Winiarski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w St. Paul, Minneapolis i South Dakota.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Pol." w Buffalo, Tonowanda, Niagara Falls, Medina, Albion, Rochester, Auburn, Syracuse, Utica, New York Mills, Herkimer, Amsterdam, i okolicznych miastach Stanu New York.

Pan Pawłowski kolektuje w całem stanie Pennsylvania, Deleware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i sąsiedniej okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Stanach Pennsylvania i New York.

Pan Antoni Mikołajczyk kolektuje w New Haven, Conn., i okolicy.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "November 6", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Listopadzie 1906. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

OD WYDAWNICTWA.

Kto kupuje książki w małej ilości a chce je otrzymać szybko i do własnych rąk, niechaj dołączy 10c na specyalną przesyłkę (Special Delivery).

W. Dyniewicz.

BOMBA w BAZYLICE ŚW. PIOTRA.

WIELKIE BURZE I POWODZIE.

ZAMĘT W CARACIE.

Położenie w caracie.

WARSZAWA, 17 listopada. — Władze rosyjskie obawiają się wybuchu powszechnego strajku z powodu niebywałej w mieście drożyzny mięsa. Po ulicach patrolują silne oddziały kawaleryi, uzbrojonej w szable, karabiny i nahajki. Ponieważ ta zgraja ma nakaz łoić każdego, kto mu tylko się nawinie pod bat, dlatego ulice są jakby wymarłe. Dom opuszcza tylko ten, kto koniecznie musi. Strajkują tu czeladnicy rzeźniccy od tygodnia, ponieważ rząd aresztował przywódców ich unii. Ceny mięsa poszły wskutek tego tak niezmiernie w górę, że mięso w mieście staje się coraz rzadszym pokarmem. Na stołach robotników i rzemieślników wcale go już nie widać. Bieda w mieście jest straszna, bo dużo fabryk pozamykano i ludzie nie mają sposobności do zarabiania. Zima daje się już teraz ludziom w znaki z powodu braku i drożyzny węgla. Wszyscy patrzą z wielką trwogą w przyszłość.

KRONSTADT, 17 listopada. — Rząd zniósł nareszcie po stłumieniu wszelkich rozruchów rewolucyjnych stan oblężenia, który tu zaprowadzono po sierpniowym buncie załogi wojskowej i zaprowadził na nowo zwykły stan wojenny, oddając miasto i fortecę pod komendę specyalnego jenerał-gubernatora.

JAŁTA, Krym, 17 listopada. — W mieście Jałcie zaprowadzono nadzwyczajny stan ochronny. Tak samo zrobiono z ogromnym dystryktem okalającym miasto. Nie inaczej postąpiono z miastem Baku i okolicą na Kaukazie, a miasto same oddano pod nadzór i komendę specyalnego gubernatora.

PETERSBURG, 17 listopada. — Na rozporządzenie ministra wojny Ruedigera rozwiązano wojskową akademię medyczną dla rewolucyjnego usposobienia jej uczni. Jenerał Ruediger zawezwał studentów, aby zaniechali agitacyę rewolucyjną i dał im do powzięcia uchwał trzy dni do namysłu. Lecz oni postanowili 390 głosami przeciw 200 głosom, że nie mają bynajmniej zamiaru wyrzec się idei, którą uważają za świętą. Ponieważ z tego instytutu wychodzą lekarze wojskowi, władze obawiają się, że po opuszczeniu instytutu staliby się rozsadnikami idei rewolucyjnych w wojsku. Dla tego zamknięto instytut.

PETERSBURG, 17 listopada. — Aresztowano tu żonę wybitnego publicysty Piotra Struwego za to, że jest zwolenniczką rewolucyi. Piotr Struwe redagował przez kilka lat "Oswobożdienie", pismo szerzące idee konstytucyjne i postępowe.

HELSINGFORS, 17 listopada. — W Bjornsburg skonfiskowała policya 50 skrzyń z bronią i amunicyą, przeznaczoną dla rewolucyjnistów. Wszystkich skrzyń było 268 i reszta dostała się w ręce tych, dla których broń była przeznaczona.

PETERSBURG, 16 listopada. — Na tajnem posiedzeniu rewolucyonistów, było obecnych czterech oficerów saperów, 1 oficer piechoty i 2 poruczników rezerwy. Stanowi to dowód, że w armii szerzy się duch buntu.

PETERSBURG, 16 listopada. — W Kownie aresztowano 57 osób, stanowiących tamtejszą organizacyę połączonych bojowców. Minister wojny Rydygier kazał zamknąć akademię drugą, ponieważ studenci zaliczali się otwarcie do obozu socyalistów, dążących do wywołania rewolucyi.

MOSKWA, 17 listopada. — Pułkownik Siemionowski, komendant rostowskiego pułku grenadyerów, został skazany na 8 miesięcy pobytu przymusowego w twierdzy, ponieważ w grudniu zeszłego roku nie stłumił w swym pułku buntu.

ODESA, 17 listopada. — W tutejszem więzieniu, więźniowie polityczni przekopali tunel podziemny i postanowili uciec. Był między nimi zdrajca i plan ucieczki spełzł na niczem. Wówczas 370 więźniów podniosło bunt i zamordowało zdrajcę. Więzienie jest obecnie otoczone wojskiem i łatwo się domyśleć, co się tam dzieje w jego murach.

Sensacyjny proces.

PARYŻ, 16 listopada. — Sąd udzielił wczoraj rozwodu hrabinie Annie de Castellane, z domu Annie Gould z New Yorku i oddał jej opiekę nad trojgiem dzieci pod warunkiem, że takowe nie mogą być wywiezione z Francyi bez pozwolenia ojca. Koniec sensacyjnej sprawy nadszedł nagle. Sąd odrzucił żądanie adwokatów hrabiego, aby raz jeszcze przesłuchano świadków. Wyrok sędziego Ditte jest tryumfem dla hrabiny, która w krótkiej drodze pozbyła się męża hulaki i trwonigrosza. Ma ona powierzoną opiekę nad dziećmi, a ojciec otrzymał tylko prawo widywania ich i kontroli nad ich wykształceniem. Dzieci odwiedzać on może tylko w domu ich babki w pewnych oznaczonych dniach. Hrabia domagał się także rocznej pensyi w sumie 50,000, lecz sąd mu takowej stanowczo odmówił, gdyż nie było ku temu powodów. Koszta procesu ponosi hrabia. Sędzia odczytał wyrok tak cichym głosem, że publiczność na galeryi wcale nie słyszała wyroku i kobiety napróżno się pchały naprzód, aby coś usłyszeć.

Anna Gould, najmłodsza córka milionera Jay Goulda — poślubiła hrabiego Ernesta Boni de Castellane, syna markiza — w roku 1895 w New Yorku. Młodej parze udzielił ślubu były arcybiskup Corrigan w domu brata panny młodej George J. Goulda. Młoda milionerka miała posagu 18 milionów i od tych pieniędzy miała dochodu $600,000 rocznie. Zaraz po ślubie wyjechali hrabstwo de Castellane do Francyi, gdzie hrabia żył i bawił się za pieniądze żony. W pięć lat potem znaleźli się oboje w przykrych stosunkach finansowych. Hrabia Boni puścił już wtedy 7 milionów dol. z pieniędzy żony. Prośbę o rozwód podała hrabina tego lutego b. r. a wczoraj sprawa została ukończoną. De Castellane mają troje dzieci —mianowicie George, Boni i Jay. Drugi z rzędu chłopczyk nazywa się tak samo jak ojciec. Sprawa hrabiostwa poruszyła nie tylko całą Francyę ale Europę i Amerykę.

Uciekli.

KRONSZTADT, 16 listopada. — 25 marynarzy, skazanych na dożywotnią zsyłkę i ciężką pracę w kopalniach sybirskich, zbiegło tuż przed zsyłką. Pozwolono im wykąpać się przed zesłaniem pod eskortą 16 żołnierzy, którzy ich strzegli z nabitemi karabinami i najeżonymi bagnetami w ręku. Nagle skazańcy rzucili się na żołnierzy i powaliwszy ich na ziemię, odebrali im broń. Następnie wdzieli na siebie ubranie cywilne i rozbiegli się na wszystkie strony świata. Puszczono za nimi pościg, ale dotąd zdołano ująć tylko jednego nieszczęśliwca, który prawdopodobnie skazany zostanie na śmierć, bo zbiegowie w walce z żołnierzami zabili jednego z nich, a kilku zranili niebezpiecznie. Czyny te kwalifikują się jako opór czynny, za niego karzą dziś w Rosyi śmiercią.

Podlec.

MOSKWA, 16 listopada. — Jak podłym i nikczemnym człowiekiem jest jenerał Rheibot, na którego rzekomo jakiś rewolucyonista wykonał zamach, świadczą następujące fakta: Zamach na jenerała nie wykonał żaden rewolucyonista bo jenerał sam rzucił bombę, która dopiero po pewnym czasie eksplodowała, gdy jemu samemu nie mogło stać się nic złego. Ponieważ w pobliżu stał pewien niewinny człowiek, przyłapano go, a gdy się opierał aresztowaniu, czego chcieli dokonać dwaj usłużni policyanci jenerał podbiegł i wpakował mu ze swego rewolweru kulę do głowy, kładąc go na miejscu trupem, aby nie świadczył przeciw niemu podczas śledztwa. Całą zaś krwawą komedyę obmyślił i wykonał Rheinbot jedynie po to, aby się utrzymać na stanowisku prefekta policyi, gdyż spodziewał się za lada chwilę usunięcia z tego stanowiska.

Tymczasowy rezultat jego zbrodni przyniósł dla niego pomyślny skutek, bo otrzymał mnóstwo telegramów z powinszowaniami, że zdołał uniknąć w "cudowny sposób" nieszczęścia. Telegramy takie nadesłali mu car, Stołypin, hr. Witte i wielu innych dostojników państwowych. Jenerał Rheinbot jest Niemcem pochodzącym z prowincyi nadbałtyckich. Jest to jeden z tych niezliczonych baronów niemieckich, którym naród rosyjski zawdzięcza swe uciemiężenie, bo właśnie to robactwo szwabskie rozłazi się po całem państwie i pnąc się do najwyższych urzędów i zaszczytów podtrzymuje zgniliznę samodzierżawia w państwie.

Bomba w bazylice.

RZYM, 19 listopada. — Wczoraj w katedrze św. Piotra eksplodowała bomba w pobliżu wielkiego ołtarza, ale nikt nie został ani zabity, ani ciężko pokaleczony, pomimo tego, że kościół był zapełniony.

Była to rocznica poświęcenia kościoła św. Piotra i z tej okazyi kościół wspaniale był udekorowany. Wystawione były św. relikwie, w kościele wiele było osób. Pomiędzy obecnymi był kardynał Rampolla, który brał udział w nabożeństwie w kaplicy chóru. Właśnie kończyła się ostatnia Msza św., a pewien kanonik, który ją odprawiał przy ołtarzu św. Petroneli, obrócił się do licznie zgromadzonych wiernych, ażeby udzielić błogosławieństwa, kiedy w pobliżu tego ołtarza dał się słyszeć wybuch bomby. Równocześnie rozszedł się gęsty dym i zapach prochu. Powstała wielka panika; kanonik starał się uspokoić lud, wołając, że nic się nie stało, że to tylko strzał armatni oznajmiający południe, ale nie wierzono mu; ludzie krzyczeli z przerażenia, uciekali i padali. Na szczęście w olbrzymim gmachu dużo było miejsca i kiedy dym się rozszedł, okazało się że nikt nie odniósł żadnych uszkodzeń. Kiedy nieco się uspokojono, przystąpiono do zbadania szkody zrządzonej. Okazało się, że bombę podłożono dokładnie pod rusztowaniem ustawionem na dachu celem obrobienia pewnych reperacyi nad sławnym pomnikiem Klemensa trzynastego z dwoma lwami. Rusztowanie zatliło się, ale bardzo szybko ugaszono ogień. Pomnik pozostał zupełnie nieuszkodzony; nawet na podłodze żadnych nie było uszkodzeń. Zdaje się, że do bomby był przyczepiony lont bardzo długi, ażeby ten, który ją podłożył miał czas ujść z kościoła przed wybuchem. Sprawcy nie odkryto.

Papież w tym czasie odmawiał "Anioł Pański". Usłyszał huk, ale chociaż go to zdziwiło, nie zaniepokoił się. Podprefekt pałaców Mr. Mosciatelli i majordomus Watykanu Bisleti pośpieszyli do komnat papieskich. Byli tak wybladli, że papież natychmiast zapystał się, co się stało. Odpowiedziano mu: "Nic groźnego Ojcze święty; bomba eksplodowała w bazylice, ale na szczęście nikt nie został zabity ani skaleczony."

Terroryści czynni.

WARSZAWA, 19 listopada. — Na kolektora monopolówki, idącego ulicą w towarzystwie żołnierzy, napadli terroryści, zabili jednego żołnierza, zranili kolektora i zabrali $1000 gotówką. Pozostały żołnierz zaczął strzelać do rabusiów i zabił jednego przechodnia, a drugiego zranił, rabusiom zaś, jak zwykle nic się nie stało.

Dwóch rewolucyonistów, którzy dowodzili obrabowaniem kolei w Rogowie 8 listopada, zostało aresztowanych. Telegramy podają, że należą oni do Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Prezydent umiera.

WILLEMSTAD, wyspa Curacao, 17 listopada. — Choroba prezydenta wenezuelskiego Castro tak się pogorszyła, że według orzeczenia lekarzy lada chwilę nastąpi śmierć.

Z tej okazyi skorzystał generał rebelantów Montilla i pobił już dwukrotnie na głowę wojska rządowe. Powszechnie tu przypuszczają, że po śmierci prezydenta Castro w całej republice wybuchnie wielkie zamieszanie, a może nawet wojna domowa.

Największy okręt.

TOKIO, 18 listopada. — Wielka radość panuje w całym kraju z powodu puszczenia na wodę nowego okrętu wojennego "Satsuma" w porcie Yokoshuka. Jestto nietylko największy okręt wojenny na świecie, lecz zbudowany jest przez samych Japończyków. Koszta budowy wynoszą 8 milionów dolarów.

Rozwiazanie tajemnicy.

PARYŻ 15 listopada. — Słynny i niestrudzony w ulepszaniu balonów do sterowania Santos Dumont wzleciał tu trzykrotnie w swym balonie w obecności tysięcy widzów i kierował swą maszyną zupełnie według swego upodobania. Próba więc udała się jak najlepiej i w niedługim czasie ludziska podróżować będą balonami powietrznemi. Tak przynajmniej twierdzi aeronanta Santos Dumont.

Notatki Zagraniczne.

Petersburg. — Według ostatnich danych statystycznych, we wszystkich więzieniach całego państwa siedzi obecnie około 300,000 więźniów.

Jekaterynodar. — Rozpoczął się tutaj proces przeciwko drugiemu pułkowi kozaków, który się zbuntował w listopadzie roku zeszłego. Ludność okazuje wielkie współczucie dla 39 oskarżonych. Gmach sądowy obsadzony wojskiem.

Petersburg. — Na gubernatora kazańskiego, jenerała Czyselskiego, wykonano zamach rewolwerowy. Jenerał raniony. Nieznani sprawcy umknęli.

Petersburg. — W Moskwie w dniu zamknięcia uniwersytetu wygwizdano rektora, a prof. Filippowa czynnie znieważono.

Petersburg. — Na konferencyi, odbytej w ministerstwie handlu, skonstantowano, że w tym roku maszyny rolnicze dla potrzeb chłopów, emigrujących do Syberyi i innych okolic, muszą być zamawiane za granicą, gdyż rosyjskie fabryki nie mogłyby ich w czas dostarczyć. W roku następnym mają być uczynione próby z maszynami rosyjskiemi.

Władykaukaz. — Z kancelaryi tutejszej szkoły zrabowano 4,000 rubli z pieniędzy, przeznaczonych na wypłatę pensyi profesorom. Ujęto uczestnika rabunku, ucznia szkoły i odebrano zrabowaną kwotę.

Londyn. — Krąży tu pogłoska, że ambasadorem w Washingtonie w miejsce ustępującego Sir Mortiemera Duranda zostanie poseł tangerski Gerard A. Lowther.

Hawana. — Z listy jenerała Bella wynika, że około 1,000 żołnierzy zostanie stale na wyspie Kubie, aby utrzymać na niej pokój, gdyby tam miały wybuchnąć ponowne zamieszki.

Santiago, Chile. — Parlament tutejszy uchwalił zaciągnąć pożyczkę w wysokości $5,000,000, która to suma ma być użyta na usunięcie gruzów zawalonych wskutek trzęsienia ziemi domów.

Berlin. — Ażeby prowadzić w dalszym ciągu w Afryce południowo-zachodniej dzieło pruskiej kultury, potrzebuje rząd $7,300,000 na opędzanie dalszych wydatków.

Rzym. — W porcie neapolitańskim zrządził pożar szkodę na sumę $600,000.

Wiedeń. — Książe Jerzy, następca tronu serbskiego, zwaryował. Odesłano go do sanitaryum. Następcą tronu zostanie ogłoszony książe Aleksander, drugi syn króla Piotra.

Kronsztad. — Rozstrzelano na podstawie wyroku sądu polowego dwie młode dziewczyny, u których znaleziono bomby. Owe dziewczyny były skazane na śmierć przez powieszenie, jednakże żaden kat nie chciał się podjąć wykonania wyroku, tak, że musiano odkomenderować żołnierzy, celem wykonania wyroku przez rozstrzelanie.

Petersburg. — Jenerał Stoessel z powodu braku środków utrzymania podał prośbę o przyznanie mu pensyi, wskutek czego wyznaczono mu po 125 rubli miesięcznie.

Warszawa. — Gubernator warszawski Martynow podał się do dymisyi.

Petersburg. — Obecnie odbywa się ożywiona wymiana zdań pomiędzy rządem rosyjskim a Watykanem w sprawie obsadzenia stanowiska metropolity mohylowskiego "wszystkich kościołów rzymsko-katolickich" w cesarstwie.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 21 listopada. — (Telegram Tribune). Dr. Leon Sadowski i J. M. Nowak otrzymali listy anonimowe, w których grożą im śmiercią, jeżeli nie dadzą $1,000.

DETROIT, Mich., 21 listopada. — W domu Johna Mullen kupiła pewna osoba stary karpet na licytacyi i znalazła pod spodem $15,000.

NEW YORK, 21 listopada. — Syndykat tutejszy uzyskał olbrzymią koncesyę na kopanie miedzi i wyrób gumy w państwie Kongo w środkowej Afryce. Przestrzeń do eksploatacyi równa się podwójnemu obszarowi Alaski.

PARYŻ, 21 listopada. — Wskutek rozporządzeń rządowych, odnoszących się do odłączenia państwa od kościoła, przyszło znów do poważnych starć między ludnością i wojskiem. W całym kraju zanosi się na krwawe rozruchy.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 25/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 73/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 30/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 25/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 [illegible]/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

23. P. Klemensa p.
24. S. Chryzogona.
25. N. Katarzyny p.
26. P. Grzegorza.
27. W. Waleryana.
28. S. Rufina m.
29. C. Saturina b.

Wiadomości z Polski

O pacierz polski.

Po ogłoszeniu okólnika ks. arcybiskupa Stablewskiego ukazała sie we wszystkich parafiach polskich następująca odezwa proboszczów:

"Usłyszeliście głos arcypasterza, który wyraźnie oświadcza, że jest nauką Kościoła, ogłoszoną na powszechnym soborze trydenckim i na soborach tak polsikch jak i niemieckich, że dzieci naukę religii powinny pobierać w języku ojczystym. Waszym tedy obowiązkiem, rodzice, jest trzymać się tej zasady niewzruszenie a wytrwale, a starać się o to, aby dzieci wasze uczyły się po polsku religii św., aby polskie miały katechizmy, historye biblijne, a przytem błagać Boga miłosiernego o zmianę dzisiejszego smutnego stanu rzeczy.

Dopóki zaś za zmiłowaniem Bożem nie uzyskamy, aby nauka religii w polskim wykładana była języku, powinniśmy tem gorliwiej dopilnować jeszcze drugiego obowiązku i posyłać dzieci jak najregularniej na naukę przygotowawczą do Sakramentów świętych".

Okólnik ks. arcybiskupa wywołał w całym zaborze pruskim ogromne wrażenie. Tak pamiętali wszyscy o lękliwej i niezdecydowanej do niedawna polityce swego arcybiskupa wobec ciągłych zamachów rządu pruskiego na polski charakter Kościoła w Poznańskiem, że obawiano się, czy ten schorowany i złamany starzec dorósł do obecnego położenia. Liczyły na to również pisma niemieckie.

To też jeden wielki okrzyk wściekłości i gniewu rozległ się na łamach wszystkich pism, stojących w ściślejszym stosunku z polityką polską obecnego rządu. Oburzało to organy hakatystyczne, że ks. arcybiskup śmiał stanąć odważnie w obronie swych dyecezyan. Podnosiły one wprost, że ks. arcybiskup złamał w ten sposób przysięgę wierności, jaką ślubował królowi pruskiemu, choć wiadomo przecie, że akcya rodziców opiera się dziś na gruncie prawnym. Dla tych pism jest ks. Stablewski tylko narzędziem szeroko rozgałęzionego w zaborze pruskim spisku i zbrodniczej wszechpolskiej agitacyi. I rozlega się z łam tych pism ustawiczne wzywanie, aby rząd nie zawahał się ani na chwilę, lecz usunął ks. Stablewskiego z arcybiskupstwa i postąpił z nim tak samo, jak podczas pierwszej walki kulturnej z ks. arc. Ledóchowskim.

Więzienie w Ostrowie gościnnie przyjmie prymasa polskiego i wpłynie łagodnie na wzburzone agitacyą wszechpolską nerwy.

Pisma polskie powitały fakt ukazania się okólnika z najwyższą radością, rozumiejąc niesłychaną ważność tego faktu. Później dopiero, przy bardziej szczegółowej analizie, gdy pierwsze uniesienie radosne minęło, prawie wszystkie pisma polskie stwierdziły, że okólnik ten nie jest jeszcze ostatniem i najsilniejszem słowem, z jakiem się zwrócił do swych dyecezyan, a pośrednio do rządu pruskiego. Okólnik ten miał tylko zachęcić do dalszego oporu, miał powiedzieć jasno i niedwuznacznie Polakom, że w walce tej zawsze na niego liczyć mogą, a jednocześnie zwrócił uwagę rządowi pruskiemu, aby zawrócił z fałszywej drogi.

Pisma polskie otwarcie dziś głoszą, że ksiądz arcybiskup nie chciał odrazu skorzystać z całej przysługującej mu władzy, ma bowiem prawo odebrać nauczycielom misyę kanoniczną.

To odebranie misyi kanonicznej będzie tylko logicznem natępstwem tak silnie przez ks. arcybiskupa zaznaczonej zasady, że nauka religii winna się odbywać w języku ojczystym dzieci. Skoro władza szkolna tej zasady nie chce uznać, nie może władza kościelna nauki religii, udzielanej wbrew przepisom Kościoła uznać za ważną, cofnąć powinna dane nauczycielom prawo kanoniczne zastępowania jej w tej nauce.

Przez to odrazu rodzice byliby zwolnieni od obowiązku posyłania dzieci na naukę religii udzielaną przez nauczycieli, nie mających do tego upoważnienia ze strony władzy kościelnej.

Również centrowe pisma niemieckie uznały stanowisko ks. arcybiskupa za jedynie prawomocne. Nawet "Schles Volkszeitung", organ ks. arcybiskupa Koppa, stanął w obronie okólnika przeciw pismom hakatystycznym i z sympatyą wyraża się o strajku szkolnym. Objaw to tem charakterystyczniejszy, że strajk szkolny przenosi się na Górny Szląsk i kardynał Kopp będzie musiał zasady, które mu tak sympatyczne były w ocenie strajku szkolnego w archidyecezyi gnieźnieńskiej wprowadzić w życie w dyezecyi wrocławskiej.

O wrażeniu i wpływie, jaki wywarł okólnik ks. Stablewskiego, świadczą najlepiej dane statystyczne. W pierwszych trzech dniach po ogłoszeniu okólnika przestały uczęszczać na niemiecką naukę religii dzieci w sześćdziesięciu kilku szkołach. Liczba ta z każdym dniem wzrasta i dziś dzienniki poznańskie nie podają szczegółów podjęcia walki ze szkołą, ale ograniczają się jedynie do wymienienia miejscowości, w której strajk wybuchł i podają liczbę dzieci, wyłamujących się z solidarności z ogółem. O duchu, jaki ożywia ogół rodziców, świadczy choćby fakt, że w jednej ze szkół, do której uczęszcza około 1,800 dzieci, pozostaje na niemieckiej nauce religii zaledwie trzydziestu uczniów.

Obecnie przyłączają się do strajku Prusy Zachodnie. Dotąd wysyłali stamtąd rodzice petycye do biskupa Rosentretera, obecnie jednak wybuchł strajk w siedmiu miejscowościach. Wobec tak ogromnych postępów tej nowoczesnej walki kościelnej pisma poznańskie wprost zaznaczają, że wkrótce będą musiały ograniczyć się do wymieniania miejscowości, nieobjętych "żmudą" szkolną.

Wiec akademików lwowskich.

Na wiec akademicki w sprawie autonomii stawiło się około sześciuset studentów, w tem z górą stu socyalistów: Polaków, Rusinów, Rosyan i Syonistów pod dowództwem akad. Zakrzewskiego. Szumowiny te usiłowały zrazu wiec rozbić i przeciągnęli obrady nad wyborem prezydyum do dziewiątej godziny, a wreszcie, gdy nie wybrano ich kandydata przewodniczącym, opuścili salę.

Przewodniczącym wiecu obrano akad. Jana Halucha-Brzozowskiego, zastępcami Czesława Mączyńskiego i Błahija Szczepańskiego. Sprawę postawioną na porządku dziennym, referował akad. Widomski, który postawił następujące rezolucye:

"W chwili, gdy cały nasz naród w dwu największych zaborach staje pod sztandarem niezawisłości na wszelkich polach narodowego życia, gdy te żądania autonomii stały się wyrazem dawno dojrzałych, a dziś przez najszersze masy odczutych potrzeb całego społeczeństwa i gdy w zaborze austryackim, dzięki warunkom politycznym w dwóch innych zaborach postulat samodzielności tej części Rzeczypospolitej wysuwa się na czoło aspiracyi całego polskiego narodu, zebrana na ogólno akademickim wiecu we Lwowie d. 26 października 1906 polska młodzież akademicka oświadcza:

W jasnem zrozumieniu organicznego związku między potrzebą niezależności w y ż s z e g o szkolnictwa, wkraczającą bezpośrednio w zakres naszego życia, a dążeniami autonomicznemi całego kraju, polska młodzież nie może się ograniczyć, do jaknajsilniejszego zaznaczenia, że o normalnych warunkach jej studyów dotąd nie może być mowy, dopóki cała władza prawodawcza i administracyjna w dziedzinie szkolnictwa wyższego nie spocznie w kraju i w ręku czynników odpowiedzialnych przed jego wyłączną wolą, ale z porywem entuzyazmu łączy swój głos z opinią kraju, który w tej jeszcze sesyi austryackiego parlamentu żąda nadania na najszerszych podstawach partemu sejmowi i rządowi krajowemu całej pełni władzy prawodawczej i administracyjnej w sprawach edukacyi, kultury krajowej i finansów, organizacyi władz politycznych, wreszcie odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem".

Tę rezolucyę i następną zasyłającą młodzieży węgierskiej pozdrowienie z powodu przewiezienia zwłok Rakoczego do kraju węgierskiego, uchwalono jednogłośnie.

W chwili, gdy młodzież akademicka kończyła obrady, wykonano na salę towarzystwa Pedagogicznego zbrojny napad. Około 100 ludzi, akademików i robotników, należących do socyalistycznej organizacyi, uderzyło gwałtownie na wiecujących i usiłowało wtargnąć do sali, równocześnie zaś zaatakowało ich cegłami i kamieniami przez okna. Gwałtowność napadu była tak wielka, że w jednej chwili wyleciały wszystkie okna; nawet blaszane okienice nie oparły się sile pocisków. Sala była szczelnie zapełniona. Pomiędzy zgromadzonymi były kobiety. Jednego z pierwszych zraniono w głowę wiceprezesa Bratniej pomocy akademickiej Stanisława Małkowskiego.

Okazało się, że napad wykonała banda, złożona głównie z tych socyalistów, którzy pod wodzą akademika Stanisława Zakrzewskiego opuścili salę z początkiem wiecu. Odbyli oni pod gołem niebem zgromadzenie, na którem omawiano dwa projekty: napadu na "Słowo Polskie" i napadu na wiec akademicki. Przeważył projekt drugi i wówczas wykonano szturm na salę.

Napad został odparty i uczestnicy wiecu rozeszli się do domów:

Wypadek ten trudno podciągnąć pod nazwę zatargów i rozłamu wśród młodzieży akademickiej. To już wyraźny i dający wiele do myślenia dowód, że anarchia i towarzyszące jej objawy przenoszą się z Królestwa na grunt galicyjski. Najczynniejszymi jej propagatorami okazali się przybysze z głębi Rosyi z pochodzenia: Rosyanie, żydzi i Polacy i tutejsi Rusini. Uderzyli na młodzież, domagającą się autonomii, na młodzież głównie dlatego, bo liczyli, że uczucia koleżańskie napadniętych zasłonią napastników przed ramieniem prawa.

Rezolucye uchwalone na wiecu ogólno akademickim, wysłało prezydyum wiecu do bar. Becka i do Koła Polskiego na ręce profesorów Głąbińskiego i Starzyńskiego. Równocześnie zaopatruje młodzież wszystkich wyższych zakładów naukowych rezolucye te w podpisy.

Nowe stowarzyszenie akademickie w Krakowie.

Pierwsze walne zgromadzenie nowo założonego "Zjednoczenia", Towarzystwa kształcącej się w wyższych zakładach naukowych młodzieży polskiej, odbyło się dnia 26 z. m. w lokalu towarzystwa przy niezwykle licznym udziale członków. Zagaił imieniem tymczasowej komisyi "Zjednoczenia" kol. Skoczylas, wyjaśniając powody powstania Towarzystwa i jego cel.

"Powody powstania "Zjednoczenia" były dwojakie: jedna natury szerszej, ogólnej, drugie czysto lokalnej. Ostatnie wypadki dziejowe dają nam nadzieję, a raczej pewność, że wkrótce otrzymamy szeroki samorząd tak z tej, jak i z tamtej strony kordonu. My, którzy dziś zasiadamy na ławach uniwersyteckich, powołani będziemy wkrótce do pracy obywatelskiej w społeczeństwie. Spadną na nas wtedy obowiązki, którym podołać będziemy musieli. Abyśmy podołać im mogli, musimy być do tego przygotowani, a tą szkołą przygotowawczą życia obywatelskiego ma być dla nas "Zjednoczenie".

W narodzie pod wpływem bieżących wypadków budzi się coraz silniej poczucie solidarności narodowej, poczucie jedności, które każe zapomnieć wszystkim myślącym i czującym po polsku o sporach partyjnych, o błahostkach, a łączy i jednoczy ich w imię wspólnych wielkich ideałów, w imię obrony zagrożonego bytu narodowego. Owym czynnikiem łączącym i jednoczącym młodzież polską w Krakowie ma być "Zjednoczenie".

Kraków nie posiadał dotychczas towarzystwa akademickiego, które skupiałoby w sobie umysłowe i towarzyskie życie ogółu młodzieży akademickiej. Lukę tę ma uzupełnić "Zjednoczenie". Ma ono stać się centrum naukowego i umysłowego życia młodzieży; kółka naukowe, które w jego łonie powstają, mają nam dać wiedzę, lecz nie tę oficyalną, potrzebną do zdawania egzaminów, lecz wiedzę tę, której nam trzeba do życia, dla pracy obywatelskiej. Nie będziemy zatem sektą fanatyków, bo choć inicyatywa założenia Towarzystwa wyszła od jednej grupy młodzieży, to jednak celem jego jest zjednoczyć wszystkie żywioły narodowe pod hasłem pracy dla dobra ludu i Ojczyzny".

Odczytano nadesłane telegramy: od Redakcyi "Znicza" w Warszawie, od "Zjednoczenia za granicą", od "Czytelni akademickiej we Lwowie i od "Zjednoczenia" w Petersburgu, poczem zabrał znów głos kol. Skoczylas, podając imieniem komisyi tymczasowej sprawozdanie finansowe.

Przystąpiono do wyboru prezesa. Wybrany został przez aklamacyę kol. Horodyski Władysław, zastępcą prezesa wybrano kol. Nowickiego Ignacego. Dalej nastąpił wybór 10 członków Zarządu i 3 ich zastępców. Do komisyi kontrolującej weszli kol. Zawadzki, Ogrodziński i Rzepecki. Przewodniczącym sądu koleżeńskiego wybrano kol. Wojciechowskiego, zastępcą jego kol. Bohuszewicza.

Obrany prezes kol. Horodyski przemówił, dziękując za wybór i podając program swej działalności na stanowisku prezesa "Zjednoczenia". "Mieliście koledzy sposobność niejednokrotnie poznać moje zapatrywania polityczne, nie sądźcie jednak, aby mój wybór oznaczał zwycięstwo lub supremacyę jakiejś grupy młodzieży, nie, "Zjednoczenie" ma być rzeczywiście zjednoczeniem młodzieży polskiej. Nie będzie w niem miejsca na swary i waśnie partyjne, musi zawsze górować nad wszystkiem ideał pracy dla Ojczyzny".

Po uchwaleniu kilku wniosków komisyi tymczasowej, dotyczących wkładek, ostatecznego terminu otwarcia lokalu, itp., prezes, dziękując zgromadzonym za poważne prowadzenie obrad i liczne przybycie, walne zgromadzenie zamknął.

Lokal Towarzystwa otwartym zostanie z dniem 1 listopada. Członków dotychczas liczy Towarzystwo 280. W połowie listopada odbędzie się w lokalu Tow. inauguracyjne zebranie towarzyskie, na które Zarząd ma zamiar zaprosić J. M. rektora i grono profesorskie, celem nawiązania stosunków z gronem profesorskiem.

Bezpośrednio po walnem zgromadzeniu odbyło się posiedzenie Zarządu celem ukonstytuowania się. Skład Zarządu przedstawia się następująco: prezes Horodyski Wład., zast. prezesa Nowicki Ignacy, sekr. Chmielewski Zdzisław, zast. sekr. Skoczylasówna Marya, skarbnik Dubiecki Tadeusz, zast. skarb. Zakrzewski Stanisław, gospod. Paszkowska Adolfia, zast. gosp. Wiśniewski Stefan, bibliot. Podczaska Janina, zast. bibl. Kuć Henryk., czasopiśmienny Obmiński Roman, zast. czasop. Wroński Zygmunt.

Zastępcy członków Zarządu: kol. Krzymuski, Starzyński Artur, Poniatowska Jadwiga.

Proces prasowy.

W tych dniach w Warszawie w szeregu innych była rozpatrywana sprawa redaktora odpowiedzialnego tygodnika "Przegląd Polski" p. Siniarskiego. Pismo to zamieściło swego czasu podobiznę pomnika Bartosza Głowackiego, wzniesionego we Lwowie w parku Łyczakowskim, opis odsłonięcia pomnika, mowę Adama Jędrucha i osobny artykulik o życiu i czynach Bartosza.

Prokuratorya zgodnie z opinią komitetu cenzury, uznała umieszczenie podobizny "buntownika z kosą" za jawne podburzanie włościan do pójścia za przykładem onego Głowackiego i do wstąpienia w szereg ludzi, jak on, walczących o oderwanie siłą "tutejszych kresów" od Rosyi i następnie odbudowanie Polski. Za to jawne namawianie włościan do "czynów buntowniczych" pociągnięto p. Siniarskiego do odpowiedzialności karnej.

Obronę wnosił adwokat Adolf Pepłowski. Wymowny obrońca, który doskonale zna ludzi, sprawujących u nas funkcyę sędziów, wypowiedział na temat "buntownika" Głowackiego jedną z najlepszych mów, jakich ma tak wiele przez długi czas swej praktyki obrończej. Przedstawiwszy obraz usiłowań narodu polskiego u schyłku ośmnastego wieku, aby uchronić zachwiane w swej potędze państwo przed czyhającymi nań zewsząd wrogami, prace Konarskich, Staszyców, Kołłątajów i rzuciwszy na to tło usiłowań Polaków o utrzymanie niepodległości wolnej wtedy ojczyzny — postać bohatera Kościuszki, a obok niego te rzesze kmieci polskich, które za nim poszły, a znowu wśród tej rzeszy chłopa bohatera, Pepłowski z jemu tylko właściwem szyderstwem zaczął nicować nieuctwo, brak taktu i brak zrozumienia uczuć społeczeństwa ze strony ludzi, którzy pełnią u nas rolę cenzorów myśli polskiej.

"Względem kogo był buntownikiem tak mało wam znany panowie, Bartosz Głowacki? Któż nie będzie u was w naszych dziejach buntownikiem? Takich, jak on buntowników macie na ulicach Warszawy. Jeden z nich — król Zygmunt — stoi na wyniosłej kolumnie z krzyżem i berłem w ręku wprost Zamku, na kolumnie Zygmuntowskiej widnieją do dziś dnia napisy bardzo buntownicze, jak "pogromcy wodzów moskiewskich". Sprawa była sądzona przy drzwiach zamkniętych.

P. Siniarskiego od wszelkiej odpowiedzialności uwolniono.

O polskie katedry.

W tych dniach odbył się w gmachu uniwersytetu kijowskiego wiec studentów. Po obraniu przewodniczącym akademika Michury, Ukraińca, przystąpiono do dyskusyi, w której uczestniczyli Rusini, Polacy i jeden żyd, poczem jednomyślnie uchwalono następującą rezolucyę:

"Ze względu na doniosłość studyów: nad bogatą kulturą narodu polskiego, którego losy przez warunki historyczne zostały ściśle związane z losami ukraińskiego i rosyjskiego narodu, my studenci uniwersytetu kijowskiego, bez różnicy narodowości, uważamy za niezbędne wznowienie na uniwersytecie miejscowym katedry języka polskiego z wykładem tego przedmiotu po rosyjsku, jakoteż wznowienie katedry historyi literatury polskiej i utworzenie katedry polskiej z językiem wykładowym polskim.

Brak tych katedr uważamy za sprawę niecierpiącą zwłoki, prosimy więc rady profesorów: o natychmiastowe rozpatrzenie naszej deklaracyi i wybranej przez nas komisyi polecamy ogłosić ten adres w prasie, zbierać podpisy, pozyskać opinię publiczną i zezwalamy czynić dalsze kroki "dla osiągnięcia zamierzonego celu". Rezolucyę tę wysłano do ministeryum szkolnictwa w Petersburgu.

Skutki strajku.

Nieustające strajki ekonomiczne w Warszawie i innych miastach fabrycznych Królestwa fatalnie obijają się na rynku przemysłowo-handlowym. Najpoważniejsi odbiorcy rosyjscy wyrobów fabryk polskich zniechęceni wciąż powtarzającą się zwłoką dostaw, coraz gromadniej omijają Warszawę i zwracają się z zamówieniami do fabryk austryackich i pruskich. Dzieje się to nietylko w sferze przemysłu wielkiego, ale też i małego, który dostarcza środków do życia ludności całych miasteczek Królestwa.

W obrębie ziemi piotrkowskiej, a głównie w Brzezinach i w powiecie istniały setki pracowni krawieckich, wyrabiających odzież do cesarstwa. W samej Warszawie jeszcze przed półtora rokiem stanęło około 50 szwalń odzieży dla Rosyi. Obecnie trzy czwarte tych pracowni nie wytrzymało tych strajków i upadło, nieliczne pozostałe zaś wiodą żywot suchotniczy.

Niemniej groźnem niebezpieczeństwem jest postawa wielkich fabryk w Królestwie Polskiem utrzymujących w Warszawie swoje biura i reprezentacye handlowe. Po stwierdzeniu faktu, iż poważni odbiorcy rosyjscy omijają Warszawę i liczne swoje potrzeby załatwiają w Moskwie, zarządy fabryk tutejszych przenoszą biura do tegoż miasta. Pomiędzy innymi zwinął już i przeniósł biuro do Moskwy zarząd łódzkiej fabryki Kellera, skutkiem czego około 30 urzędników spadło z etatu.

English-American Club.

Celem stworzenia punktu zbornego dla osób, władających językiem angielskim, postanowiło grono osób, urzędników państwowych i bankowych, profesorów, techników itp., wśród nich znaczniejsza liczba pań pod przewodnictwem lwowskiego wicekonsula angielskiego, prof. R. Załozieckiego, utworzyć towarzystwo pod nazwą: "English-American Club", którego celem ma być pielęgnowanie znajomości języka angielskiego przez dostarczanie sposobności do konwersacyi, urządzanie odczytów, wieczorków itp. ewentualnie bezpłatnych kursów dla członków, nie znających jeszcze dostatecznie języka, nadto prenumerowanie czasopism angielskich i amerykańskich i gromadzenie biblioteki. Członkowie będą wzajemnie poprawiali sobie błędy w wymowie tak, że wspólnemi siłami uzyskają wszyscy w krótkim czasie poprawność i biegłość w wysławianiu się. Staraniem klubu będzie nakłaniać osoby, znające stosunki angielskie i amerykańskie z własnego spostrzeżenia do zaznajamiania z nimi ogółu członków w swobodnych angielskich pogadankach; przedewszystkiem pożądanem będzie zaznajomienie się z tamtejszem szkolnictwem, ruchem etycznym, emancypacyą kobiet, osadnictwem polskiem w Ameryce itp.

Klub serdecznie powita każdego gościa, przybywającego do Lwowa z krajów anglo-saskich i będzie się starał umilić mu pobyt w naszem mieście. Wkładkę miesięczną oznaczono na 1 koronę.

Opór szkolny w Poznańskiem.

Przeszło 40,000 dzieci polskich strajkuje w Wiel. Księstwie Poznańskiem podczas nauki religii. Również ze wszystkich stron Prus nadchodzą wiadomości o oporze dziatwy szkolnej, który przybiera coraz ostrzejszy charakter.

Z Berlina donoszą, że tamtejsi Polacy postanowili wystosować do rektorów protest, a gdyby on nie odniósł skutku, dzieci rozpoczną na rozkaz rodziców strajk.

W obwodzie nadnoteckim w miejscowościach Smogulec, Dobieszów i innych przywrócono po kilku dniach strajku szkolnego, naukę religii po polsku.

Dotychczas wytoczono gazetom polskim za artykuły i korespondencye o strajku szkolnym przeszło 20 procesów.

Do "Dziennika Poznańskiego" donoszą z Rzymu, że papież w tych dniach rozmawiając z pewnym włoskim prałatem, wyraził ubolewanie z powodu przymusu szkolnego w W. Księstwie Poznańskiem i rzekł, że czegoś podobnego nigdy się nie spodziewał. Mimo rozporządzenia wrogiego nam kardynała pruskiego Koppa, na Szląsku zanosi się na ogólny strajk dzieci polskich.

Ze Smigla donoszą, że tam przed rozpoczęciem strajku chłopcy zgromadzili się poza miastem na wzgórku, gdzie przyrzekli sobie wzajemnie, że wytrwają w

Ciąg dalszy na stronie 5ej

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

— Słychać, że panicz ma tu osiąść, syn pierwszej żony. Bardzo wesoły panicz i podobno uczyć się nie lubi, a chce gospodarować.

—Któż tu ze starych został? — spytała nieśmiało panna Felicya.

— A no co starzy? — odparł Zyd z trochę złośliwym uśmiechem. — Teraz młode rozumniejsze! Młodzi handlują lasami, bankami, wekslami. Dużo znajdują świeżych pieniędzy, robią ruch! Starzy, to tylko pan Wojnicz w Kraskach, pan Swidnicki w Zapolu i pan Różycki w Rogalach. Z tymi jeszcze ja stary handluję, z tamtymi to się lękam. Młode Zydki tam bywają, ja nie!

Pogładził brodę i prawił dalej:

— Pan Różycki, to on jest wielki pan. I u niego żadne Zydki nie bywają, on ich nie lubi. A ja tam sobie jadę bez lęku. On mnie traktuje cygarem i herbatą. My sobie gadamy o starych rzeczach. To rozumny pan!

—Zonaty?—spytała panna Felicya.

—Nie! On sobie kobiety nie trzyma. Ano co? I bez tego są u niego wszystkie porządki. A jak on chce kobiet zobaczyć, to on sobie jedzie w sąsiedztwo.

Gdy domawiał tych słów, nagle rozległo się palenie z bata, a z za węgła karczmy wpadła i stanęła pod gankiem czwórka siwoszów, zaprzężona do wózka węgierskiego.

Na wózku siedział mężczyzna niemłody, szpakowaty, wysokiego wzrostu, żywych i ostrych rysów.

Znać było w nim człowieka, nawykłego do dawania rozkazów i wywoływania szacunku.

Stary Zyd podszedł do niego i z uniżonym ukłonem podał mu ramię do zsiadania.

Podróżny snać się śpieszył, bo jeszcze na stopniu począł fukać:

— Słuchajno, panie Aronie, wy sobie już za wiele ze mną pozwalacie! Długo jeszcze ta wełna będzie wysychała u mnie w magazynie? Kazałem ją wczoraj zważyć i dalszego upadku nie przyjmuję na siebie!

—Niech jasny pan daruje—począł Zyd.

— Ja darowuję tylko bankrutom, a wam nie — przerwał obywatel, stając na ganku i dobywając z kieszeni jakąś notatkę.—Sto dziesięć pudów wełny i funtów piętnaście. Zapłacicie mi za tyleż, ani funta mniej.

— Może jasny pan pozwoli do stancyi? Ja opowiem, co to za wypadek z tą wełną.

— Nie mam czasu na wasze opowiadanie we wschodnim guście! Jaka cena rzepaku?

Zapalił cygaro i zwrócił się z jakiemś poleceniem do furmana.

Wtedy dopiero wzrok jego n[illegible]potkał pannę Felicyę i zatrzymał się na jej twarzy.

Zmarszczył brwi, jakby coś sobie przypominał, obejrzał się wkoło i znowu na nią spojrzał.

Kobieta czuła na sobie to badanie, lubo patrzyła na konie i wreszcie zwróciła nań oczy, jakby wstydząc się udawania.

Wtedy on o krok postąpił, wyciągając szeroko otwartą prawicę.

—To pani, dalibóg, to pani!— wykrzyknął z bezmiernym podziwem.

— No, ja!—odparła panna Felicya.—Jakimże cudem pan mnie poznał?

— Zapamiętałem dobrze, uważa pani! Ale pani, jakim cudem jest tu, w Malewiczach, u Arona, na ganku? Nie, to jak w bajce! Skądże, jak, co?

—Z Algieru wprost i nikogo nie znajduję na miejscu.

—Po dwudziestu latach! Bagatela! A pani spodziewała się odszukać wszystkich? Gdzież pan Jan?

— Został tam. Wyprawił mnie do rodziny z synem.

—Z synem! Gdzież on?

— Szuka furmanki. Dowiózł nas tu zbrodniarz Zyd, zwany Alkone Krum. Jedziemy do Sadyb.

—Do Sadyb!—obywatel dziwnie się uśmiechnął.—Ale teraz, tymczasem, przyjmie pani u mnie gościnę. Aronie! posyłaj kogo odszukać pana, który poszedł po furmankę. Jurek! zawracaj konie do domu. Ach, pani, czy ja kiedy śniłem, że panią jeszcze na tym świecie spotkam!

— Ależ panie Erazmie, zrobimy panu kłopot, przeszkodę w drodze! Pan gdzieś jechałeś — protestowała panna Felicya.

— Po co pani mówi rzeczy, których nie może myśleć? A toć moje Rogale byłyby domem pani, gdyby tylko zechciała, i dotąd innej gospodyni nie mają. Jakże tam państwu powodziło się w Algierze?

— Materyalnie bardzo dobrze. Ale bratowę pochowaliśmy i czas długim się wydawał w obcej stronie, o, bardzo długim!

Pan Erazm ręką machnął.

— Tak, tutaj wiele rzeczy czas skraca! — odparł ironicznie się uśmiechając.— Szkoda pani Janowej, zacności była osoba. A syn jakże?

— Dobry chłopiec i będzie z niego porządny człowiek, gdy się ożeni — odrzekła żywo.— Oto idzie!

Kostuś z daleka ujrzał zmianę położenia.

— Czyje to konie?—zagadnął Zydka, który go odnalazł i teraz eskortował.

—To pana z Rogalów.

—A jakże on się nazywa, ten pan?

— Nu, jakto? Pan z Rogalów, wielki magnat.

Śmiejąc się, młody człowiek wszedł na ganek.

— Odwołano mnie do cioci w chwili, gdy już prawie namówiłem jakiegoś mieszczanina do drogi—rzekł.—Co się stało?

—Spotkałam znajomego, moje dziecko. To mój synowiec, panie Różycki.

Mężczyźni spojrzeli po sobie i podali dłonie. Egzamin z obu stron wypadł pomyślnie.

—Zabieram państwa do siebie — rzekł Różycki.—Za godzinę będziemy w domu.

—Ale moje kufry!—zaprotestowała panna Felicya.

—Kufry to bagatela. Panie Aronie, każ je zaraz dostawić do Rogalów. A jeśli chcesz kupić rzepak, przyjedź sam jutro. Służę pani.

Podał rękę pannie Felicyi i wsadził ją do bryczki. Kostuś, nie czekając wezwania, ulokował się obok furmana, pan Erazm usiadł przy swojej niedoszłej narzeczonej i zaprząg ruszył z kopyta.

Po drodze czapkowali mu uniżenie Zydzi i chłopi, a konie parskały.

— To się nazywa jazda! — zawołał wesoło Kostuś, gdy się znaleźli po za miasteczkiem. — Łaskawe bogi zesłały nam pana.

—Spadacie państwo, jak meteor. Jakże było nie uwiadomić kogokolwiek o przyjeździe!

— Stało się to tak nagle — tłumaczyła się panna Felicya. — A zresztą zdawało mi się tak blizko, trzy kroki. Myślałam spotkać kogo po drodze lub wstąpić do znajomych. A tu Macków sprzedany, Malewicze puste. Mój Boże, gdzie się tyle ludzi podziało?

— Ano, świat wielki, rozpełzli się, a zresztą i cmentarze pełne.

—I pan stracił rodziców?

— Oboje. Brat mój też umarł. Zostało po nim troje dzieci, któremi ja się niby opiekuję, o tyle, o ile teraźniejsza młodzież znosi opiekę. Chłopiec jeden uczył się za wiele i do szczętu rozstrojony, — ręczę, że się kiedyś obwiesi; drugi uczy się muzyki, wstręt ma do wsi i roli; dziewczyna ma głowę przewróconą na punkcie emancypacyi i co roku zdaje jakieś egzamina na coraz wyższe patenty. Jednem słowem, stado dziwolągów, które tylko, dzięki Bogu, rzadko widuję, no, i to szczęście, że długów nie umieją robić.

—Więc pan zupełnie samotny?

— Samotny nie, bo jakimś cudem jestem bogaty, więc mam przyjaciół bez liku, stosunków co niemiara, krewnych legion. Obecnie bawi u mnie synowiec muzyk; tamtych dwoje wyprawiłem zagranicę, do wód.

—Bywa pan w Sadybach? Jakże tam stryjowi się powodzi? Dziesięć lat nie mieliśmy żadnej wieści.

— Ach, pani moja, czemu ja muszę udzielać złych wieści!—westchnął Różycki. — W Sadybach już niema nikogo!

—Jak to?

—Stryj pani umarł już dawno. Zostało po nim trzech synów i córka.

—Toć wiem: Władek, Michał, Józio i Stefka. Chowaliśmy się razem. Takie to było swawolne!

— A właśnie. Otóż ojciec był pan bogaty; trzymał moc służby, cugi, dom prowadził na wielką skalę. Gdy umarł, zostały długi. U nas wszystkich prawie z owych czasów został ten miły inwentarz. Synowie też mieli kawalerskie zaległości. Zamiast się zastanowić, każdy zaczął żyć na ojcowską skalę. Więc cugi, służba, bale, zagranica... Cóż,—w tym duchu wzrośli!

—Władek był taki roztropny!

—Władek też pierwszy się opamiętał. Rzucił wszystko w chwili, gdy gmach miał mu runąć na głowę i poszedł w świat — za chlebem. Ten został przynajmniej z całym honorem. Jest profesorem w Warszawie.

— Więc to on, mój Boże!—westchnęła panna Felicya, przypominając sobie pierwszą swą rozmowę w kraju.—A Michaś i Józio?—spytała, cała drżąca ze wzruszenia.

— Michaś ożenił się i gdzieś daleko za pieniądze żony trzyma małą dzierżawę. Słuch o nim zaginął. Józef co robi, — nie wiem. Nie ma ni domu, ni stałego zajęcia. Przesiaduje część roku u pani Matyldy, część u panii Zofii, resztę u Władysława lub w wagonie.

Bywa ajenetm od ubezpieczeń ogniowych, stręczy różne kupna i sprzedaże, gra w karty, przywozi nowiny, wszystkiego potrosze. Widuję go na różnych imieninach i zjazdach. Jest zawsze w wyśmienitym humorze, ale ja z nim nigdy nie mówię.

Zapanowało milczenie. Kostuś spojrzał ukradkiem na ciotkę i spostrzegł, że odwrócona ku zbożom, zasłonięta kapeluszem, płakała cicho, nie ocierając nawet łez, które biegły, biegły, pogłębiając, zda się, z każdą chwilą bruzdy oblicza.

Pan Erazm musiał to także zauważyć i szanując ból, patrzył w przeciwną stronę, zasępiony, zły na siebie i losy. Ładnie przyjął swój ideał. Potem, jakby dla przerwania przykrego nastroju, zaczął znowu mówić:

— Więc została jeszcze siostra i matka. O tych mówię i myślę z przyjemnością. Matka stara miała rozum; córka, najmłodsza z rodziny, za wszystkich energię i hart.

Sadyby poszły dla wierzycieli. Rozdarto folwarki, rozszarpano zapasy i dostatki. Samo fundum bank sprzedał, z całej masy został w powiatowem mieście wielki plac i dworek murowany, który niegdyś wystawił jeszcze pradziad jakiś zapewne, żeby mieć nocleg, dom własny, na wypadek, gdy go obiorą marszałkiem.

Owę odrobinę z masą długów wzięły sobie te dwie kobiety.

I nie do uwierzenia, ale prawdziwe: przez lat dziesięć, cudem pracowitości, zdołały długi spłacić zapewnie sobie na starość dach i przyzwoite utrzymanie. Odwiedzam je ilekroć bywam w miasteczku dla interesów i jestem dla panny Stefanii z taką czcią, jak, oprócz niej, dla jednej tylko kobiety.

Zaśmiał się, udając humor, którego nie miał i dodał:

— Ożeniłbym się z nią, ale wiem, że i ta mnie nie zechce. Taki już mój los!

Młody człowieku, życzę ci lepszego!

—Ja właśnie postanowiłem ożenić się z taką, która mnie nie będzie chciała— odparł Kostuś z przechwałką.

— Dlaczego?

—Lubię zdobycz ciężko wywalczoną!

Taki fałsz wstrząsnął nawet zmartwioną pannę Felicyę.

—Co on plecie? To blaga. Twoje modystki Anielki, Klary i inne tałałajstwo, to była dopiero trudna zdobycz! Nie można się było od tego opędzić, jak od szarańczy.

— Więc pan tu do nas przybywa jak lew z pod Atlasu, by szerzyć spustoszenie? Ejże, ostrzegę panienki!

— Mam nawet wybraną. Zeby nie ciotka, byłbym już po słowie dotychczas.

— A to w jaki cudowny sposób? W bryce Kruma pan ten skarb znalazłeś?

— Blizko tego—odpowiedziała ciotka. — W wagonie zawarł znajomość z jakąś wdową.

— Za pośrednictwem cioci — wtrącił Konstanty.

— I całą drogę niańczył jej córkę czteroletnią.

— Wolałbym matkę, ale ciocia mi nie dała dokończyć oświadczyn.

— Pani pozostała tedy bez litości—rzekł p. Erazm.

Wzięta we dwa ognie, panna Felicya zatkała uszy dłońmi.

— Wysiadam jeśli pan nie będzie szanował swych lat a on moich!—zawołała.

— Ależ ja ciocię szanuję jak samą boginię Westę! Chciałem się przecie ożenić z wdową.

— Bardzo moralny zamiar. I ja w pana wieku miewałem podobne.

— Furmanie, stój!—krzyknęła panna Felicya. — Ja wysiadam. Wy się Boga nie boicie. Ten urwisz myśli, że jest w garnizonie, a pan, pan, któremu chciałam go oddać w opiekę prosić na swata, bredzi do wspólki. Słusznie ludzie sądzili pana.

— Co? Więc to ludzie panią zbuntowali? Pani uwierzyła plotkom, oszczerstwom? — oburzył się Różycki z takim zapałem, jakby to była kwestya wczorajsza. — A ja naiwny wierzyłem, że pani się poświęca dla rodziny, dla brata. No, więc cóż ludzie wymyślili na mnie, niech usłyszę przecie?

— Powiedzieli, że pan libertyn (no i miałam tego dowód przed chwilą), niedowiarek, prawie nie bywasz pan nigdy w kościele, egoista, popędliwy, przykry w domowem pożyciu....

— Co? Kto to powiedział wszystko? Wojnicz zapewne, który mi wiecznie zazdrościł i zazdrości. Libertyn — także gadanie! On może sam święty? Niedowiarek,—cóż to, zmieniłem wyznanie, ożeniłem się z Zydówką? Egoista,— dobrze, dobrze, pokażę pani w domu moje rachunki. Popędliwy, — niech pani zapyta mojej klucznicy, która jest w Rogalach już pięćdziesiąt lat. Takie brednie! I pani mi nic wtedy nie powiedziała? To dopiero historye!

Zaperzeni, czerwoni, siedzieli sztywno, odnajdując po tylu latach swoje ostatnie zajęcie, przeniesieni w czasy owe, gotowi nad sprawą zerwania debatować na nowo.

— I z powodu tych gawęd odesłałaś mi pani pierścionek, tłumacząc się, że brata opuścić nie chcesz? Naraziłaś mnie pani na takie upokorzenie, wstyd, zgryzotę? To było nieuczciwie!

-- Dobrze zrobiłam, ludzie mieli racyę! — upierała się panna Felicya.

— Więc i ja dobrze zrobiłem, że za panią nie goniłem, nie błagałem! Miałbym za żonę kobietę bez własnego sądu i zdania.

—A ja za męża tyrana!

Odsuwali się coraz dalej od siebie. Kostuś, przypatrujący się tej scenie całą siłą śmiech hamował, wreszcie nie wytrzymał i parsknął.

Oboje spojrzeli na niego, potem po sobie i pierwsza panna Felicya zawtórowała synowcowi. Roześmiała się i wyciągnęła do Różyckiego obie dłonie.

— Nasze siwe włosy teraz nas pogodzą. Zgódźmy się też, żeśmy oboje nie mieli do małżeństwa powołania i choć osobno, spełniali obowiązki, które nam życie dało. Teraz za to ożenimy tego chłopca.

— Ożenimy, jeśli pani tak chce, a jednak ja pani pokażę rachunki i sprowadzę klucznicę Ziębinę!—odparł Różycki wesoło.

—Ja raz jeszcze poproszę o wdowę!—wtrącił Kostuś.

—Któż to taki?

— Sliczna kobieta! a oczy jak gwiazdy, usta jak korale.

—Ale bajki!—zaprzeczyła ciotka.—Kobieta nieszpetna, ale żeby coś nadzwyczajnego, to nie powiem. Nazywa się Helena Wojakowska.

—Zona inżyniera, owdowiała? Doprawdy?

—Więc ją pan znasz!—zawołał Konstanty.

— Kogo ja nie znam i kto mnie nie zna! Zaraz opowiem. Prawda, śliczna była dziewczyna Helena Cyrzanowska z Brzezin, córka marszałka. Fortuny żadnej, bo tam piaski i moczary, panien cztery. Kawalerowie chwalili, ale żaden się nie przysuwał dla braku posagu. Aż trafił się inżynier Wojakowski, trochę ułomny, syn prawnika i zaczął konkury. Podobno panny starsze chciały go dla siebie, ale on miał dobry gust, niecnota. Wybrał najmłodszą, która notabene kochała się w Wiktorze Tedwinie, synu pani Matyldy, a on w niej. Tak przynajmniej mówiono. Otóż Hela poszła za Wojakowskiego i odjechała na Kaukaz. No, niedługo garbus się nią cieszył.

— A Wiktor Tedwin? — zagadnął Konstanty.

—Zobaczysz go pan.

— To twój cioteczny brat przecie! — objaśniała panna Felicya, ułagodzona na punkcie wdowy, gdy się dowiedziała, co zacz jest.

Ciąg dalszy nastąpi.

Stefan Czarniecki

wojewoda kijowski, hetman polny koronny,

jeden z młodszych synów Krzysztofa starosty na Żywcu, dworzanina Zygmunta III, i Krystyny Rzeszowskiej, którzy się dochowali licznego potomstwa, bo mieli córkę i dziesięciu synów.

Urodził się w r. 1599; podobno w Zornawiu, wiosce ojczystej, w województwie sandomierskiem, za panowania Zygmunta III.

Jako towarzysz, zaciągnął się pod chorągwie hetmana Koniecpolskiego, ale w krwawych zapasach, dopiero pod Kazanowskim, dosłużył się porucznikostwa w r. 1632. Śmiałemi podjazdami odznaczył się następnie w świetnej wyprawie Władysława IV pod Smoleńskiem. Król wynagradzając męstwo, nadał mu wtedy 500 łanów na Popowej górze, w powiecie starodubowskim.

Rotmistrzem husarskim odbył wyprawę Mikołaja Potockiego przeciw Pawlukowi w r. 1638.

Na chwilę osiadł w Czarncy, gnieździe rodzinnem, i zbudował w niej kościół. Przyjął nawet wtedy urząd ziemski, i został chorążym sandomierskim. Wreszcie, jako pułkownik, wszedł do chorągwi Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakowskiego. Pod Ochmatowem uderzył pierwszy na uchodzących Tatarów w r. 1644, i za to otrzymał od króla wieś Karyczyńce na Podolu (13 maja 1644 roku).

Dotąd nic nie zapowiadało w Czarnieckim historycznego męża; świetna epoka dla niego nastała dopiero z wojnami Chmielnickiego, ze śmiercią króla Władysława.

Czarniecki odtąd już, aż do śmierci, nie zaznał spokojności. Dzień i noc na koniu, w pochodach i bojach, nie liczył już życia na miesiące i lata, ale na bitwy. Walczył z kozaczyzną, ze Szwedami, z Węgrami Siedmiogrodu, z W. K. Moskiewskim; ze wschodu przemykał się na zachód, z południa na północ. Wpław przebywał rzeki, gonił nieprzyjciela za morze, dobywał twierdz obronnych, uśmierzał bunty, zalewał krwią swoją i cudzą dymiące się miasta, rozwaliska i popioły.

Czarniecki nie prowadził systematycznej wojny; mało miał zawsze sposobu i siły zamało w Polsce, a natura jego hetmańska, dzielna, zakamieniała nie mogła pojąć strategicznych wyrachowań. Ale potęga Czarnieckiego spoczywała na bystrości uderzenia, na męstwie bez granic, na czujności, której nic podejść nie mogło, na bohaterskiem wytrwaniu. Znakomity partyzant, podjazdową tylko umiał prowadzić wojnę, a nie zważał na nic, na samo nawet niepodobieństwo. Czarnieckiego wszędzie było pełno, nigdzie się przed nim nie mógł ostać nieprzyjaciel, bo częstokroć w jednej dobie hetman przebiegał ogromne przestrzenie kraju, żeby go wszędzie, tu i tam, urywać i zwyciężać. Spółcześni mówili o Czarnieckim, że wrodzoną cnotą tego kawalera była prędkość przy rozumie. Prowadząc taką wojnę, Czarniecki dokazywał prawdziwych cudów, i ozdobił sztukę wojenną.

Pod Żółtemi wodami dostał się do niewoli, i poszedł do Krymu z Tatarami; w rok później, po bitwie pod Zborowem, powrócił do ojczyzny. Był znowu w ogniu pod Beresteczkiem, i pierwszy nawet tam bój zaczął, zastępując hetmana Potockiego, który był niezmiernie słaby, jakoteż i umarł niedługo. Miał już wtedy Czarniecki niepohamowaną ochotę do buławy polskiej (w r. 1651). Przymawiał się o nią królowi, ale chudy pachołek ustąpił senatorom i panom. Dostał za to miasteczko Swiniuchy na Wołyniu, a król zrobił go jeszcze obożnym koronnym. Z rozgromu Batowskiego, Czarniecki uniósł życie jedynie przez litość jakiegoś Tatarzyna. Odtąd wojuje na własną rękę: niepodległym był wodzem świetnych, zdumiewających swoich wypraw rycerskich. Pierwszą Czarnieckiemu dał do tego sposobność hetman Rewera, kiedy go wyprawił na Ukrainę przeciwko buntom kozackim, na czele 10,000 pancernych i kilku tysięcy dragonów. Wpadł jak piorun pomiędzy zbuntowanych kozaków, brał szturmem miasta, jedno po drugiem, lotem ptaka przesuwał się po kraju, uderzał wszędzie zuchwale, z małą siłą przeciwko tysiącom. Pod Monasterzyskami odebrał postrzał w twarz; kiedy go żołnierze unosili z placu boju, krwią zlany, pytał się: "czy miasto zdobyto?" Odtąd ta rana została mu na twarzy na wieczną rzeczy pamiątkę. Potem dzielny odpór stawiła mu Busza, niedaleko Dniepru na skale zawieszona: tutaj Czarniecki, chociaż ranny w nogę, dopadł wałów. Bił się pod Bracławiem i nękał ciągle kozaków.

Tylko co został kasztelanem kijowskim w r. 1655, kiedy go król odwołał na drugi plac wojenny, i postawił jako trzeciego dowódzcę, obok dwóch starszych władzą i stopniem hetmanów koronnych. Był to w Polsce niezwykły widok, odtąd najstarsi senatorowie, najpoważniejsi panowie, szli pod buławę, która w polu jedyną była władzą. Czarniecki zawiele się wsławił na Ukrainie, żeby miał iść, doświadczony i wytrawny rycerz, pod dowództwo ludzi mniej obeznanych ze sprawą wojenną. Rzeczpospolita samochcąc pozbawiłaby się wielkiej prawicy; czuli to hetmanowie, i ztąd żaden głosu nie podniósł przeciw oddzielnemu dowództwu. Czarniecki miał tedy nowe pole do odznaczenia się i sławy.

Rzeczywiście, pierwsze tryumfy narodowe w wojnie szwedzkiej ojczyzna winna Czarnieckiemu. Albowiem pod Piątkiem i Inowładzem gromił pierwsze oddziały najezdników. Karol Gustaw zajął Warszawę, król cofnął się na Szląsk; obrona Krakowa Czarnieckiemu polecona. Kasztelan kijowski trzy tygodnie bronił stolicy, aż wreszcie musiał poddać miasto, i zawarł ze Szwedem kapitulacyę, że przez trzy miesiące broni przeciw niemu nie podniesie. Schronił się z wojskiem na Podgórze. Karol Gustaw, wziąwszy Kraków, chciał poznać Czarnieckiego, i posłał do obozu w zakład Szlippenbacha, ale Czarniecki odesłał jenerała szwedzkiego, i sam bez straży pojechał do obozu szwedzkiego, bo mu dosyć było bezpieczeństwa w słowie królewskiem. Zawsze to był animusz wspaniały i rycerski. Tymczasem jenerał Mueller oblegający Częstochowę, napadł zdradziecko na kwarcianych Czarnieckiego pod Siewierzem, i zabrał wszystkich, tak dalece, że sam wódz zaledwie ocalił się ucieczką.

Kiedy więc konfederacya tyszowiecka poruszyła szlachtę, Czarniecki, przed upływem jeszcze rozejmu, wolny od zobowiązań, wkroczył w lubelskie z wojskiem, jakie zebrał naprędce, żeby osłonić początki zawiązującej się tam konfederacyi. Naczelnikami związku tego byli hetmani, ale duszą jego Czarniecki, który otrzymawszy wtedy krzesło województwa ruskiego, wśród hałasu wojennego, znalazł czas i odbył wjazd swój do Lwowa. Buława jeszcze go wtedy ominęła.

Nastają sławne boje Czarnieckiego ze Szwedami. Jak wicher, jak piorun, wszędzie jest i wszystko druzgocze. Nieraz go Szwed otoczył i sądził, że ma w rękach (np. pod Gołębiem), ale nie imponować było Czarnieckiemu przewagą i męstwem. Wysuwał się z największych niebezpieczeństw, i przepadał na chwilę, aż nagle dowiadywał się król szwedzki, że znowu o mil kilkadziesiąt nowa spotkała go klęska od Czarnieckiego. Tutaj wojewoda zbierał szlachtę, tam znowu dowodził wojskiem kwarcianem: z pod Lublina biegał pod Gdańsk, z pod Gdańska do Częstochowy lub do Płocka, Jenerałowie potracili głowy, Czarniecki urywał ich na każdym kroku i miejscu Raz tak złapał samego króla szwedzkiego, że musiał przed nim uciekać od stołu; wojewoda wziął tylko po nim w zdobyczy wszystkie sprzęty kuchenne. Drugi raz sprzątnął oddział nieprzyjacielski tak gracko, że nie zostawił żadnego Szweda na lekarstwo. Dwa razy wpław przebył, w obliczu nieprzyjaciela, z wojskiem Wisłę i Pilicę. Innym razem znowu zapar król tak mocno, pomiędzy widłami Sanu i Wisły, że gdyby naszym nie zabrakło piechoty, byłby go wziął z całym korpusem w niewolę. To jedyna była strategiczna i dobrze, systematycznie obmyślana wyprawa Czarnieckiego w całem jego życiu hetmańskiem. Wsławiły się wtedy czynami wojewody ruskiego Kozienice, Warka, Gniezno, Żnin i Kcynia. Był przy zdobyciu Warszawy, i w następnej bitwie pragskiej, rozgromił Szwedów pod Strzemesznem, potem pod Chojnicami; ostatnie jego tutaj tryumfy były w Prusach pod Chorzelą i Działdowem. Te zuchwałe boje zjednały mu wielką miłość u żołnierzy, którzy go też powszechnie nazywali "trzepaczką".

Kiedy słabła wojna szwedzka, poszedł z hetmanami Czarniecki na Rakoczego, i brał surowy odwet za nikczemny, w czasie klęsk narodowych, najazd Siedmiogrodzian na Polskę. Napróżno Rakoczy chciał tutaj odegrać rolę zuchwałego śmiałka, Carniecki dobrze mu przytarł rogów. Biegł za uchodzącym w przedniej straży i nie dał mu ani chwilki spokoju Zawisł nad nim jak orzeł nad zdobyczą, od Krasińska aż do Międzyborza, deptał mu na pięty i jechał na karkach węgierskich. Najezdnik prosił o zgodę, więc kanclerz siedmiogrodzki nadrabiając butną miną, pyta się wojewody, czem książę jego ma nagrodzić krzywdy zadane Rzeczypospolitej?

—Krwią i złotem—odpowiedział Czarniecki. Cały tyumf narodowy nad Rakoczym był wyłącznie sprawą Czarnieckiego.

Z południa biegł Czarniecki do Danii, tam jeszcze nękać Szweda, kiedy się już Karolowi Gustawowi noga dobrze pośliznęła. Cudami odwagi i męstwa szalonego, za morzem rozsławił Czarniecki imię polskie i swoje po całej Europie. Z tych cudów, najsławniejsze jest opanowanie wyspy Alsen, ku czemu konno wpław przebył ze swoim oddziałem cieśninę morską od Szlezwiga (w listopadzie 1658 r.) Fryderyk, król duński i wasal polski, elektor brandeburski, książę pruski, poznali wtedy osobiście naszego wojewodę, listy do niego pisywali, w kolejach wojny z nim się wspólnie naradzali. Zbliżył się tam Czarniecki także do sławnego jenerała wojsk cesarskich Montecucullego.

Z Danii Jan Kazimierz odwołał Czarnieckiego na nową wojnę. Cała Litwa była już w ręku nieprzyjaciela; hetman Sapieha bronić jej nie umiał. Wojewoda ruski ma tedy odwojować wielkie księstwo. Idzie wojsko nędzne, obdarte, styrane, nieliczne, prawie bezbronne i zmęczone, bo z dalekich stron, z zamorza. W dywizyi Czarnieckiego ani jednego pancerza nie było, miasto kopij, tyki bzem pofarbowane, mieli miasto grotów końce opalone.

Litewskie wojsko, sama szlachta, zamiast się bić, czeka spokojnie koroniarzy aż przyjdą. Cudowna to była znowu kampania Czarnieckiego. Miał przeciw sobie ogromne zwycięskie wojsko, i dumnego tryumfatora, który tłukł taranem w ostatnią twierdzę Litwy, w oblężone przez siebie Lachowice. Za Chowańskim stał w odwodzie na tyłach drugi i silniejszy jeszcze wojewoda Dolhoruki. Czarniecki bystro poprowadził tam wojnę, bo Litwa zawsze trzymała się w oddali i ostrożnie, czasem tylko zapali się w niej odwaga i skoczy w bój za koroniarzami. Nad Bugiem i Narwią pod Kozieradami, spotkał Czarniecki nieprzyjaciela, zatem poszła potyczka pod Wołpą i zajęcie Słonima, nareszcie rozgrom sławny pod Połonką. Nasi biegli, jako na miód pszczoły, i w pół godziny potem, mieli już w rękach swoich zwycięstwo. Lachowice wolne od oblężenia, a lud w całej Litwie wyciąga ręce do Czarnieckiego. Wojsko nasze znowu przebyło Dniepr na płytach z drzewa, spojeniem wici drewnianych drzewo do drzewa zrobionych; most to był niebezpieczny na bystre i zabrzeżyste dnieprowe nurty, ale to nie postrach dla Czarnieckiego i wojsko staje nad rzeczką Basią, o dwie mile od Mohylewa. Dołhoruki zasiadł tu wśród bagnisk, ze zdumieniem patrzał na śmiałość polską. Wojewoda znudził się i zagrał sam w zaczepne. Szczęściu i opiece boskiej winien był tutaj swoje tryumfy.

Na sejmie warszawskim, który rychło potem nastąpił, Czarniecki 150 zdobytych chorągwi oddał królowi i stanom Rzeczypospolitej. Biskup warmiński Wydżga miał go powitać, ale się zmięszał na widok bohatera i rzekł tylko: "Sameś temu winien mości wojewodo, boś mnogością chorągwi tak zasłonił tron królewski, że ani pana miłościwego nie widzisz, ani mnie mówiącego do ciebie". Sejm za prośbą króla podarował Czarnieckiemu, wiecznem prawem, starostwo tykocińskie.

Zawód swój rycerski zakończył wojewoda na Ukrainie, to jest tam, gdzie go rozpoczął.

Po Wyhowskim, wziął województwo kijowskie w r. 1664 (22 lipca). Następnie po odsądzonym od buławy Jerzym Lubomirskim, hetmaństwo polne koronne w r. 1665 (2 stycznia). Wreszcie, pochylony od starości i trudów, nie wiedząc nic o buławie, że mu ją król dał, Czarniecki zachorował na Ukrainie, i uległszy naleganiom przyjaciół powracał do Polski na saniach, a kiedy niebezpieczeństwo ogromnie wzrosło, na noszach, przez Brody ku Lwowu. W drodze dopiero spotkał wojewodę goniec królewski z przywilejem na buławę. Wojewoda rzekł z goryczą, że mu dają godność zapóźną, ale wyraził i tak czułą wdzięczność królowi za ten dar drogi. W kilka dni umarł w chacie włościańskiej, we wsi Sokołowie, w styczniu 1665 r. Zwłoki hetmańskie pochowane zostały w Czarncy, (Król. Polskie.)

. . . .

Dnia 20 września rb. po 240 latach, odbyło się w Czarncy powtórne pochowanie zwłok śp. Stefana Czarnieckiego. Sumę celebrował dziekan ks. Wojciech Kamiński.

Prochy wielkiego hetmana w nowej trumnie ustawiono na wspaniale przybranym kwiatami kataftalku. Presbiteryum zajęli księża w liczbie 30 i licznie zebrani obywatele okoliczni; lud zajął nawę kościelną, na chórze Lutnia Włoszczowy, a przed kościołem kompania z Secymina na czele ze swym proboszczem ks. Edwardem Bieleckim i orkiestrą.

W czasie nabożeństwa mowę wyłosił ks. Urbański, poczem odbyło się "Castrum doloris" i 5 celebrantów w kapach poprowadziło kondukt. Gdy duchowieństwo zaintonowało "Qui Lasarum" ks. Ludwik Tymowski, proboszcz z Przyłęku, jako celebrant, polecił modlitwę: za obrońcę naszej ojczyzny przed nawałą Szwedów, fundatora miejscowego kościoła śp. Stefana Czarnieckiego.

I ruszył pochód wokoło kościoła.

W powrotnem przejściu do kościoła przy wielkich drzwiach, na ustawionej wśród zieleni ambonie, przemówił ks. Stanisław Kwiatkowski, proboszcz ze Słupi, kreśląc historyę żywota śp. Stefana Czarnieckiego.

Przy wejściu do kościoła Lutnia wykonała "Libera Kielcense", poczem przy pieśni "Boże coś Polskę" spuszczono trumnę do podziemia, a przy położeniu kamienia na posadzkę, orkiestra z Secymina wykonała marsz żałobny.

Wieńce złożono: od duchowieństwa z kwiatów i od parafian Czarncy—z kłosów owsa.

W księdze pamiątkowej zapisało się bardzo wielu uczestników pamiętnej uroczystości. Na pomnik Czarnieckiego wpłynęły liczne składki.

Dopóki Polska Polską a Wisła w niej płynąć będzie i dopóki Karpaty sterczeć będą na straży naszej ziemi ojczystej, dopóty przechowa się pamięć o wielkim hetmanie Czarnieckim; jego duch wielki niech zagrzewa do wzniosłych czynów polskie pokolenia.

SKARGA.

Zdala za krajem, kiedy legiony
Myślą do Polski tęsknie się zwracały,
Żołnierz ojczyzny miłością natchniony
Stworzył mazurka — nasz hymn wiecznotrwały.

Tysiąc walecznych, gdy szło na bagnety,
Gdy krew płynęła koło Ostrołęki,
Górne uczucia rodziły — poety,
I tak powstały serdeczne piosenki.

Gdy przemoc kraj nasz przygniotła mogiłą,
Gdy do Sybiru wróg swe pędził brańce,
Piosnka żołnierza bóle im koiła,
Ona nadzieją krzepiła wygnańce.

Lżej serce biło wśród więziennej kraty,
Nadzieja rosła wśród wygnańców grona
Na pieśń jak "grzmiały pod Stoczkiem armaty",
Gdy przypomniano "Redutę Ordona".

W dymie pożarów gdy krew znów trysnęła,
Gdy Kain się zbroczył krwią braci swej ziemi,
Skarga poety do nieba wionęła
I pieśń potężną stworzył nam Jeremi.

A gdy styczniowe zawrzało powstanie,
Pieśń znów wyrosła zrodzona z tych boli,
Rzewne poety wzniosło się błaganie:
O Boże Ojcze! lepszych żebrzem doli!

. . . .

I znowu walka od roku się toczy,
Krew się przelewa i kraje się dusza,
Padły ofiary — łzami cieką oczy —
Lecz niema barda, ani Tyrteusza!

Nasi poeci gonią za symbolem,
Erotykami bawią się wciąż jeszcze,
A my pytamy, zdjęci wielkim bólem:
Czemu pieśń milczy? Gdzie są nasi wieszcze?

Listopad 1905.

Klemens Bąkowski.

POLACY NA ZEBRANIU HAKATYSTOW.

Na zebraniu filii hakatystów w Poczdamie zebrało się 20 członków. Jak piszą do "Dzien. Berl.", przybyło także 4 tamtejszych naszych rodaków, którzy byli ciekawi dowiedzieć się, w jaki sposób hakatyści radzą nad naszą zagładą. Nie bardzo im to zebranie zaimponowało, a gdy sekretarz zarządu głównego z Berlina p. dr. Schultz począł opowiadać o strajku szkolnym w Księstwie i wymyślać strasznie na duchowieństwo polskie, na ks. arcyb. i na prasę polską, powstał jeden z nich, prezes tamtejszego Tow. polsko-katolickiego pod op. św. Wojciecha, p. Konstanty Krzemieniecki i w energicznych słowach zaprotestował przeciw nieprawdziwym twierdzeniom płatnego emisaryusza hakatyzmu i powiedział mu parę słów prawdy.

Berlińskiemu emisaryuszowi hakatyzmu pospieszył z pomocą poseł poczdamski, stolarz Pauli. Jegomość ten rzucił się na pole historycznych ekskursyi i zaczął bajać o prześladowaniu, jakiego Niemcy w Polsce doznawali ze strony rządu polskiego za wolnej Rzeczpospolitej, na co mu bardzo trafnie odpowiedział p. Krzemieniecki, że o historyi niema pojęcia, inaczejby wiedział, że Polska bardzo gościnna, zanadto gościnna była właśnie dla Niemców; gdy biskup salzburski wypędził lutrów niemieckich, Polska słynna z gościnności i religijnej tolerancyi, otworzyła im swoje wrota i wpuściła ich w swoje granice, jak tyle tysięcy przedtem, pozwalając im nawet rządzić się własnem ich prawem.

Na to już panowie hakatyści nie potrafili znaleźć odpowiedzi i szybko zamknęli zebranie, bardzo skutkiem tego nieudane.

Ciąg dalszy ze strony 2ej

Wiadomości z Polski.

swem postanowieniu. Był też między dziećmi polskiemi jeden chłopiec niemiecki, który gorąco zachęcał polskich kolegów do oporu, a grożąc pięścią zaklinał ich, aby dotrzymali przyrzeczenia, że będą się uczyli religii tylko po polsku.

W Toruniu w szkole ludowej rozpoczął się strajk dzieci w piątek zeszłego tygodnia. Część dzieci spaliła niemieckie katechizmy i biblijki i oświadczyła, że niemieckiej religii uczyć się nie będzie.

W Podgórzu pod Toruniem strajkują dzieci już od kilku dni. Przez kilka dni było spokojnie. We czwartek nastał jednak sądny dzień. Mimo napomnień nauczyciela, dzieci nie chciały mówić: "Gelobt sei", tylko powtarzały: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Zaczęło się więc karanie. Jeden chłopiec, który otrzymał najwięcej batów, zawołał, uderzając się z dumą w piersi: "Tu jednak polskie serce bije!".

Strajk szerzy się już nietylko w Prusiech Zachodnich, ale i na całych Kaszubach.

Pożar.

Do pism lwowskich donoszą: W Gołogórach wybuchł pożar, który zniszczył 16 gospodarstw. Spłonęło przeszło 50 budynków. Byłyby także i ofiary w ludziach, gdyby nie dzielny żandarm p. Klapacz, który z narażeniem własnego życia wskoczył do płonącego domu i wyniósł zapomniane za piecem maleńkie dziecko, ratując je od niechybnej, a strasznej śmierci.

Istniała tam wprawdzie straż pożarna, która znakomicie się rozwijała i skutecznie gasiła często tam wybuchające pożary, ale rozwiązała się wskutek tego, że rada gminna stale odmawiała sprawienia przyrządów ratunkowych, gdyż złożona przeważnie z Rusinów i zruszczonych żydów, odpowiadała, że nie ma pieniędzy na konfederatki. Niech teraz rada gminna ponosi winę tego, że kilkanaście rodzin ruskich pozostanie na zimę bez dachu i chleba.

S. p. ks. Jan Dzierżon.

Ojciec pszczolarstwa nowoczesnego, ksiądz Jan Dzierżon, rozstał się z życiem we wsi Lowkowicach pod Kluczborkiem na Szląsku pruskim. Jemu to zawdzięcza pszczelnictwo swój obecny rozwój, on bowiem pierwszy wprowadził ten dział gospodarstwa miejskiego na tory racyonalne i oparł go na podstawach naukowych.

Liczne swe dzieła o pszczelnictwie pisał po niemiecku, ale uważał się zawsze za Polaka, pochodził z rodziny polskiej i w życiu codziennem posiłkował się do końca życia mową polską na równi z niemiecką. Dożył 96 roku życia, co pozwoliło mu widzieć owoce swojej pracy.

Urodził się on 16 stycznia 1811 roku w Lowkowicach, w których też dokonał żywota. Rodzicami jego byli zamożni kmiecie polscy, Szymon i Marya z Gantoszów. Od lat najmłodszych interesował się pszczelnictwem, ulubionem zajęciem swojego ojca. Nauka w gimnazyum i studya teologiczne w uniwersytecie we Wrocławiu nie przeszkodziły mu w zajmowaniu się badaniami nad życiem pszczół, przeciwnie, uczyniły te badania naukowemi.

On to pierwszy wykrył sposób zapładniania się pszczół i dowiódł światu, że jedyną samicą w ulu jest "matka" lub "królowa" czego przed nim nie wiedziano. On też pierwszy zbudował ul ramowy, czem stał się zarówno teoretycznie, jak i praktycznie ojcem pszczelnictwa nowoczesnego.

Odkrycia ks. Dzierżona przyniosły mu sławę i odznaczenie. Uniwersytet monachijski mianował go doktorem honorowym, rządy wszystkich niemal państw darzyły go orderami, instytucye naukowe szczyciły się zaliczaniem go do grona swych członków.

Z działalności kapłańskiej ks. Dzierżona zanotujemy, że od r. 1834 był wikaryuszem w Szakowicach w powiecie opolskim, od roku zaś 1837 proboszczem w Karłowicach pod Brzegiem, gdzie spędził prawie pół wieku i w r. 1886 jako emeryt przeniósł się do swej wioski rodzinnej, osiadł na gruncie swych rodziców i tam dokończył swego wielce zasłużonego żywota. Do ostatnich dni zajmował się pszczelnictwem. Towarzystwa pszczelnicz rozmaitych krajów zwracały się nieraz do niego o rady i wskazówki, które wszędzie uważano za wyrocznię.

Dla nas Polaków zaszczytnem jest, że i na polu pszczelnictwa, jak na wielu innych pierwszeństwo w pochodzie kulturalnem przypadło jednemu z naszych rodaków. Zarzucano mu nieraz, że się zniemczył, przeciw czemu zarówno sam ks. Dzierżon, jak i jego najbliżsi stanowczo protestowali.

Przeczucie zgonu.

W Warszawie w kościele św. Antoniego przy ul. Senatorskiej zaszedł wypadek nagłego zgonu, który na wszystkich obecnych wywarł nadzwyczajne wrażenie. O godzinie 9 rano zgłosił się do zakrystyi nieznany nikomu staruszek, który wyspowiadawszy się i przyjąwszy komunię św. prosił kapłana o nałożenie mu Olejów świętych. Gdy go pytano o powód, oświadczył, że ma przeczucie, iż dziś życie zakończy. Kapłan usłuchał prośby i namaścił starca, który udał się do kościoła, wysłuchał dwóch Mszy św. i gdy po sumie, wychodząc z kościoła, zmaczał rękę w wodzie święconej, i przeżegnawszy się, padł nagle bez życia. Ponieważ przy zmarłym nie znaleziono żadnych dokumentów, zabrano zwłoki do prosektoryum w celu sprawdzenia osobistości zmarłego.

O zgubione rękopisy.

Na wiosnę r. b. zmarł w Łodzi skutkiem nabytej na zesłaniu choroby piersiowej adwokat przysięgły, Józef Czekalski, Zmarły, którego przekłady z Kiplinga, Garszyna, Mereżkowskiego i Ibsena kompetentna krytyka podniosła nader wysoko, był w swoim czasie w dziewiątem dziesięcioleciu przeszłego wieku, autorem cenionych i prawdziwie natchnionych utworów poetyckich. Ze względu na ówczesne stosunki cenzuralne, krążyły one w odpisach jedynie, nieliczne tylko, jak np. cykl "W kajdanach" drukowała anonimowa prasa zakordonowa, oraz polsko-amerykańska. Wobec tego, że wszystkie rękopisy śp. Czekalskiego skonfiskowane zostały podczas rewizyi, koledzy i przyjaciele zmarłego zwracają się niniejszem do posiadaczy utworów jego z prośbą o łaskawe użyczenie ich do odpisu. Pośrednictwo uprzejmie przyjęła na siebie redakcya "Przewodnika Bibliograficznego" w Krakowie.

Kradzież amerykańskich listów.

Urzędnika pocztowego p. Władysława Glińskiego, którego przed paru tygodniami aresztowano w Krakowie za kradzież listów amerykańskich i innych przesyłek pocztowych z ambulansu, wypuszczono na wolną stopę i zastanowiono przeciw niemu śledztwo. Jak donosiliśmy, na wniosek obrońcy dr. Dwernickiego poddano Glińskiego obserwacyi lekarskiej. Otóż lekarze dr. Chomin i dr. Krobicki wydali o stanie zdrowia Glińskiego taką opinię, że sąd, oparłszy się na tem, śledztwo zastanowił.

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — Ministeryum oświaty zawiadomiło rektora uniwersytetu warszawskiego, że zgodnie z uchwałą rad ministrów charakter tego uniwersytetu nie może być zmieniony. Profesorowie powinni postarać się o najprędsze rozpoczęcie układów". Więc uniwersytet warszawski pozostanie nadal placówką rusyfikacyjną kresów zachodnich.

Warszawa. — Władze wyższe Królestwa Polskiego zwróciły się do ministeryum spraw wewnętrznych w sprawie utworzenia na pamiątkę nadchodzącego 50-lecia od chwili śmierci Adama Mickiewicza stypendyów w zakładach szkolnych Królestwa Polskiego.

Warszawa. — Rada ministrów w Petersburgu zatwierdziła przepisy tymczasowe, mające na celu umożliwienie rozprzedaży gruntów donacyjnych w Królestwie Polskiem między włościan. Według tej uchwały o potrzebie sprzedaży gruntów między włościan mają odtąd decydować komisye włościańskie, a następnie główny zarząd dla spraw rolnictwa i departament sądowy senatu.

Łódź. — Ofiarą zatargów między robotnikami, padł znowu jeden robotnik narodowiec Aleksander Tomczak. Władze otrzymały polecenie zamykania fabryk, w których wynikną zatargi między robotnikami, lub też robotników z zarządem.

Wilno. — "Kuryer Litewski" donosi, że w ostatnim czasie zauważyć się daje wielki napływ prośb od włościan, którzy żądają od wileńskiego okręgu naukowego, aby dawano szkołom ludowym nauczycieli, znających język polski i litewski.

Lublin. — Wykonano tu wyrok sądu polowego na dwóch kandydatach Józefie Chudziku i Józefie Rywce.

Skazani dokonali napadu na cegielnię we wsi Moszna w nocy i zamordowali Chrystyana Szachtsznajdera.

Obaj zostali rozstrzelani.

Warszawa. — Sąd wojenny w cytadeli skazał na karę śmierci przez powieszenie Piotra Jaklewicza i Piotra Surda za napad na sklep skarbowy z wódką we wsi Kępa Kościelna, pow. iłżeckiego oraz rabunek i zranienie żołnierza.

Warszawa. — Po całym kraju i w Warszawie odbywają się wielkie obławy na ludzi. Armia szpiegów rozsypała się po ulicach stolicy, miast i miasteczek prowincyonalnych, aresztowania i rewizye — rewizye i aresztowania — oto jedyna treść życia.

Poznań. — "Dziennik Pozn." donosi, że dotychczas strajkuje w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich przeszło 70,000 dzieci.

W Korytach w powiecie Krotoszyńskim przywrócono polską naukę religii na wszystkich stopniach, a kierownictwo jej poruczono miejscowemu księdzu.

Petersburg. — "Strana" potwierdza pogłoski, że sfery rządowe zamierzają dać Królestwu namiestnika. Wybór tego namiestnika zależeć będzie od tego, czy rząd zdecyduje się pójść drogą rusyfikacyi Polski, czy też drogą zjednywania sobie Polaków.

Poznań. — Towarzystwa rolnicze Prus Zachodnich podały wedle "Koelnische Ztg." wniosek do izby rolniczej, aby wespół z innemi izbami rolniczemi wyjednała u rządu sprowadzenie Chińczyków, jako robotników rolnych, ponieważ w inny sposób brakowi robotnika zaradzić niepodobna.

Górą pruska kultura!

Gliwice. — Izba karna w Gliwicach skazała redaktora "Głosu Szląskiego" p. Rożanowicza z powodu artykułu o usunięciu Związku katolickich młodzieńców z procesyi podczas uroczystości Bożego Ciała w Zaborzu na 4 miesiące więzienia.

Warszawa.— Komisya teatralna, delegowana przez jen. gubernatora dla załatwienia sprawy przekazania zarządu teatrów warszawskich miastu, ukończyła swe prace. Po długiej, nader ożywionej dyskusyi, przyjęto wniosek władzy wyższej, żądającej umiastowienia teatrów, aby w ten sposób niedopuścić dzierżawy teatrów osób niewłaściwych.

Petersburg. — "Strana" donosi, że pogłoska o autonomii namiestnictwa w Królestwie Polskiem potwierdza się, kandydata jednakże jeszcze nie wybrano.

Łódź. — Krwawe starcia między robotnikami socyalistami a narodowcami wcale mimo ugody nie ustały, czego dowodem szereg napadów na robotników narodowców, z których kilku poraniono. Z powodu strajku zamknięto na czas nieograniczony fabrykę Warchiwera.

Poznań. —Strajk z powodu wykładu religii w języku niemieckim wybuchł także w poznańskiej szkole średniej. Po pacierzu, którzy odmówili chłopcy częścią po polsku, a częścią milczeli, wystąpił jeden z nich z ławki i oświadczył, że chłopcy nie będą się uczyli religii po niemiecku. Z tego powodu chłopców tych wydalono.

Warszawa. — Grupa prawdziwych Rosyan wysłała do Petersburga memoryał, w którym ubolewając z powodu ucisku Rosyan w Królestwie proponuje bowiem, ażeby rząd ustanowił dla Polaków granicę osiadłości, niedopuszczającą ich na równi z żydami do gubernii wewnętrznych.

Łódź. — Policya i wojsko rewidowały domy we wszystkich czterech cyrkułach i aresztowały około 30 osób, przeważnie za posiadanie nielegalnej literatury. Zamknięto fabrykę Golda z powodu zajść pomiędzy robotnikami. Tymczasowy jen.-gubernator zabronił surowo wszelkich zgromadzeń, manifestacyi, wieców, itd.

Warszawa. — Aresztowano tu 60 robotników przeważnie młodych z fabryki p. f. Lilpop, Rau i Loewenstein.

Wilno.— Policya aresztowała tu 26 członków bojowej organizacyi i skonfiskowała u nich broszury i dokumenty.

Odessa. — We wsi Kałagłaj napadło pięciu uzbrojonych ludzi na urząd gminny, zakneblowało usta strażnikowi i zabrało dwie kasy żelaznej, w których było 26,000 rubli.

Warszawa. — W seminaryach nauczycielskich Królestwa Polskiego dotychczas naukę języka polskiego prowadzili nauczyciele nieetatowi. Obecnie kurator okręgu naukowego poczynił kroki w ministerstwie oświaty, aby w seminaryach nauczycielskich otworzono posady etatowe nauczycieli języka polskiego, w gubernii suwalskiej litewskiego, zrównywując je w prawach służby i pensyi z etatem nauczycieli językami polskiego w gimnazyach męskich.

Kraków. —W 36 roku życia zmarł w Poroninie pod Zakopanem poeta - chłop Wojciech Zawada. Sterany pracą samouk miał życie ciężkie. W ciągłej włóczędze po świecie, uczył się i czytał i pisał. Robotnik w Borysławiu, rolnik w Dąbrowicy, emigrant do Ameryki, a zawsze biedak, Wojciech Zawada pozostawił po sobie duży dorobek pracę wielu lat rozrzuconą po pismach i pisemkach. Wiersze jego niezbyt gładkie lecz szczere i serdeczne. Niech spoczywa w spokoju, którego nie zaznał za życia!

Warszawa. — Umarł tu adwokat i literat Wł. Spasowicz. Zmarły zapisał na cele publiczne 120,000 rubli, a mianowicie 10,000 rubli dla Akademii umiejętności w Krakowie, 10,000 rubli na polskie instytucye naukowe przy kościele rz. kat. św. Katarzyny w Petersburgu, 5,000 na kasę Mianowskiego w Warszawie, 5,000 rubli do dyspozycyi Rady obrończej petersburskiego okręgu sądowego.

Zmarły był wielkim zwolennikiem idei pojednania Polaków z Moskalami.

Warszawa. — Jednem z najbardziej pocieszających zjawisk ostatnich czasów jest ruch szkolny spowodowany gromadnem zakładaniem szkół przez Macierze Szkolne. Kancelarya kuratora okręgu naukowego zasypana jest podaniami wyrastających jak z pod ziemi Kół Macierzy Szkolnej, o otwarcie szkół jedno lub dwuklasowych. Macierze miejscowe liczą od 100—200 członków i rozwijają bardzo skuteczną działalność, nie tylko w obrębie Królestwa.

Poznań. — Ojcowie w mieście Krotoszynie wysłali zbiorowy telegram do ministra oświaty z żądaniem, aby zaprzestano karać dzieci za posłuszeństwo rodzicom. Telegram widocznie poskutkował, bo odtąd dzieci nie biją.

Warszawa. — Jenerał-gubernator rozesłał do gubernatorów okólnik, polecający im zawiadomić naczelników powiatowych, że ustanowione niegdyś kary za tajne nauczanie w Królestwie Polskiem, zniesiono.

Warszawa. — Wobec doniesień niektórych gubernatorów, że chociaż polscy posłowie nie podpisali odezwy wyborskiej, mimo to rozpowszechnia się ta odezwa w Królestwie Polskiem, wydała naczelna władza w kraju odezwę do ludności, aby ją ostrzedz przed skutkami niepłacenia podatków i odmowy rekruta.

Zaznaczono tam że w razie oporu, podatki ściągane będą sposobem rekwizycyi wojskowej, a oporni karani karami pieniężnymi do 3,000 rubli, lub więzieniem do 3 miesięcy.

Jako to jest prawda.

Pewien chłop miał zwyczaj powtarzać "jako to jest prawda". Raz sąsiad zaskarżył go przed sąd, że go nazwał złodziejem. Ten staje przed sędzią i mówi:

— Nazwałem mego sąsiada szelmą i złodziejem, jako to jest prawda; bom myślał, że mi ukradł owcę, jako to jest prawda. Zresztą on przezywał moją żonę czarownicą, jako to jest prawda, a pan sędzia teżby nie ścierpiał, żeby kto jego żonę nazywał czarownicą, jako to jest prawda.

Sędzia rozgniewał się, ale dowiedziawszy się, że to jego przyzwyczajenie, powiedział:

— Jesteś osłem, jako to jest prawda.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Oldest Polish Newspaper in the United States
APPEARING EVERY THURSDAY.
ESTABLISHED 1873.
Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.
Subscription Two Dollars per Year.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
632 Noble St., Chicago, Ill.
We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00
POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 80 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.
Rękopisów nie zwracamy.
Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.
Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.
TELEFON MONROE 1256.
CHICAGO, ILL., 22 Listopada 1906

Walka o prawo w Królestwie Polskiem.

Żyje Królestwo Polskie wśród chaosu i zamętu. Ani jeden promień jaśniejszy nie przebił jeszcze chmur, które skłębiły się nad krajem. Ani jedna wieść dobra nie zawitała do naszych domów. Wiatr przynosi nam tylko skrzyp szubienic i odgłos salw karabinowych.

Sądy polowe działają. Nieubłagana machina sprawiedliwości doraźnej obficie szafuje krwią.

Giną nieszczęsne ofiary tego posiewu nieopatrznego, który rewolucya rzuciła w umysły ciemne. Giną ci, którzy wolność zrozumieli jako samowolę i obrócili się przeciw własnemu społeczeństwu.

Wolność...

Rok właśnie mija od chwili, kiedy jej zawodna jutrznia błysnęła nad krajem.

Pamiętny dzień 30 października przyniósł z sobą zapowiedź nowej ery, zapowiedź innego, pełniejszego życia, ku któremu tak rwało się społeczeństwo polskie, przez lat czterdzieści skrępowane w swoim rozwoju. Naród drgnął. Rozprężyły się jego ramiona, płuca odetchnęły szerzej i głębiej. Okowy pękły i radość zawitała na ziemię łez i krzyżów. Rozkołysały się dzwony, zabiły serca ludzkie, zadrgały dusze nadzieją.

Wolność...

Rok minął, rok smutny i ciężki, pełen klęsk, prowadzących naród ku otchłani. Otworzyły się krwawiące rany. Zła wola i zbrodnia rozpoczęły swój pochód od miasta do miasta, od wsi do wsi. Orkan nienawiści zerwał się i rozszalał w piersiach, w których nie było miejsca ani dla Boga, ani dla Ojczyzny. Zaczęła się wojna domowa, wojna braci przeciw braciom. Wstrząśnienie szło za wstrząśnieniem, niedola za niedolą.

Warstaty pracy wytwórczej stanęły, przemysł upadł, nędza zawitała do ognisk życia fabrycznego. A rozpasanie ślepych i złych instynktów nie ustawało. W człowieku było coraz mniej człowieka.

Wszystko co w duszy zbiorowej narodu wyhodowały w długie lata niewoli, wydobyło się nagle na jaw...

Ciemny robotnik stał się posłusznem narzędziem w rękach agitatorów, idących za komendą obcą. Rozpoczęte przez partye wywrotowe konfiskaty i grabieże stały się źródłem bandytyzmu, a organizacye bojowe socyalistów — szkołami, z których wyszły zastępy opryszków. Zabójstwa były już rzeczą powszednią, życie ludzkie straciło cenę. Jednych zabijano dla odmiennych zasad politycznych, innych dla mienia, które posiadali.

Krwawa karta, zapisywana ręką Przeznaczenia, zapełniała się szybko, a jednocześnie słabo rozpalony kaganek wolności i odrodzenia dogasał. Reakcya wzięła górę. Na wielkich obszarach państwa rosyjskiego zaległ mrok i—przyszły dni straszne.

Jedyny ratunek, jaki widziano w Dumie—zawiódł.

Rewolucya rosyjska nie wyłoniła z siebie nic, żadnego pierwiastku twórczego. Rozkład postępował i postępuje dalej, a ruch wolnościowy wyhodowany na tradycyach nihilizmu stał się ruchem na wskróś anarchicznym. Zdawaćby się wobec tego mogło, że Polska, która pojmuje wolność inaczej — przeciwstawi anarchii rosyjskiej swój ład i porządek, swoją wysoką kulturę.

Niestety, znalazły się i u nas żywioły które wbrew najżywotniejszym interesom kraju, nie wahały się wejść na drogę zniszczenia, znalazły się ręce, pochopne do burzenia, do podkładania ognia pod węgły własnego domu. Robotnikowi polskiemu powiedziano, że przez ustawiczne strajki osiągnie polepszenie swego bytu i uwierzył temu. Robotnikowi socyaliście powiedziano, że robotnik narodowiec jest największym jego wrogiem — i także uwierzył temu. Bojowcom swoim powiedziały partye wywrotowe, że przez zabijanie żołnierzy i stójkowych na ulicach obalą rząd i zdobędą wolność i garść obłąkanych młodzieńców poszła za tem wskazaniem.

A na kraj tymczasem spadały klęski jedna za drugą.

Nietakt i zapędy zbrodnicze organizacyi rewolucyjnych wywoływały represye coraz silniejsze, coraz mocniej krępujące swobodny rozwój życia.

Stan wojenny, ze wszystkiemi następstwami siły idącej przed prawem, legł na nas całym swoim ciężarem.

Rozpoczęte prace kulturalne, zmierzające do odrodzenia znękanego społeczeństwa, napotykały coraz to nowe przeszkody. Życie, którego tętno chwilowo się wzmogło, zaczęło zamierać.

Wreszcie w Siedlcach rozegrał się krwawy dramat.

Zbyt świeżo to wszystko jest jeszcze w naszej pamięci, aby należało przypominać poszczególne wypadki, jakie w roku "wolności" zaszły; zbyt bolesne są to zresztą przypomnienia.

Odwróćmy tedy kartę i zobaczmy, co nam w zysku przyniósł ów rok niedoli. Niesprawiedliwem bowiem byłoby twierdzenie że przeszedł on przez kraj, jak wicher zniszczenia i nie pozostawił po sobie żadnego śladu dodatniego.

Niewielkie są te ślady, ale bądźcobądź są.

Przedewszystkiem przekonaliśmy się o wszystkich brakach nowego życia, które dawniej nie były tak widoczne, nie rzucały się tak jaskrawo w oczy. Dalej obliczyliśmy swoje siły narodowe i społeczne, zszeregowaliśmy się i zróżniczkowali. Następnie przekonaliśmy się, że zrębem, na którym należy budować przyszłość, jest lud wiejski. Ten lud przeciwstawiał się najsilniej anarchii i w dobie ogólnego zamętu ani na chwilę nie stracił równowagi. Wreszcie nauczyliśmy się patrzeć na życie głębiej i postępować rozważniej.

Stanowisko i zachowanie się Koła Polskiego w Dumie, mimo ciężkich warunków, w jakich znajdowała się ta pierwsza reprezentacya nasza w pierwszej Izbie rosyjskiej, dowiodły, że przestaliśmy się powodować wyłącznie uczuciem i że dźwięczny frazes rewolucyjny, który często rozbrzmiewał w pałacu Taurydzkim, nie porwie nas już tak łatwo, jak dawniej porywał.

Przeszliśmy szkołę twardą i ciężką, zapłaciliśmy za nasze doświaczenie gorzko, ale zdobyliśmy takt i rozwagę, ostrożność w słowach i przezorność w działaniu.

Przyczynił się do tego niewątpliwie i rok ostatni okupiony setkami ofiar niewinnych.

Zestawiając też rachunek naszych zysków i strat, pochylamy nasze głowy nad mogiłami tych, którzy odeszli, których życie przedwcześnie zdmuchnęła burza chwili przełomowej.

Oto biją dzwony żałobne. Cmentarze się zapełniają. Tłumy ludzi ciągną, ażeby oddać cześć umarłym.

Niech odpoczywają w pokoju...

Złote liście sypią się na bezimienne mogiły, melancholijny smutek jesieni błądzi po ulicach cmentarza, modlitwa zrywa się z warg...

Niech odpoczywają w pokoju...

Dni ich były dniami niedoli, a śmierć nie pozwoliła im doczekać zorzy prawdziwej. To jednak, co kochali najbardziej, zostało i zwycięży — miłość tej ziemi, która im dała spoczynek wieczny, a nam, żywym, daje otuchę i wiarę w przyszłość.

Przez tę miłość naród się odrodzi, przez nią wyleczy i zagoi wszystkie swoje rany, pod jej chorągwią skupi rozbite siły, zjednoczy rozstrzelonych i zbłąkanych.

Z tą ufnością stajemy do pracy, my, których życie do tej pracy woła, z tą ufnością pójdziemy na najbardziej zagrożone szańce i będziemy bronili na nich naszej prawdy.

A jest ona prosta i jasna:

Nie w konwulsyach anarchii rewolucyjnej, nie w zbrodni i rozlewie krwi, ale w pracy wzmożonej, w wysiłku wszystkich serc i wszystkich ramion, leży przyszłość narodu.

Zapowiedź represyi.

Z początkiem walki dzieci o język polski rząd pruski trzymał się niby zdaleka, jakby mu zależało na pozorze, że ta brutalna walka nie jest przezeń inspirowana, lecz że spowodowało ją niemieckie społeczeństwo. Ale w miarę, jak na katusze moralne i fizyczne odpowiadano coraz liczniejszymi strajkami, opór rósł do niebywałych granic, rząd pruski w półurzędowych komunikatach zaczął pokazywać pazury i rozpoczęły się systematyczne pogróżki urzędowe, zapowiadające bezwzględne represye. Masowe areszty polskiej dziatwy powodowały zwrócenie się dwóch posłów do parlamentu niemieckiego pp. L. Grabskiego i hr. Mielżyńskiego do ministra oświaty Studta z prośbą o położenie kresu temu barbarzyństwu.

Butny Prusak tego samego dnia odtelegrafował, "że odmawia zniesienia kar aresztu przeciw dzieciom, które naruszają porządek szkolny". Minister oświaty twierdzi dalej, "że niekulturalną jest robota rodziców, którzy dzieci podszczuwają do niesłuchania przepisów szkolnych". W końcu przepowiada minister, że te przepisy przeprowadzi się wszelkimi "prawnie dopuszczalnymi środkami". Czy to są środki "prawnie dopuszczalne" społeczeństwo polskie wie dobrze! Telegram urzędowy zapowiada dalsze represye. Ma być zarządzone ściganie karne winnych "podburzania" w prasie przeciw porządkowi szkolnemu, ma być ścigana "obraza i rzucanie oszczerstw na nauczycieli; nieulegli nauczyciele mają być bezwzględnie wydaleni."

W taki sposób polskie społeczeństwo w zaborze pruskim stoi wobec nowych represyi. Zwrócone one będą przedewszystkiem przeciw polskiej prasie, bo ją ma na myśli prawdopodobnie rząd, mówiąc o "podżegaczach", dalej przeciw rodzicom, których wymienia się jako moralnych prowokatorów tego oporu.

Nie zagasła jeszcze potęga oburzenia, jakiem napiętnował świat cały cywilizowany katów wrześnieńskich — rząd pruski z całym bezwstydem rzuca nową rękawicę polskiemu społeczeństwu. A przytem z jaką subtelną obłudą usiłuje on usprawiedliwić swój krok przed światem, na którego opinii państwu żelaznej pięści przecie zależy. "Agitatorowie (powiada komunikat) nie dopięli celu swego, aby zmusić nauczycieli do maltretowania dzieci. Nie zrobi się dzieci męczennikami za winy innych." Nauczycieli pruskich trzeba aż prowokować do tego, aby się stali zwierzętami i katowali niewinną dziatwę! Przecie system pruski pracuje latami całemi nad tem, aby wyrwać z duszy nauczyciela wszystko, co nosi chociażby pozór uczucia ludzkości.

Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim staje wobec nowej walki tem cięższej, że ruch oporu rozlał się szeroko niemal na cały zabór. Przecierpieliśmy tyle lat niewoli, pod pięścią pruską wzrastały pokolenia twarde, nieugięte, dostosowane i przygotowane do nieustannej walki. Jest niezłomna nadzieja, że i tę walkę przetrwamy, jak przetrwaliśmy dotychczasowe, zwycięsko.

A kiedy hartem naszym przydepcemy te chytrą, obłudną i bezlitosną żmiję, to przypomnimy rządowi pruskiemu, że nasze dążenia nie kończą się na polskim katechiźmie, ale że jesteśmy narodem żywym, który ma swoje naturalne prawa i tych praw mimo pruskich milionów i gwałtów bronić potrafi i obroni.

Strajk rośnie.

Walka o polską naukę religii zaostrza się coraz bardziej. Rząd pruski wypowiedział już swą jakoby niezłomną wolę, a równocześnie strajk szkolny żywiołowo się szerzy. Co dzień przynoszą dzienniki polskie wiadomość, że żmuda szkolna ogarnęła nowych kilkadziesiąt miejscowości i dziś już podjęło walkę z rządem pruskim około 70 tysięcy dzieci. Liczba ta stale wzrasta, ponieważ żmuda żywiołową siłą ogarnęła także uśpione dotąd dzielnice polskie. Z Górnego Szląska zaczynają już napływać petycye do kardynała Koppa, w Zachodnich Prusach obok już dawniej wymienionych miejscowości wybuchł strajk szkolny w Gołubiu, Pałubikach, Gąsiorkach, Grabowie, Grzybinie, Stobnie, Goręcinie, Podgórzu, Klonówce, Brzeźnie, Rywładzie, Bobowie, Pącewie, Rzerzęcinie i kilku innych miejscowościach. Opór szkolny przenosi się nawet do Berlina.

Telekino.

Donoszą z Madrytu, że próby czynione z telekinem w Bilbao, dały wynik pomyślny. Telekino jest to motor na odległość elektryczny aparat, zapomocą którego można z brzegu kierować łodzią, choćby na niej nie było wcale załogi. Próby odbyły się w zeszłym miesiącu w obecności wynalazcy Torresa Quedoa, wielu rzeczoznawców i naczelników władz. Szalupa "Biscaya" była przedmiotem próby. Wśród tłoku łodzi, szalup, parowców itp. została "Biscaya" wyprowadzona z portu na otwarte morze i potem sprowadzona z powtorem. Szalupa była pustą, a do kierowania nią i prowadzenia używano telekina. Próby te wykazały skuteczność aparatu i zastosowanie nietylko przy ratowaniu rozbitków, ale i możliwość oddania wielkich usług marynarce wojennej. Dalsze próby odbywają się dalej. Bliższe szczegóły tyczące się wynalazku, trzymane są w jak najściślejszej tajemnicy.

Drugi Simplon.

Dyrekcya kolei związkowych szwajcarskich postanowiła rozpocząć budowę drugiego tunelu simplońskiego, równoległego do pierwszego, otwartego niedawno. Na liście inżynierów, powołanych do robót przedwstępnych, które już zaczęto, znajdujemy nazwisko p. Aleksandra Lecha Nadwodzkiego, wychowanka politechniki lwowskiej.

Cywilizowanie Turcyi.

Kwestyą pierwszorzędnej wagi jest obecnie w stolicy sułtana oświetlenie Konstantynopola elektrycznością, zaprowadzenie sieci telefonicznej i tramwaju elektrycznego. Przeciw tym "niebezpiecznym" reformom powstał ogromnie silny protest partyi rządzącej na dworze sułtana, który trzeba było ułagadzać w imię cywilizacyi... odpowiednią, a dużą sumą pieniędzy.

Roboty około zakładania tych instalacyi elektrycznych byłyby ogromne. O uzyskanie ich starają się dwa towarzystwa jedno niemieckie i jedno amerykańskie, za którem stoi Rockefeller.

Fanny Sadowska.

W Neapolu zmarła, mając lat 80 sławna niegdyś we Włoszech artystka dramatyczna, którą w niektórych rolach stawiano nawet wyżej od Ristori. Fanny Sadowska urodziła się w r. 1826 w Mantui, jako córka polskiego napoleońskiego oficera. Poświęciwszy się karyerze scenicznej, zasłynęła jako pierwszorzędna artystka dramatyczna, nietylko z powodu piękności, ale prawdy i siły dramatycznej. Wystąpiła po raz pierwszy w Medyolanie, poczem została zamówioną do Neapolu, gdzie na scenie teatru Florentini pozostała długie lata, nawet wtedy, kiedy zaślubiła księcia Santarleli, z którym miała dzieci. W r. 1865 występowała na scenie teatru San Carlo razem z Ristori i Salwinim. Ona to stworzyła we Włoszech rolę "Damy kameliowej" w sztuce Dumasa. Tak jak Ristori, Sadowska nie zostawiła większego majątku i zmarła w domu swego zięcia, dr. Mottola, zapomniana, gdyż w ostatnich czasach, straciwszy pamięć, nikogo nie widywała. Pogrzeb odbył się na koszt miasta, a rada miejska przesłała burmistrzowi Mantui telegram kondolencyjny, jako rodzinnemu miastu zgasłej wielkiej artystki.

Z OSAD POLSKICH.

JERSEY CITY, N. J.—W zabójczej pracy w tunelu pod rzeką East River, poniósł śmierć 20 letni Max Bernawski, znany tutejszej Polonii pod przydomkiem Columbusa. O godzinie 12 w nocy z piątku na sobotę wszedł z drugimi robotnikami do szachty nr. 3 tunelu Belmont, nie przeczuwając nieszczęścia, jakie go spotkać miało. Przed godziną 4tą rano, uczuł upadek sił i padł bezprzytomny. Za nim wyniesiono go z tunelu wyzionął ducha.

Ofiarą molocha kolejowego padł 32 letni Władysław Słowiński, zam. pod rn. 184—13 ul., który pracował na kolei Erie. Wracając od pracy w niedzielę wieczorem został niedaleko Secaucus przez pociąg pasażerski najechany i na miejscu zabity. Słowiński pozostawił żonę i dwoje małych dzieci.

DELANO, Minn.,—Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ w tych dniach Karol Bieski, bo gdy wracał z pięcioma towarzyszami z balu w nocy, powóz spadł z mostu do rzeczułki i Bieski utonął.

SCHENECTADY, N.Y.—Kazimierz Liziński i William Mc Clure mieszkańcy tutejszego miasta udoskonalili przewody elektryczne tj. druty, tak dalece, że przy przerwaniu się, nikomu zaszkodzić nie mogą.

Nad wynalazkiem tym pracowali przez pięć lat. Wynalazek ten opatentowany i udoskonalony.

PITTSBURG, Pa.—Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w domu pp. Michalickich. Dwuletnie dziecko bawiąc się w kuchni, podczas gdy matka zajęta była czem innem, sięgnęło na piec i przewróciło garnek z wrzącą wodą, parząc się ciężko na całem ciele.

DUNKIRK, N. Y.—Kazimierz Wasilewski, zamieszkały przy Middle road stawał pod oskarżeniem pobicia swojej żony. Sędzia skazał go na 60 dni aresztu, gdy jednakże Wasilewski przyrzekł, że będzie się w przyszłoci porządnie zachowywał, sędzia ulitował się nad nim i karę zasuspendował.

SCRANTON, Pa.—Leon Kawczyński, zam. na Palm ul. na południowej stronie miasta, został zabity podczas pracy w kopalni Oxford. Nieszczęliwy pozostawił żonę i dwoje małych dzieci.

CLEVEAND, O.— Jan Sista, liczący lat 46, przyszedł nad ranem do domu swego brata i zapukał do drzwi jego mieszkania. Brat, z którym Sista poprzedniego dnia pokłócił się, nie wpuścił go do mieszkania. Przyłożywszy usta do dziurki od klucza, Sista krzyknął "goodby", potem przyłożył sobie rewolwer do głowy i strzelił. Martwe zwłoki zabrała policya, a później oddała bratu.

DETROIT, Mich.—Ranżerująca lokomotywa najechała i zabiła Jana Jela, liczącego lat 19, zam. pod n. 521 Russell ulicy, ubiegłego tygodnia. Wypadek miał miejsce przy Guoin ulicy, między Jos. Campau i Chene ul. Gdy ciało znaleziono, w kiszeniach nieboszczyka brakło pugilaresu, który on zwykle przy sobie nosił, co krewnych naprowadza na podejrzenie, że Jelo padł ofiarą zbrodni. Koroner Parker, zarządził śledztwo.

DETROIT, Mich.—Franciszek Kowalski, liczący lat 52, zam. pod n. 447 Canfield ave., potknął się na schodach w domu swym w ubiegły piątek wieczorem i spadł z takowych, rozbijając czaszkę. Smierć była niemal natychmiastową. Nieboszczyk zajmował się ciesielstwem; pozostawił czworo dzieci.

MANISTEE, Mich. — Trzynastoletni chłopak pana Kruś z północnej strony, biegnąc za tramwajem w sobotę d. 10 listopada, upadł tak nieszczęśliwie, że mu koła odcięły rękę i nogę. Poraniony zakończył życie w niedzielę d. 11 listopada w wielkich cierpieniach.

DUNKIRK, N. Y.—Stanisław Przepiora, który utrzymuje salon na Pine i Martin ul. został okradziony na sumę $20. Pieniądze te znajdowały się w pudełku. Podczas panującego ścisku w salonie, dwóch ludzi weszło do sypialni i skradło pieniądze. Przepiora uzyskał warant na Sprińskiego na podstawie którego tenże został aresztowanym. Jego towarzysza, który jak się zdaje jest właściwym sprawcą kradzieży nie zdołano dotąd odnaleźć.

CLEVELAND O.—Policya przyaresztowała Władysława Wajno, Kontantego Kostro i Andrzeja Kasirskiego za napad i pobicie dokonane na osobie Antoniego Lewandowskiego z W. 7mej ul. Lewandowski zmarł skutkiem otrzymanych uszkodzeń.

GRAND RAPIDS, Mich. — Parafia św. Wojciecha będzie miała szczęście obchodzić swoje dwudziestopięcio lecie założenia (srebrny jubileusz), dnia 29go listopada. Proboszcz ks. K. Skory, chcąc tę uroczystość uświetnić o ile możności jak najwspanialej, zwołał w tym celu posiedzenie wszystkich towarzystw w niedzielę po sumie. Na tem posiedzeniu wybrano komitet, który razem z proboszczem pracować będzie nad tem, aby ten dzień uroczysty jaknajwspanialej obchodzić.

BUFFALO, N. Y. — W Emergency szpitalu leży w bardzo groźnym stanie zdrowia, 28 letni Dominik Jaworski, kórego miał najechać pociąg gdy powracał torami kolejowymi od pracy.

Urzędowy Lista Składek Nr. 49. Na pomnik Tadeusza Kościuszki w Waschington, D. C.

Z przeniesienia	$11641.97
Podatek od grup związkowych za lipiec	954.25
Sierpień	871.80
Wrzesień	954.30
Październik	972.68
Na chrzcinach u p.p. Wardeńskich w St. Louis, Mo., nadesłał ob. Fr. Uriwal	5.00
Na weselu p. p. Zaborowskich Boston, Mass., zebrał M. West, a nadesłał J. Romaszkiewicz od	
M. West	1.00
Stef. Zaborowski	50
Jan Zaborowski	50
Stan. Naruszewicz	50
Wład. Zalewski	50
Jan Pelka zebrał na wieczorku w Chicago	5.00
Grupa 455 Z.N.P. w Maynard O., nadesłał W. Golec	3.41
Od Rodaków w Braddock, Pa., nadesłał E. Szymorowski	3.87
Ob. Łuniewski z Philadelphia, Pa.,	55
Od pani Maryi Landeckiej w New Yorku, nadesłał St. Śleszyński	5.00
Ob. T. Grzywiński na chrzcinach u p. p. Karczewskich w z New Yorku	3.00
Na chrzcinach u ob. I. Sochy w Walinford, Conn., nadesłał A. Dembiczak:	
J. Socha	20
W. Socha	10
J. Piotrowski	10
G. Krasewski	10
A. Dembiczak	15
W. Pastusak	25
W. Rydszy	10
J. Dembiczak	5
J. Szakowski	10
W. Piotrowski	10
M. Krydler	10
J. Nowak	25
T. Pastuszak	10
S. Mularz	10
A. Pastuszak	10
A. Socha	10
O. Wawrzeczko	10
W. Socha	10
Na chrzcinuch u Związkowca ob. T. Lech, w Lyndora, Pa., za inicyatywą F. Fydrychowskiego i T. Urban zebrano:	
K. Lyszkowski	25
A. Piotowicz	25
B. Kubiński	25
A. Mystkowski	25
A. Butanowski	50
W. Niemczyk	25
M. Smelyn	25
G. Zbiegeń	25
K. Urban	25
J. Joniec	50
M. Topolski	50
G. Kosinowski	25
G. Kotowicz	10
F. Frydrychowski	25
Przesyłka	10c
Pozotsaje	4.00
Za inicytywą ob. Ed. Adolfa Gembickiego, zebrąno na imieninach u P. Brygidy Bujnowskiej w Chicago, a mianowicie:	
F. Zawadzki	25
Rozalia Zawadzka	10
Brygida Bujnowska	10
Julia Karbowska	10
Marya Zawadzka	10
Franciszek Karbowski	10
Adolf Gembicki	25
Władysfaw Szyc	25
Jan Bułnowski	25
Wincenty Bukowki	25
Władysław Zawadzki	10
Bolesław Dobkowski	25
Franciszek Helmiński	25
Razem	$15,432.81

Powyższą sumę $15,432.31 niniejszem kwitujemy

T. M. Heliński, prezes,
M. Durski, kasyer,
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Płn. Ameryki.

ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szczęśniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

Wiek od	Wiek do	$200	$250	$300	$350	$400	$500
18	19	16	18	20	[illegible]	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

DO BRACI ZJEDNOCZENIA.

Szanowni Bracia!

Komitet starał się o ile możności zadowolnić Was wszystkich, abyście wiedzieli, co się w Zjednoczeniu P. R. K. w Ameryce pod opieką Matki B. Częstochowskiej dzieje. Musicie nam Bracia wybaczyć, iż nie było podobnem prędzej nic zdziałać mimo najlepszych chęci. Własnego organu mieć nie będziemy. Wszystkie sprawy naszego Zjednoczenia będą odtąd umieszczane w "Gazecie Polskiej w Chicago".

Dlatego komitet uprasza sekretarzy Towarzystw, aby jaknajprędzej nadesłali adresy członków do sekretarza jeneralnego. Adresy te są nam potrzebne dlatego, aby każdy członek mógł otrzymywać "Gazetę Polską" w której zamieszczane będą najważniejsze sprawy, odnoszące się do naszej organizacyi.

W imieniu Zj. M. B. C.
Komitet.

ZARZĄD CENTRALNY

Posiedzenie regularne odbędzie się w niedzielę, dnia 25-go listopada o godzinie 5-tej po południu w hali parafialnej św. Wojciecha. Wszystkich dyrektorów uprasza się o łaskawe przybycie, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia.

W imieniu Zarządu Centr.
W. Zwierzyński, sek. jen.

Z AMERYKI.

Wielka powódź

POSTLAND, Ore., 16 listopada.— Niebywała powódź nawiedziła stan Washington, Oregon i Idaho. Na całym zachodzie spadły tak ulewne deszcze, że wszystkie rzeki wezbrały i zalały przyległe miasta i okolice. Cała komunikacya kolejowa i telegraficzna między stanem Oregon i Washington jest przerwana. Wiele mostów kolejowych zniosła woda i ludzi musiano ratować na łódkach. Donoszą, że kilka osób zginęło. Farmerzy ponieśli także wielkie straty. Szkód nie można na razie obliczyć, ale są one milionowe.

Skutki powodzi

SEATTE, Wash.,18 listopada — Tysiące mieszkańców urodzajnej doliny między Seattle i Tacoma, obozują teraz pod gołem niebem na wzgórzach, uratowawszy się z życiem z powodzi, jaka nawidziła wczoraj całą tę okolicę.

W powiatach King i Pierce zginęło sześć osób jak doniosły telegramy. Przypuścić jednak należy, że zginęło o wiele więcej osób. Trzech ludzi zajętych było stawianiem dużej tamy, gdy nadeszły olbrzymie fale i porwały ich z sobą. Nieszczęśliwcy potopili się zaraz. Rzeki Black, White, Green, Cedar, Stuck i Shoquahnie wypływające z gór Cascade— wystąpiły z brzegów, zalewając tysiące akrów najurodzajniejszej ziemi. Plony farmerskie i sady zniszczone; domy, stodoły i dobytek popłynęły z wodą, a ludzie ratowali się ucieczką, pozostawiając swoje mienie na dawnem miejscu, na pastwę rozhukanego żywiołu.

Wszystkie miasta w nizinach zalane są wodą na wysokość ośmiu do dwudziestu stóp. Na ulicach stoi woda tak wysoko, że mieszkańcy muszą uciekać z mieszkań pierwszego piętra. W każdem mieście tworzą się oddziały ratunkowe, które opiekują się bezdomnymi ludźmi.

Prezydent w Panamie.

COLON, Panama, 16 listopada. — Wczoraj o godzinie 1:30 po południu, przybył tutaj amerykański okręt wojenny Louisiana z prezydentem Rooseveltem i jego towarzystwem na pokładzie. Okręty Tennessee i Washington zaciągnęły okręt wojenny do portu. Wśród gęstego deszczu, wszystkie trzy statki zarzuciły kotwice w odległości jednej mili od doku. Ponieważ okręt Louisiana przybył przed oznaczonym czasem—na powitanie prezydenta Roosevelta nie wyszedł ani prezydent Amador ani przewodniczący komisyi kanałowej Shonts. Obaj dygnitarze przyjechali specyalnym pociągiem dopiero o 4:30 po południu i udawszy się na pokład parowca Louisiana — przywitali serdecznie prezydenta Roosevelta. W towarzystwie prezydenta prezydenta Amadora, oprócz Shonts'a znajdowali się: naczelny inżynier Stevens, sekretarz Reed amerykański poseł w Panamie, M. Spuiers.

Po południu przyjmował prezydent na pokładzie swego okrętu reprezentantów miejscowej prasy. Mówił on, że podróż odbył przyjemnie i bez żadnego wypadku i cieszy się już naprzód na powitanie, jakie zgotują mu mieszkańcy Isthmusu, gdy wylądu je. Prezydent ma zamiar zwiedzić wszystko w Panamie i obejrzeć budowę kanału.

Okręt zatonął.

SEATTLE, Wash., 19 listopada. — Okręt pasażerski Dix płynący z Seattle do Fort Blakeley zatonął zderzywszy się z okrętem Jeanie. Zderzenie było tak gwałtowne, że w okręcie Dix zrobił się olbrzymi otwór i w tej chwili poszedł na dno morskie wraz z 42 pasażerami. Przyczyną katastrofy była gęsta mgła. Wyratowani pasażerowi opowiadają straszne sceny podczas tonięcia okrętu. Matki z dziećmi na rękach klęczały na pokładzie i mdlały z rozpaczy, gdy okręt się zanurzał w wodę.

Straszne burze.

MEMPHIS, Tenn., 19 listopada.—Z różnych stron z Mississippi, Arkansas i Tennessee nadchodzą liczne wiadomości telefoniczne i telegraficzne o strasznych spustoszeniach zrządzonych przez burzę i ulewy w nocy z soboty na niedzielę. Kilkanaście osób straciło życie, a wysokości szkody materyalnej zrządzonej niepodobna obliczyć. Najwięcej szkody zrządzonej jest w środkowem Mississippi. W Winona, Miss. trzy kościoły zostały zburzone, z wielu domów dachy pozrywane i mnóstow domów zniszczonych. Około 25 domów zupełnie zburzonych. Na polach szkody zrządzone są bardzo znaczne. Komunikacye kolejowe i telegraficzne w wielu miejscach są poprzerywane i szczegółowsze wiadomości nadchodzą powoli.

Straty wynoszą miliony dolarów.

Znowu nadużycia.

PITTSBURG, Pa., 18 listopada.— Federalna grand jury wydała oskarżenia przeciwko J. Jay Dunn, Chas. L. Close i Fr. Emmett, urzędnikom kompanii Shelby Steel Tube Co. Grand jury oskarża ich o sprzysiężenie w celu oszukania rządu Stanów Zjednoczonych przez dostarczanie wadliwych kotłów i rur dla niektórych okrętów wojennych. Wyżej wymienieni urzędnicy dopuszczali się nadużyć od roku 1893 do 1 stycznia 1906.

Wadliwe rury i kotły ustawiono na dwunastu okrętach, między któremi znajduje się także okręt wojenny "Louisiana", na którym prezydent Roosevelt odpłynął do Panamy.

Innemi okrętami są: Maine, Pennsylvania, Georgia, Colorado, Vermont, Maryland, Tennessee, Washington, Minnesota, Nebraska i Charleston. Jay Dunn, który jest obecnie superintendentem stalowni Shelby Tube Co. był przedtem zarządcą kompanii stalowej w Greenville i stamtąd dostarczał materyałów okrętowych, zamiast z Shelby. Close był asystentem superintendenta owej fabryki, a Emmet był szefem departamentu eksportowego. Emmet zaś doniósł o tem departamentowi marynarki, wobec czego grand jury przeprowadziła natychmiast śledztwo i wykryła oszustwa. Wszyscy oskarżeni staną przed federalnym sądem dystryktowym dla zachodniej Pennsylvanii w Erie, Pa., przed końcem roku 1906.

Milion.

ST. LOUIS, 20 listopada. — Andrzej Carnegie ofiarował milion dolarów na propagandę zaprowadzenia pokoju na świecie i zniesienia barbarzyńskiego zabytku — wojny. Za ten milion ma być założone biuro pokoju, któreby działało w porozumieniu z biurem w Hadze.

Nadzorcą obecnym zamianował Carnegie kongresmana R. Barthodt z St. Louis.

Położenie na Kubie.

HAWANA, Kuba, 15 listopada. — Ponieważ na wyspie daje się uczuwać brak robotników i kongres kubański zgodził się wyasygnować pewną sumę dla przyśpieszenia emigracyi — gubernator Magoon zażądał, aby kongres przeznaczył $800,000 na sprowadzenie robotników, a $200,000 na ich rodziny. Na ułatwienie imigracyi przeznaczy zatem kongres $1,000,000.

Gubernator ma użyć wszelkich środków, aby zreorganizować system policyjny i chronić majątki ludzi, którzy dużo ucierpieli podczas ostatniej rewolucyi. U gub. Magoon był na audyencyi komitet ekonomiczny i powiedział, że Kuba potrzebuje emigrantów z Hiszpanii i wysp Kanaryjskich. Obecnie emigranci hiszpańscy jadą do Panamy i innych republik środkowoamerykańskich. Kuba powinna zmniejszyć cło na importowane towary, a wtedy środki do życia będą tańsze i emigranci chętniej będą napływać. Szczególniej podczas żniw daje się uczuwać na całej wyspie wielki brak robotnika.

W niektórych okolicach są jeszcze częste rabunki. W miejscowości Camaguey i okolicy bandy byłych powstańców, kradną obcym osadnikom bydło. Jeden chodowca bydła mówi, że trzody giną mu na jego własnem terytoryum, lecz gdy je wypędzi na grunta jakiego Kubańczyka, nikt nie ruszy bydła.

Nadużycia.

SAN FRANCISCO, Cal., 16 listopada. — Przeprowadzone śledztwo wykazało, że mnóstwo zginęło pieniędzy, przeznaczonych dla ludzi dotkniętych trzęsieniem ziemi i pożarem. Komitet ratunkowy nie otrzymał wiele sum, jakie wysłały do San Francisco, różne miasta i stany dla biednych. Niektóre sumy miały być wysłane na ręce mayora miasta Schmitz'a. Rządowi agenci, detektyw Wm. Burns i F. J. Hency przeprowadzili śledztwo. Prezydent Roosevelt nakazał, aby władze pociągały do odpowiedzialności każdego, kto tylko w kradzieży zawinił. Sprawy te wchodzą pod jurysdykcyę władz federalnych,gdyż dotyczą poczt różnych miast i stanów. Najprawdopodobniej popełniano kradzieże na pocztach. Wiele pieniędzy miały przewieść także kompanie ekspresowe. Kompania Wells Fargo miała powierzonych sobie $10,850, które to pieniądze wysłali obywatele z Searchlight, Nev., a których komitet nigdy nie odebrał. Kompania mówi, że paczka z pieniądzmi doręczoną była jednemu z członków komitetu. Ogólnie mówią, że popełnione kradzieże dosięgną sumy jednego miliona dolarów. Władze federalne postanowiły postępować bezwzględnie i aresztować będą wszystkie podejrzane o oszustwa lub kradzież osoby.

SAN FRANCISCO, Cal., 20 listopada.— Dzisiaj rozpoczyna się proces w sądzie przysięgłych przeciw komitetowi ratunkowemu, złożonemu z 50 obywateli, posądzonemu o kradzież miliona dolarów, które kraj złożył dla dotkniętych katastrofą mieszkańców.

W skandaliczny ten proces wmieszany jest sam mayor miasta i kilku politykierów. Ponieważ dowody są w rękach sądu, więc przypuszczać należy, że sąd przysięgłych ukarze winowajców.

Pożar okrętu.

NEW ORLEANS, La.,19 listopada.—Brytyński parowiec Custodian, który 14 listopada wypłynął stąd do Liverpoolu, powrócił wczoraj po trzydniowem walczeniu z pożarem, który wybuchł był w przedziale pakunkowym. Część ładunku składająca się z drzewa i 24,000 bal bawełny, wyładowano i pożar ostatecznie stłumiono. Okręt jest uszkodzony, ale zdaje się, że za kilka dni będzie mógł na nowo puścić się w drogę.

Zaczadzeni.

GRAND RAPIDS,Mich., 16 listopada. Pani W. Komińska byłaby się zaczadziła wraz z trojgiem dzieci w swem mieszkaniu. Gdy ją ocucono i zabrano się do badania przyczyny niebezpieczeństwa, spostrzeżono, że wskutek nadmiaru kolan w rurach, prowadzących z pieca do komina, gazy węglowe nie mogły się należycie ulatniać, tak, że uchodziły zamiast do komina na pokój. Dzieci odzyskały wszyskie zdrowie, stan matki atoli jest beznadziejny. Komiński miał nocną szychtę, a gdy nad ranem wrócił do domu, był niezmiernie zdziwiony, że mieszkanie było szczelnie zamknięte i nie mógł się mimo stukania do niego dostać. Po różnych wysiłkach wyłamał drzwi i znalazł w mieszkaniu całą rodzinę bezprzytomną w łóżkach. Piec kupiono i ustawiono dopiero w dniu poprzednim.

Pruski szpieg.

NEWPORT, R. I., 15 listopada.—Władze w Fort Adams mają obiecaną nagrodę w sumie $50 za przyaresztowanie żołnierza Gustawa Liesendahla z 79 kompanii artyleryi dla ochrony wybrzeży, który oskarżony był o dezercyę. Oprócz tego, zachodzi podejrzenie, że jest on niemieckim szpiegiem.

Liesendahl uciekł z wojska już w roku 1904. Sąd wojenny wydał stosowny wyrok, lecz jenerał Grant nie powierdził wyroku i przydzielił artylerzystę do pułku w Newport. Od tego czasu pracował on w biurze, gdzie pisał i rysował. Szczególnie odznaczał się, jako rysownik, toteż zachodzi obawa, że porobił dobre szkice i plany i odesłał takowe niemieckiemu rządowi.

Żołnierz T. F. Keogh z tej samej kompanii mówi, że Liesendahl jest niemieckim oficerem. Znał on go z wojny z Bokserami w Chinach. Nieraz zaczynał mówić do niego o tym przedmiocie, lecz Liesendahl nie udzielał nigdy kompletnych odpowiedzi. Przyznał się tylko, że służył w Chinach jako niemiecki żołnierz. To przyznanie się, daje do przypuszczenia, że Liesendahl jest szpiegiem niemieckim i że w tym jedynie celu wstąpił do armii amerykańskiej, aby zdradzać. Dziesięć dni już upłynęło jak uciekł z Fort Adams, toteż władze poszukują go bardzo energicznie.

Napad na dwór.

W jednym z dni ostatnich, podczas nieobecności administratora dóbr Chodów w powiecie kutnowskim, p. Kłosińskiego, do mieszkania jego wtargnęło trzech uzbrojonych w brauningi bandytów między godz. 10 a 11 przed południem. Zastawszy w mieszkaniu dwie służące i matkę administratora, staruszkę, zmusili je do spokojnego zachowania się, sami rozpoczęli gospodarkę i po wyłamaniu biurka, zabrali kasowych pieniędzy 232 rubli, rewolwer, naboje i dwie dubeltówki z nabojami.

Kazali sobie następnie podać obiad, który był przygotowany dla administratora, a matkę jego zmuszali do picia wódki na ich zdrowie, czego jednak staruszka nie wykonała, przekonawszy ich, że przyjmuje lekarstwo. Obładowawszy się w ten sposób i najadłszy, zamknęli mieszkanie z przerażonemi kobietami, a sami skierowali się do pałacu.

Wówczas wracali ludzie z podwórza w liczbie około 50, do których bandyci zwrócili się z przemową, że niezadługo ten pałac do nich będzie należał. Następnie kazali się prowadzić do pałacu; tam jednak objaśniono ich, że właściciel p. Jasiukowicz, mieszka w Petersburgu, a wszystkiem zajmuje się administrator.

Mimo to wdarli się do pałacu zebranej służbie kazali iść do stołowego pokoju, gdzie po chwili zajrzał rezydujący tam staruszek, kuzyn p. Jasiukiewicza, a zobaszywczy, co się święci, czemprędzej wrócił nazad, zatrzasnąwszy drzwi za sobą. Nie wskórawszy nic w pałacu, opryszki skierowali się na podwórze. Tam polecili założyć konie do karety, a kiedy stangret zwrócił im uwagę, że karetą za ciężko będzie, kazali założyć do bryczki i powieść się w stronę Krośniewic do lasu, gdzie wysiedli, a furmanowi kazali nie ruszać się z miejsca przez trzy godziny.

Podówczas wracał administrator do folwarku i zobaczywszy obcych ludzi ze strzelbami, przypuszczał, iż są to kłusownicy i polują na zwierzynę, zszedł tedy z bryczki i zapytał ich, jakiem prawem, pozwalają sobie polować na prywatnej własności. Bandyci, zmierzywszy do niego, pobiegli czemprędzej do bryczki i odjechali.

Po drodze p. Kłosiński spotkał fornala, który odwiózł właśnie bandytów do lasu i od niego dowiedziawszy się, o napadzie, czemprędzej pojechał do folwarku, aby zorganizować pościg, który jednak okazał się spóźnionym. Bandyci z lasu skierowali się do ludzi chodowskich, którzy kopali kartofle i odwoławszy włódarza do siebie, dali mu jakąś kartkę do przeczytania, a potem dali strzał do niego z dubeltówki, którym położyli go trupem na miejscu, a sami pierzchli do lasu, w którego głębi przepadli.

Małe zechęcenie.

Lornd William Napier, w swym opisie bitwy pod Vera pisze, że środek linii hiszpańskiej był złamany i rzucił się do ucieczki nie zważając na rozkaz i słowa oficerów. Wówczas Haweleck, młody oficer, rzucił się naprzd i wezwał Hiszpanów do pójścia za nim. W jednej chwili znalazł się w środku francuskich żołnierzy i Hiszpanie rzucili się za nim. Niespodzianie napadnięty wróg, zachwiał się, zmięszał, przeraził, rzucił broń i poszedł w rozsypkę. Bitwa została wygrana. Czy możecie to porównać z Waszem życiem codziennem? Trochę zachęcenia odpędza słabość, chorobę. Choroba zwykle atakuje środek,Waszego ciała, żołądek. Jeżeli możecie obronić ten organ, obronicie całe ciało. Trinera Amerykański Eliksir Gorżkiego Wina, jesto takiem zachęceniem dla całego systemu trawienia i nie tylko zachęca, ale zmusza do dobrego i regularnego działania. Wytwarza apetyt, zdrowy apetyt, ogrzewa wnętrzności, wystwarza nową krew i zasila nerwy. We wszystkich nieporządkach trawienia, jest to jedyne lekarstwo. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Wróble kłopoty.

Pierwszy wróbel:
— Ten Marconi wynalazł telegraf bez drutu, gdzie my teraz będziemy siadali?
Drugi wróbel:
— To nic, ale teraz jeździ coraz więcej samojazdów, a coraz mniej koni; w czem będziemy grzebali?

Co to?...

— Co to! Przed tygodniem się ożeniłeś, a dziś jesteś urżnięty?
— Tak... widzisz... dziś mogę jeszcze żonie powiedzieć, że jestem ze szczęścia jak... jak pijany.

Dobre wychowanie.

Matka: — Czy pan Stanisław przeprosił cię za to, że cię wczoraj pocałował?
Córka: — O tak, on zawsze za to tak przeprasza.

Tunel między Francyą i Anglią.

W Paryżu bawiła teraz z rewizytą rada miejska Londynu z lordem majorem sir Walterem Wogan-Morgane na czele. Goście przebrali się na dworcu w stroje archaiczne, w togi, peruki i birety, wsiedli do sprowadzonych z Londynu również archaicznych złoconych karet i tak wjechali do miasta noga za nogą. Podczas bankietu w ratuszu oznajmił lord major, że ustawa o przekopaniu tunelu kolejowego pod kanałem la Manche będzie w listopadzie wniesiona do izby gmin, a poważnych przeciwników ona już nie ma.

Tak tedy spełni się nareszcie wielkie i dawne marzenie przyjaciół obu narodów. Jeszcze na początku wieku XIX kiedy jeszcze o kolejach żelaznych i tunelach nie miano wyobrażenia, pojawił się projekt położenia na dnie morskiem metalowej rury o tyle wielkiej, żeby w niej mogły się poruszaś niskie i waskie, ale za to długie wozy. Projek ten wywołał był swego czasu namiętne spory, bo jedni dowodzili, że jest wykonalny, a inni nazywali go waryackim. Spór ustał, ponieważ oba rządy oświadczyły, że gdyby był najłatwiejszym do wykonania, to one nań się nie zgodzą. W roku 1856 inżynierowie francuscy przedstawili Napoleonowi III dokładnie opracowany plan budowy kolejowego tunelu pod kanałem i cesarz zabiegał o jego wykonanie, lecz Anglia, ani słyszeć nie chciała o tym pomyśle zasłaniając się obawą francuskiego najazdu. Z tego projektu pozostało więc tylko wspomnienie i pięknie wykonany model, który można było oglądać na paryskiej wystawie w roku 1867. Wznowiono tę sprawę w roku 1870 na trzy miesiące przed wybuchem w o j n y francusko-niemieckiej. Przebieg jej i koniec znowu odroczył wykonanie pomysłu. W roku 1876 rząd francuski wdrożył z angielskiem rokowania co do budowy tunelu; tymczasem doszło do zamianowania wspólnej komisyi, która miała wydać orzeczenie techniczne i militerne. Członkowie komisyi po kilku wstępnych naradach już się poczęli oświadczać za budową tunelu; orzekli, że wprost śmieszne są obawy inwazyi wojskowej, przez tunel, ponieważ można go zbudować tak, aby był napełniony wodą. Jakoż natychmiast utworzyły się w Anglii trzy spółki, które rozpoczęły próbne wiercenia. We Francyi powstała jedna taka spółka. Niedaleko Calais, tuż przy cyplu Blanc-Nez można widzieć wejście do tunelu, który ciągnie się parę kilometrów pod morzem. Trzy spółki angielskie rychło złączyły się w jedną Submarine Railway Company, która w pobliżu skały Shakespeare Cliff, rozpoczęła podmorski korytarz, ciągnący się na długości 1.600 metrów. Wtem powstał między Anglią a Francyą zatarg o prawo połowu ryb na wodach Nowej Fundlandyi, oburzeni Anglicy zaprotestowali przeciw budowie tunelu. Na niezlicznych petycyach do parlamentu podpisywali się wszyscy, nawet tak wybitni ludzie, jak Spencer i Haeksli. Parlament tedy zakazał budowy tunelu. W roku 1881 znów zawiązano rokowania, szły one pomyślnie, już przygotowano w Anglii rozpoczęcie robót, wtem wybuchła sprawa egipska, stosunki się naprężyły niemal aż do wojny i układy o tunelu wrzucono do kosza. To samo się powtórzyło w kilka lat potem kiedy nagle powstała sprawa o Faszodę.

Słowem, ilekroć była już z obu stron zgoda na tunel, zawsze zawikłania polityczne, grożące wojną, spychały projekt. Zapewne teraz to się nie powtórzy, ponieważ wszystkie sporne kwestye faszodzka, egipska, now-fundlandzka, marokańska są załatwione, a wytworzy się między Anglią i Francyą porozumienie prawie takie, jak sojusz. Mówią nawet, że między temi państwami zawarta będzie niebawem konwencya militarna. Nadto Anglia już dziś z militarnych powodów chce mieć tunel, a to dlatego, że ogromny rozwój morskich sił Niemiec zaczyna budzić w Anglikach obawę o to, iż flota niemiecka może zamknąć dowozy żywności do Anglii, która w takim razie byłaby ogłodzona w ciągu dwóch miesięcy.

Zapobiedz temu moża tylko przez posiadanie podziemnej kolei do Francyi, a więc i do całej Europy. Anglia stała się tedy taką zwolenniczką tunelu, że sama zaprojektowała przebić nie jeden, ale dwa korytarze. Wątpliwości wzbudzała tylko kwestya wentylacyi tunelu, którego długość tylko pod samem morzem będzie wynosiła 53 kilometrów. Ale uznano, że w ostateczności można będzie używać zamiast pary—elektryczność.

Finansowa strona przedsięwzięcia tak się przedstawia: Swidrowanie tunelu w jednolitej masie kredowej bądzie łatwe i nie sprawi żadnych takich niespodzianek, jak naprzykład konieczność usunięcia zaskórnej wody. Koszta przebicia tunelu obliczono tedy na 200 milionów franków, a koszta ułożenia torów i zaprowadzenia wentelacyi na 50 milionów. Przypuszczalny, obliczony skromnie, dochód brutto, da rocznie z przewozu towarów 12 milionów, a z przewozu podróżnych 5 milionów, razem więc 17 mil. Konserwacya i służba zabierze co roku 4 mil., zatem czysty dochód da 4½ procent od wyłożnego kapitału i jeszcze coś zostanie na nieprzewidziane wypadki. Takie oprocentowanie kapitału uważa się we Francyi i Anglii za bardzo dobre. Ale jest zupełna pewność, że ruch towarów i podróżnych ogromnie się zwiększy w porównaniu z dzisiejszym, bo teraz podwójne przeładowanie towarów (z kolei na okręt, a na drugim brzegu znowu z okrętu na kolej), dla podróżnych przesiadywanie się i żegluga po niemal zawsze niespokojnym kanale są tak uciążliwe i kosztowne, że większy jest ruch między Paryżem a Bruksellą, niż między Paryżem a Londynem, co się tłómaczy tylko stosunkowo niewygodną i za powolną komunikacyą.

Sprowadzenie zwłok Rakoczego do Węgier.

Rakoczy dla Węgier jest tem, czem był Kościuszko dla Polski.

W tych dniach sprowadzono zwłoki jego z Turcyi do Węgier i umieszczono w grobowcu rodzinnym w Koszycach. Uroczystość sprowadzenia zwłok węgierskiego patryoty była tak wspaniała, że Węgry podobnej uroczystości nie pamiętają.

Podajemy tu jego zasługi dla kraju węgierskiego z tej racyi, że łączyły go pewne stosunki z Polską.

Były to burzliwe czasy panowania cesarza Leopolda, którego rządy zeszły na ustawicznych wojnach coraz to z innym wrogiem.

Królestwo węgierskie było terenem bezustannych najazdów tureckich, które z rozmaitym skutkiem odpierali cesarscy generałowie. Oprócz Turków najzawziętszym wrogiem cesarza był hr. Tokoly, magnat węgierski stojący na czele partyi niezadowolonych. Był on ożeniony z Iloną Zinyi, wdową po siedmiogrodzkim księciu Rakoczym, po którym chciał i tron odziedziczyć. Tokoly niezadługo po bitwie pod Wiedniem wywiesił sztandar wojny narodowej, a stanąwszy na czele 6000 zaciężnych Polaków, których zwerbował poprzednio francuski poseł, margrabia de Bethune, jakoteż około 14,000 żołnierzy z ludów węgierskich począł prażyć wojska austryackie i zdobywać jedną warownię po drugiej.

Swietna jego gwiazda poczęła jednak zaciemniać się w r. 1687—poniósł klęskę po klęsce, cofał się, aż nareszcie usunął się w granice Siedmiogrodu, gdzie łatwiej było mu prowadzić partyzantkę.

Po trzechletniej blokadzie poddało się miasto Munkacs, bronione przez żonę Tokolego z iście męską dzielnością. Ilonę Zrinyi przewieziono do Wiednia, skąd nie wolno jej się było oddalać, synom zaś jej z pierwszego małżeństwa oddano dobra ich ojca, obsadzono je jednak cesarskiemi załogami.

Tokoly nie dał za wygraną. Spiskował bezustannie, najwięcej z Turkami, aż wreszcie po pokoju Karłowickim w roku 1690 zmuszono go do przebywania wraz ze zwolennikami w granicach Turcyi. Tymczasem na Węgrzech wrzało coraz bardziej. Panowie węgierscy nie mogli się pogodzić z rządami dynastyi Habsburskiej i podburzani przez Tokolego poczęli stawiać dworowi coraz to nowe żądania, z których pierwsze było żądanie całkowitego wypełnienia dekretu króla Macieja II, zwłaszcza w sprawie obioru króla.

Kiedy było już gotowe sprzysiężenie, mające za cel wywołanie nowego powstania, zwrócono się do młodego Franciszka Rakoczego, pasierba hr. Tokolego, z prośbą, aby objął dowództwo. Rakoczy przyjął propozycyę, wyprawił posła do dworu francuskiego, jednak powiernik zdradził go, oddawszy wszystkie papiery cesarzowi. Spisek został odkryty — przyjaciele Rakoczego schronili się na czas jeszcze do Polski, jego zaś pojmano w nocy na staroskim zamku i przywieziono do Wiednia. Udało mu się wkrótce zbiedz stamtąd do Polski, gdzie przebywał od roku 1701 do 1703, podczas kiedy wszystkie dobra jego skonfiskowano. Te dwa lata poświęcił Rakoczy na werbowanie wojsk, sprowadzenie z Francyi oficerów i redagowanie płomiennych odezw do narodu, aż wreszcie w 1703 roku przestąpił granicę węgierską. Pod sztandar jego, na którym wypisać kazał: "Pro patria"—zbiegały się tysiące patryctów, oczekujących go z utęsknieniem. Im dalej posuwał się Rakoczy w głąb swej ziemi ojczystej, tem większy stawał się hufiec oddanych mu wojowników. W przeciągu paru tygodni opanował on całe północne Węgry i zajął wszystkie dystrykty naokoło Koszyc, z których uczynił sobie stolicę, a w krótkim czasie przeszły pod jego władzę miasta jedno po drugiem, aż do Preszburga.

Austrya, zajęta hiszpańską wojną sukcesyjną nie wielki mogła stawiać opór, aż też cesarz Leopold pragnął zawrzeć z Rakoczym układ mocą którego zobowiązywał się zadośćuczynić wszystkim żądaniom niezadowolonych, jednakowoż zwycięski wódz narodowych legionów nie chciał się wdawać w żadne umowy, motywując to tem, że cesarskim słowom nie bardzo można wierzyć, jak się to nieraz pokazało.

Wreszcie na namowy arcybiskupa Kaloczy, który posłował od cesarza, zgodził się na zawieszenie broni, ale za poręczeniem Holandyi i Anglii.

Rozpoczęły się traktaty, które nie doprowadziły jednak do żadnego rezultatu i wojna wybuchła na nowo. Wojskami cesarskiemi dowodzili: pan Kroacyi hr. Jan Palfi i generał Seister. Wtedy armia Rakoczego poniosła pierwszą klęskę w roku 1704 pod Tyrnawą i rozbiła się na małe oddziały, które napadały z boku na cesarskich, szarpiąc ich bezustannie.

W tym czasie umarł Leopold, a nastpił po nim Józef I. Cesarz ten objął panowanie w bardzo przykrych warunkach. Węgry, uważane za austryacką prowincyę, podniosły bunt na całej linii. Rakoczy wypłynął znowu, ale tym razem o wiele potężniejszy. Wojska jego liczyły już 50,000 doborowego żołnierza, naprzeciw zaś stała 20 tysięczna armia austryacka, pod dobrymi wprawdzie wodzami, ale nie bardzo karna z powodu niewypłacania żołdu.

W roku 1706 poczęto znowu próbować układów, ale Rakoczy nie chciał odstąpić ani od jednego punktu swoich żądań, których znów cesarz nie chciał spełnić. I znów po roku krwawych walk, pełnych okrucieństwa, mordów i grabieży, zebrali się niezadowoleni w Onod, gdzie uchwalono stworzenie republiki węgierskiej, przy równoczesnem zawarowaniu praw wyznawcom niekatolickich religij. Dwóch protestujących: M. Rakowskiego i K. Okolicsaniego rozniesiono na szablach, nim starszyzna zdołała temu przeszkodzić. Po tym krwawym sejmie udał się Rakoczy do Siedmiogrodu, gdzie koronował się na księcia.

Teraz jednak rozpoczęła się cała serya zdrad w jego wojsku, a tymczasem generał cesarski Seister napadł na Rakoczego pod Trenczynem i zadał mu olbrzymią klęskę. Na miejscu bitwy padło 6,000 jego towarzyszy.

Całkiem źle zaczął się dla Rakoczego rok 1710. Ciągłe kłótnie pomiędzy dowódcami oddziałów sprawiły, że armia jego rozprzęgała się z każdym dniem, dzieląc się na małe gromady, które rozbiegły się po całym kraju.

Tymczasem przybył do Rakoczego jako poseł cesarski ban hr. Palfy i zabawił u niego noc całą, przekładając mu korzyści, jakie osiągnie, pogodziwszy się z cesarzem. Rakoczy w zasadzie skłonnym był do zawarcia pokoju, bo pragnął wypoczynku po tak długiej wojaczce, ale nie chciał tego uczynić, gdyż wiązała go przysięga, którą złożył przy obejmowaniu dowództwa, że nie zrobi żadnego kroku pojednawczego bez zgody 24 dodanych sobie doradców. Ci jednak ani słyszeć nie chcieli o zgodzie. Palfy odjechał przeto z niczem a Rakoczy rozpuścił swe wojska na zimowe leże, sam zaś z kilkoma przyjaciółmi udał się do Polski.

Tymczasem hr. Palfy zwołał malkontentów na sejm, na który przybyło ich przeszło 50,000. Tam przedstawił im projekt cesarza, który w zamian za spokój ofiarował zupełne bezpieczeństwo, tak Rakoczemu, jak i wszystkim jego zwolennikom — wszystkie skonfiskowane majątki mają być zwrócone, jak też każdy ma otrzymać poprzednie godności. Niezadowoleni udobruchali się widocznie tym razem, bo podpisali układ pokojowy, który następnie wysłano do potwierdzenia Rakoczemu. Ten jednakże ani myślał podpisywać i wyjechał z rodziną do Turcyi, oczekując na pomoc francuską, która go jednak zawiodła, co się i przedtem nieraz zdarzało, jak o tem samem Rakoczy wspomina w swych pamiętnikach.

Wreszcie, nadszedł czas spokoju dla Węgier. Zebrany w Preszburgu sejm w r. 1715 zatwierdził wszystkie podane przez cesarza warunki trwałego pokoju między narodem a dynastyą, rzuciwszy na Rakoczego i jego towarzyszy wyrok banicyi za to że nie przyjął ofiarowanej łaki cesarskiej.

Zapomniany przez świat cały, pogardzony przez tych, za których tyle lat walczył, a czczony przez Turków, którzy w nim świętego widzieli, zmarł zdala od swej ojczyzny, dzielny wódz Węgrów, walczących o swe narodowe prawa.

Widać jednak, że idea Rakoczego nie zgasła w narodzie, bo oto powstał Ludwik Koszut z jego programem, bo oto i dziś najsilniejszą w Węgrzech jest partya, która hasła Rakoczgo wywiesiła na swym sztandarze.

Po 195 latach wraca wreszcie bohater do swego kraju, a wnukowie tych którzy go wyklęli, ponieśli na barkach trumnę z jego popiołami do grobowca, jaki pozwolił mu wznieść obecny król węgierski, a cesarz austryacki.

Humor warszawski.

Okrzykami radości
  Brzmi Warszawa cała,
Policya bowiem kilku
  Bandytów złapała.

Taki fakt nadzwyczajny
  W każdym podziw wzmaga:
Skąd się wzięła energia
  Taka i odwaga?

Skad policya bandytów
  Tak wywiodła w pole?
Wszak mówią: kruk krukowi
  Oka nie wykole.

Komisya Przemysłu i Handlu.

— oraz —

Biuro pośrednictwa w pracy.

W Schenectady, N. Y. istnieją dwie wielkie fabryki "Edison General Electric Work" oraz "Locomotive Work". Praca idzie bardzo dobrze. Godzin pracy 8—10. Wynagrodzenie od $1.50 do $4.00 dziennie, co zależy od fachu. Strajku nie ma, a roboty dosyć. Codziennie przybywają robotnicy i otrzymują pracę. Mieszkanie łatwo znaleźć pośród rodaków.

W Wilmington, Del. istnieją fabryki wagonów i garbarnie. Robota idzie w tych zakładach bardzo dobrze. Godzin pracy 9. Wynagrodzenie od $1.50 do $3.00 i wyżej podług zdolności robotnika. Strajku nie ma żadnego. Polskich familii dosyć, które przyjmują chętnie rodaków na stancyę. Polski adwokat i lekarz zrobiliby tam świetny interes, gdyby się osiedlili pośród rodaków, gdyż mogą liczyć na poparcie. To samo stolarze mówiący po angielsku mogą zarobić po $3.00 i wyżej na 9 godzin.

Po wszelkie bliższe wskazówki i informacye należy się zgłosić listownie do sekretaryatu pracy Komisyi Przemysłu i Handlu pod adresem:

A. Piwowarski,
986 St. Aubin ave. Detroit, Mich.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM II.

(Ciag dalszy.)

A Zbyszko już wiedział o wszystkiem i leżał w izbie, jakby uderzony obuchem w głowę, a gdy pani weszła i łamiąc ręce, ozwała się zaraz z proga: "Niema rady, boć to przecie ojciec!" — powtórzył za nią, jak echo· "Niema rady" — i zamknął oczy, jak człowiek, który się spodziewa, że zaraz śmierć do niego przystąpi.

Lecz śmierć nie nadeszła, choć w piersiach zbierał mu się żal coraz większy, a przez głowę przelatywały mu myśli coraz ciemniejsze, takie właśnie jak chmury, które gnane wichrem jedna za drugą, przesłaniają blask słoneczny i gaszą wszelką radość na świecie. Rozumiał bowiem Zbyszko, równie, jak i księżna, że gdy Danusia raz do Spychowa wyjedzie, będzie dla niego tak, jak stracona. Tu wszyscy byli dla niego życzliwi, tam Jurand może go nawet przyjąć ani wysłuchać nie zechce, zwłaszcza, jeśli go wiąże ślub, lub jakaś inna nieznana przyczyna, równie, jak religijny ślub ważna. Zresztą, gdzie mu tam jechać do Spychowa, gdy oto chory jest i ledwie się może na łożu poruszyć. Przed kilku dniami, gdy z łaski księcia spadły nań złote ostrogi, wraz z rycerskim pasem, myślał, że radość przemoże w nim chorobę, i modlił się z całej duszy, aby rychło mógł powstać i z Krzyżakami się zmierzyć, ale teraz stracił znów wszelką nadzieję, czuł bowiem, że gdy mu zbraknie przy łożu Danusi, to razem z nią zbraknie mu i ochoty do życia i sił do walki ze śmiercią. Przyjdzie oto dzień jutrzejszy i pojutrzejszy, nadejdzie wreszcie wigilia i święta, kości go będą tak samo bolały i tak samo będzie go chwytało omdlenie, a nie będzie przy nim ni tej jasności, która po całej izbie rozchodzi się od Danusi, ni tego uradowania oczu, które na nią patrzą. Co za pociecha i co za osłoda była pytać kilka razy na dzień: "Miłym ci?" — i widzieć ją potem, jak sobie przysłania śmiejące się i zawstydzone oczy dłonią, albo też pochyla się i odpowiada: "A któż inny" Obecnie zaś tylko choroba zostanie i ból zostanie i tęsknota, a szczęście odejdzie — i nie wróci.

Łzy zabłysły w oczach Zbyszkowych i stoczyły mu się zwolna po policzkach, poczem zwrócił się do księżny i rzekł:

— Miłościwa pani, już ja tak myślę, że Danuśki więcej w życiu nie obaczę.

A pani, sama stroskana, odpowiedziała:

— Bo i nie dziwnoby było, żebyś zamarł od żałości. Ale Pan Jezus jest miłosierny.

Po chwili zaś, chcąc go jednak choć trochę pokrzepić, dodała:

— Chociaż, żeby, nie przymierzając, Jurand umarł przed tobą, to opiekuństwo przeszłoby na księcia i na mnie, a mybyśmy ci dziewczynę zaraz oddali.

— Kiedy on tam umrze! — odrzekł Zbyszko.

Lecz nagle, widocznie nowa myśl błysnęła mu w głowie, gdyż przypodniósł się, siadł na łożu i rzekł zmienionym głosem:

— Miłościwa Pani...

Wtem przerwała mu Danusia, która wbiegłszy z płaczem, poczęła od progu wołać:

— To już wiesz, Zbyszku! Oj, żal mi tatusia, ale żal i ciebie, nieboże!

Zbyszko zaś, gdy zbliżyła się ku niemu, ogarnął zdrowem ramieniem swoje kochanie i począł mówić:

— Jakże mi żyć bez ciebie, dziewczyno? Nie po tom tu przez rzeki i bory jechał, nie po tom ci ślubował i służył, abym cię zaś miał utracić. Hej! nie pomoże żal, nie pomoże płakanie, ba! i śmierć sama, bo choćby i murawa na mnie porosła, dusza o tobie nie zapomni, by i na Pana Jezusowym dworze, by i u samego Boga Ojca na pokojach... I, rzekę, rady niema, a rada musi być, bo bez niej nijak! Krzypotę w kościach czuję i boleść srogą, ale choć ty padnij pani do nóg, bo ja nie mogę —i proś o zmiłowanie nad nami.

Danusia, posłyszawszy to, prędko skoczyła do nóg księżnej i objąwszy je ramionami, pochowała swą jasną twarz w zgięciach jej ciężkiej sukni, pani zaś zwróciła pełne litości, ale zarazem zdziwione oczy na Zbyszka.

— W czemże ja wam mogę okazać zmiłowanie — zapytała. Nie puszczę dziecka do chorego rodzica to i gniew Boży ściągnę.

Zbyszko, który poprzednio przypodniósł się był na łożu, zesunął się znów na wezgłowie i przez jakiś czas nie odpowiadał, gdyż mu tchu brakło. Powoli jednak począł posuwać na piersiach jedną rękę ku drugiej, aż wreszcie złożył je jak do modlitwy.

— Odpocznij — rzekła księżna — potem zasie powiadaj, o co ci idzie, a ty, Danuśka wstań mi od kolan.

— Pofolguj, ale nie wstawaj i proś wraz ze mną — ozwał się Zbyszko.

Poczem jął mówić słabym i przerywanym głosem:

— Miłościwa pani... Był mi Jurand przeciwny w Krakowie... będzie i tu, ale gdyby ojciec Wyszoniek dał mi ślub z Danuśką, to — niechby potem i jechała do Spychowa, bo mi jej żadna moc ludzka nie odejmie...

Słowa te były dla księżny Anny czemś tak niespodziewanem, że aż zerwała się z ławy, poczem znów siadła, i jakby nie rozumiejąc dobrze, o co chodzi, rzekła:

—Rany Boskie... ksiądz Wyszoniek...

— Miłościwa pani... miłościwa pani — prosił Zbyszko.

— Miłościwa pani — powtarzała za nim Danusia, obejmując znów kolana księżny.

— Jakoże to być może bez pozwolenia rodzicielskiego?...

— Zakon Boży mocniejszy — odpowiedział Zbyszko.

—Bójcie-że się Boga!

— Kto ojciec, jeśli nie książę... kto matka, jeśli nie wy, Miłościwa pani!

A Danusia na to:

— Miłościwa matuchno!

— Prawda, że to ja byłam jej i jestem jako matka — rzekła księżna — i z mojej też ręki Jurand dostał żonę. Prawda! A jakby raz ślub był, — to i przepadło. Możeby się Jurand i posierdził, ale przecie i on księciu, jako panu swojemu powinien. Wreszcie możnaby mu zrazu nie mówić, dopiero gdyby dziewczynę chciał innemu dać, albo mniszką uczynić... Jeśli zaś śluby jakowe uczynił — to i nie będzie jego winy. Przeciw woli Boskiej nikt nie poradzi... Dla Boga żywego, może to i wola Boska!

— Inaczej nie może być! — zawołał Zbyszko.

Lecz księżna, cała jeszcze wzruszona, rzekła:

— Poczekajcie, niech się opamiętam! Żeby tu książę był, zarazbym do niego poszła i zapytała: mam-li Danuśkę dać, czyli też nie?... Ale bez niego się boję... Aż mi dech zaparło, a tu i czasu na nic niema, bo i dziewczyna musi jutro jechać!... O miły Jezu! niechby żeniata jechała — byłby już spokój. Jeno nie mogę się opamiętać— i czegoś mi strach. A tobie nie strach, Danuśka — gadajże!

— Już ja bez tego zamrę! — przerwał Zbyszko.

A Danuśka podniosła się od kolan księżny i ponieważ istotnie była przez dobrą panią nietylko do poufałości dopuszczana, ale i pieszczona, więc chwyciła ją za szyję i poczęła ściskać z całej siły.

Lecz księżna rzekła:

—Bez ojca Wyszońka nic wam nie powiem. Skocz-że po niego co prędzej!

Danusia skoczyła po ojca Wyszońka, Zbyszko zaś zwrócił swą wybladłą twarz do księżny i rzekł:

— Co mi Pan Jezus przeznaczył, to będzie, ale za pociechę niech wam Bóg Miłościwa Pani, nagrodzi.

— Jeszcze mnie nie błogosław — odrzekła księżna — bo niewiadomo, co się stanie. I musisz mi też na cześć poprzysiądz, że jeśli ślub będzie, nie wzbronisz dziewczynie do rodziciela zaraz jechać, abyś broń Boże przekleństwa jego na siebie i na nią nie ściągnął.

— Na moją cześć! — odrzekł Zbyszko.

— To i pamiętaj! A Jurandowi niech dziewczyna zrazu nic nie mówi. Lepiej, aby go nowina nie oparzyła, jak ogień. Poślemy po niego z Ciechanowa, by z Danuśką przyjeżdżał i wtedy sama mu powiem, albo też księcia uproszę. Jak zobaczy, że niema rady, to się i zgodzi. Nie był ci on przecie krzyw?

— Nie — rzekł Zbyszko — nie był mi krzyw, więc może i rad będzie w duszy, że Danuśka będzie moja. Bo jeśli ślubował, to już nie będzie jego winy, jeśli nie dotrzyma.

Wejście księdza Wyszońka z Danusią przerwało dalszą rozmowę. Księżna wezwała go w tej chwili do narady i z wielkim zapałem poczęła mu opowiadać o Zbyszkowych zamiarach, lecz on, zaledwie usłyszawszy, o co idzie, przeżegnał się ze zdumienia i rzekł:

— W imię Ojca i Syna i Ducha!... jakże ja to mogę uczynić! Toć przecie adwent!

— Dla Boga! prawda! — zawołała księżna.

I nastało milczenie: tylko strapione twarze okazywały, jakim ciosem były dla wszystkich słowa ojca Wyszońka.

On zaś po chwili rzekł:

— Gdyby dyspensa była, tobym się i nie przeciwił, bo mi was żal. O Jurandowe pozwoleństwo niekonieczniebym pytał, bo skoro pani miłościwa pozwala i za zgodę księcia pana naszego zaręcza — no — to oni ojciec i matka dla naszego Mazowsza. Ale bez dyspensy biskupiej —nie mogę. Ba! żeby to ksiądz biskup Jakób z Kurdwanowa był między nami, możeby dyspensy nie odmówił — choć to surowy jest ksiądz, nie taki, jak był jego poprzednik, biskup Mamphiolus, któren na wszystko powiadał: "bene! bene!"

— Biskup Jakób z Kurdwanowa miłuje wielce i księcia i mnie —wtrąciła pani.

— To też dlatego mówię, że dyspensyby nie odmówił, ile, że są do tego przyczyny... Dziewczyna musi jechać, a ów młodzik, chorzeje i może zamrzeć... Hm!... in articulo mortis... Ale bez dyspensy nijak...

— Już jabym tam i później biskupa Jakóba o dyspensę uprosiła— i choćby też nie wiem jak był surowy, nie odmówi on mi tej łaski... Ej, ręczam, że nie odmówi.

Na to ksiądz Wyszoniek, który był człek dobry i miękki, rzekł:

— Słowo pomazanki Boskiej, wielkie słowo... Strach mi księdza biskupa, ale to wielkie słowo... Mógłby też młodzianek co do katedry w Płocku przyobiecać... Nie wiem.. Zawszeć to, póki dyspensa nie nadejdzie, będzie grzech — i to nie kogo innego, jeno mój.... Pan Jezus po prawdzie jest miłosierny i jeśli kto zgrzeszy nie dla własnego zysku, jeno z politowania nad ludzką biedą, to tem łatwiej przebacza. Ale grzech będzie i nużby się biskup zaciął, kto mi da odpust?

— Biskup się nie zatnie! — zawołała księżna Anna.

A Zbyszko rzekł:

— Ten Sanderus, któren ze mną przyjechał, ma na wszystko odpusty.

Ksiądz Wyszoniek może i niezupełnie wierzył w odpusty Sanderusa, ale rad był chwycić się choćby pozoru, byle tylko Zbyszkowi i Danusi przyjść z pomocą, gdyż dziewczynę, którą znał od małego, kochał bardzo. Wreszcie pomyślał, że w najgorszym razie spotkać go może pokuta kościelna, więc zwrócił się do księżnej i rzekł:

— Ksiądz ci ja jestem, ale i książęcy sługa. Jakoże miłościwa pani rozkażecie?

— Nie chcę rozkazywać, wolę prosić — odpowiedziała pani. — Ale jeśli ten Sanderus ma odpusty...

— Sanderus ma. Jeno o biskupa chodzi. Srogie on tam w Płocku z kanonikami synody odprawuje.

— Biskupa się nie bójcie. Zabronił on, jako słyszałem, księżom mieczów, kusz i różnej swawoli, ale dobrze czynić nie zabronił.

Ksiądz Wyszoniek podniósł oczy i ręce w górę:

— To niechże się stanie wedle waszej woli.

Na te słowa radość opanowała serca. Zbyszko znów usiadł na wezgłowiu, a księżna, Danusia i ojciec Wyszoniek, siedli koło łoża i poczęli uradzać, jak rzecz należy uczynić. Więc postanowili zachować tajemnicę tak, aby w domu żywa dusza o tem nie wiedziała; postanowili też, że i Jurand nie powinien nic wiedzieć, póki mu sama pani w Ciechanowie o wszystkiem nie oznajmi. Natomiast miał ksiądz Wyszoniek napisać list od księżny do Juranda, by zaraz przyjeżdżał do Ciechanowa, gdzie lepsze leki na jego kalectwo mogą się znaleźć i samotność mniej mu będzie dokuczać. Uradzili nakoniec, że i Zbyszko i Danusia przystąpią do spowiedzi, ślub zaś odbędzie się nocą, gdy już wszyscy spać się pokładą.

Przyszło Zbyszkowi na myśl, żeby wziąć giermka Czecha, jako świadka ślubu, ale porzucił ten zamiar, przypomniawszy sobie, że ma go od Jagienki. Przez chwilę stanęła mu w pamięci, jakby żywa, tak, iż zdało mu się, że widzi jej rumianą twarz, jej zapłakane oczy i słyszy głos proszący: Nie czyń mi tego! nie płać mi złem za dobre i niedolą za kochanie!" — Aż nagle chwyciła go wielka litość nad nią, gdyż czuł, że jej się stanie krzywda, po której nie znajdzie pociechy ni pod zgorzelickim dachem, ni w głębi boru, ni w polu, ni w darach opata, ni w zalotach Cztana i Wilka. Więc rzekł jej w duchu: "Daj ci Bóg wszystko najlepsze, dziewczyno, ale, choćbym ci rad i nieba przychylić — nie poradzę". I rzeczywiście, przekonanie, że nie było to w jego mocy, przyniosło mu wnet ulgę i wróciło spokojność, tak, że zaraz począł myśleć tylko o Danusi i o ślubie.

Nie mógł się jednak obejść bez pomocy Czecha, więc lubo postanowił zamilczeć przed nim o tem, co się miało stać, kazał go do siebie przywołać i rzekł mu:

— Przystąpię dziś do spowiedzi i do Stołu Pańskiego, przybierz mnie przeto jak najochędożniej, jakbym na królewskie pokoje miał iść.

Czech przeląkł się nieco i począł patrzeć mu w twarz, co zrozumiawszy Zbyszko, rzekł:

— Nie bój się, nietylko na śmierć ludzie się spowiadają, a tembardziej, że idą Święta, na które ojciec Wyszoniek z księżną do Ciechanowa wyjedzie i nie będzie księdza bliżej, niż w Prasnyszu.

— A Wasza Miłość nie pojedzie? — spytał giermek.

— Jeśli wyzdrowieję, to pojadę, ale to w Boskich ręku.

Więc Czech się uspokoił i skoczywszy do łubów, przyniósł swą białą jakę zdobyczną, złotem szytą, w którą rycerz ubierał się zwykle na wielkie uroczystości, a też i piękny kobierczyk, dla okrycia nóg i łoża, zaczem podniósłszy Zbyszka przy pomocy dwóch Turczynków, umył go, uczesał jego długie włosy, na które nałożył szkarłatną przepaskę, wreszcie wsparł tak przybranego o czerwone poduszki i rad z własnego dzieła, rzekł:

— Żeby jeno Wasza Miłość pląsać mogła, to choćby i wesele wyprawić!

— Musiałoby się obyć bez pląsów — odrzekł z uśmiechem Zbyszko.

A tymczasem księżna rozmyślała również w swojej izbie, jak przybrać Danusię, gdyż dla jej niewieściej natury była to sprawa wielkiej wagi i za nic nie chciałaby przyzwolić, by miła jej wychowanka stanęła w codziennej szacie do ślubu. Służki, którym powiedziano, że dziewczyna też do spowiedzi w barwę niewinności się przybiera, łatwo znalazły w skrzyni białą sukienkę, ale bieda była z przybraniem głowy. Na myśl o tem, opanował panią jakiś dziwny smutek, tak, iż poczęła wyrzekać.

— Gdzie ja dla ciebie, sierotko — mówiła — wianek ruciany w tym boru wynajdę! Ni tu kwiatuszka jakowego, ni liścia, chyba się mchy gdzie pod śniegiem zielenią.

A Danusia, stojąc z rozpuszczonymi już włosami, zatroskała się także, bo i jej chodziło o wianek; po chwili jednak ukazała na równianki z nieśmiertelników, wiszące na ścianach izby i rzekła:

— Choćby i z tego co uwić, bo nic innego nie znajdziem, a Zbyszko weźmie mnie i w takim wianku.

Księżna nie chciała się z początku na to zgodzić, bojąc się złej wróżby, ale że w dworcu, do którego tylko na łowy przyjeżdżano, nie było żadnych kwiatów, więc skończyło się na nieśmiertelnikach. Tymczasem nadszedł ojciec Wyszoniek, który poprzednio wyspowiadał już Zbyszka i zabrał dziewczynę do spowiedzi, a potem zapadła głucha noc. Służba po wieczerzy poszła z rozkazu księżny spać. Wysłańcy Jurandowi pokładli się jedni w czeladnej, inni przy koniach w stajniach. Wkrótce ognie w służebnych izbach zasuły się popiołem na trzonach i pogasły, aż wreszcie uczyniło się całkiem cicho w leśnym dworze i tylko psy szczekały od czasu do czasu na wilki w stronę boru.

Jednakże u księżny, u ojca Wyszońka i u Zbyszka okna nie przestawały świecić, rzucając czerwone blaski na śnieg, pokrywający dziedziniec. Oni zaś czuwali w ciszy, słuchając bicia własnych serc — niespokojni i przejęci uroczystością chwili, która zaraz nadejść miała. Jakoż po północy księżna wzięła za rękę Danusię i poprowadziła ją do izby Zbyszkowej, gdzie ojciec Wyszoniek czekał już na nich z Panem Bogiem. W izbie palił się wielki ogień w grabie i przy jego obfitem, ale nierównem świetle ujrzał Zbyszko Danusię, bladą nieco od bezsenności, białą, z wiankiem nieśmiertelników na skroni, przybraną w sztywną, spadającą aż do ziemi sukienkę. Powieki miała ze wzruszenia przymknięte, rączyny opuszczone wzdłuż sukni — i przypominała tak jakieś malowania na szybach, było w niej coś tak kościelnego, że Zbyszka zdjęło zdziwienie na jej widok, pomyślał bowiem, że nie dziewczynę ziemską, ale jakąś duszyczkę niebieską ma wziąć za żonę. A myślał to jeszcze bardziej, gdy klękła ze złożonemi dłońmi do Komunii i przechyliwszy w tył głowę, zamknęła całkiem oczy. Wydała mu się nawet wówczas jak umarła i aż lęk chwycił go za serce. Nie trwało to jednak długo, gdyż posłyszawszy głos księdza: Ecce Agnus Dei — sam skupił się w duchu i myśli jego wzięły lot w stronę Bożą. W izbie słychać było teraz tylko uroczysty głos księdza Wyszońka: Domine non sum dignus — a wraz z nim trzaskanie iskier w ognisku i świerszcze grające zawzięcie, a jakoś żałośnie w szparach komina. Za oknami wstał wiatr, zaszumiał w ośnieżonym lesie, lecz zaraz ścichł.

Zbyszko i Danusia pozostali jakiś czas w milczeniu, ksiądz Wyszoniek zaś wziął kielich i odniósł go do kapliczki dworskiej. Po chwili wrócił, ale nie sam, tylko z panem de Lorche i widząc zdziwienie na twarzch obecnych, położył naprzód palec na ustach, jakby chcąc jakiemuś niespodzianemu okrzykowi zapobiedz, poczem zaś rzekł:

— Rozumiałem, że będzie lepiej, aby było dwóch świadków ślubu i dlatego wpierw jeszcze ostrzegłem tego rycerza, któren mi na cześć i na relikwie akwizgrańskie poprzysiągł, że tajemnicy, póki będzie trzeba, dochowa.

A pan de Lorche przykląkł naprzód przed księżną, potem przed Danusią, następnie zaś podniósł się i stał w milczeniu, przybrany w uroczystą zbroję, po której zagięciach pełgały czerwone światełka od ognia, długi, nieruchomy, pogrążon jakby w zachwycie, gdyż i jemu ta biała dziewczyna z wiankiem nieśmiertelników na skroni wydała się, jakby aniołem, widzianym na szybie w gotyckim tumie.

Lecz ksiądz postawił ją przy łożu Zbyszka i narzuciwszy im stułę na ręce, rozpoczął zwykły obrządek. Księżnie spływały łzy jedna za drugą po poczciwej twarzy, lecz w duszy nie czuła w tej chwili niepokoju, sądziła bowiem, że dobrze czyni, łącząc tych dwoje cudnych i niewinnych dzieci. Pan de Lorche klęknął po raz wtóry i wsparty obiema rękoma na rękojeści miecza, wyglądał zupełnie, jak rycerz, który ma widzenie — tych zaś dwoje powtarzało kolejno słowa księdza: "Ja... biorę... ciebie sobie" — a do wtóru tym słowom cichym i słodkim grały znów świerszcze w szparach komina i trzaskał ogień w grabie. Po skończonym obrządku Danusia padła do nóg księżnie, która błogosławiła oboje, a gdy wreszcie oddała ich w opiekę mocom niebieskim, rzekła:

— Radujcie się teraz, bo już ona twoja, a tyś jej.

Wówczas Zbyszko wyciągnął swe zdrowe ramię do Danusi, ona zaś objęła go rączętami za szyję i przez chwilę słychać było, jak powtarzali sobie z ustami przy ustach:

— Mojaś ty, Danuśko.

— Mój ty, Zbyszku.

Lecz zaraz potem Zbyszko zesłabł, gdyż za dużo było na jego siły wzruszeń— i zesunąwszy się na poduszki, począł oddychać ciężko. Nie przyszło jednak nań omdlenie i nie przestał się uśmiechać do Danusi, która obcierała mu twarz, zroszoną zimnym potem, a nawet nie przestał powtarzać jeszcze: "Mojaś ty, Danuśka" — na co ona pochylała za każdym razem swą "przetowłosą" głowę. Widok ten wzruszył do reszty pana de Lorche, który oświadczył, że gdy w żadnym kraju nie przygodziło mu się widzieć serc tak czułych, przeto poprzysięga uroczyście, jako gotów jest potykać się pieszo lub konno z każdym rycerzem, czarnoksiężnikiem lub smokiem, któryby ich szczęśliwości śmiał stanąć na zawadzie. I rzeczywiście poprzysiągł ową zapowiedź natychmiast na mającej kształt krzyżyka rękojeści od mizerykordyi, to jest małego miecza, który służył rycerzom do dobijania rannych. Księżna i ojciec Wyszoniek wezwani byli na świadków tej przysięgi.

Lecz pani, nie rozumiejąc ślubu bez jakowegoś wesela, przyniosła wina — więc pili następnie wino. Godziny nocy płynęły jedna za drugą. Zbyszko, przezwyciężywszy słabość, przygarnął znów Danusię i rzekł:

— Skoro mi cię Pan Jezus oddał, nikt mi cię nie odbierze, ale mi żal, że wyjeżdżasz, jagódko moja najmilsza.

— Do Ciechanowa z tatulem przyjedziem —odpowiedziała Danusia.

— Byle cię chorość jakaś nie napadła — albo co... Boże cię strzeż od złej przygody!... Musisz do Spychowa — wiem!... Hej!... Bogu najwyższemu i miłościwej pani dziękować, żeś już moja —bo jużci co ślub, to tego moc ludzka nie odrobi.

Że jednak ślub ten odbył się w nocy i tajemniczo i że zaraz po nim miało nastąpić rozstanie, więc chwilami, jakiś dziwny smutek ogarniał nietylko Zbyszka, ale i wszystkich. Rozmowa rwała się. Od czasu do czasu przygasał też ogień w grabie — i głowy pogrążały się w mroku. Ksiądz Wyszoniek rzucał wówczas na węgle nowe bierwiona, a gdy zapiszczało co żałośnie w szczapie, jako często bywa przy świeżem drzewie, mówił:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Slepota u koni.

Slepota zdarza się często u zwierząt domowych, najczęściej jednak u koni. Jedną z najważniejszych przyczyn są wysoko umieszczone drabiny z paszą, z tych bowiem wpadają do oczów koniom kawałki słomy lub ostre źdźbła siana, wywołujące zapalenie, a wreszcie oślepnięcie. Również bardzo szkodliwem jest działanie ostrego stajennego odoru. Gaz amonialny ulatniający się z nawozu pobudza ludzkie oko do łzawienia, niemniej zaś szkodliwem jest i dla koni. Jeśli światło wpada z boku, to koń zwraca do światła jedno i to samo oko, wskutek czego bardzo nadweręża siłę wzroku. Jeśli jest tyłem do światła zwrócony, patrzy wciąż w ciemność i osłabia wzrok przy wyjściu ze stajni na dwór. Jeśli zaś światło wpada koniowi wprost na oczy, działa za silnie. Zwrócić także należy uwagę na szkodę, jaką wzrokowi konia przynoszą klapy oczne, znajdujące się przy uprzęży. Koń, mając tuż przed oczami jakby kawałki deski, staje się ponury i chory. I bat nieraz wyrządza wielką krzywdę koniom. Są stangreci, którzy przez złość uderzają konia batem po łbie, z wyraźnym zamiarem trafienia go w oko; pęka zazwyczaj wtedy naczynie krwionośne i oko wypływa.

Aby więc oszczędzić oczy koni trzeba się trzymać następujących reguł. Zamiast w drabinki, należy koniom kłaść paszę w odpowiednie kosze; dalej należy pamiętać o dobrej wentelacyi i o utrzymaniu czystości w stajni; funt torfu, lub gipsu na dzień i na każdą sztukę, rozsypać w stajni,powstrzymuje ulatnianie się ostrego amoniakowego gazu; okna należy umieścić o ile możności: wprost koni, ale nad ich łbami, tak, aby padało z góry; należy zaś surowo wzbornić służbie bicia batem w kierunku łba, lub szyi.

Złamanie rogu u bydła.

Złamanie r o g u u bydła przedstawia się, albo jako częściowe nadłamanie tylko, tak, że nadłamany z jednej strony róg wogóle dość silnie się trzyma—albo też jako zupełne ułamanie, tak, że tylko skóra łączy ułamany róg z jego osadą na łbie bydlęcia. W pierwszym razie można się spodziewać zrośnięcia się rogu, a w tym celu należy róg wtłoczyć silnie w osadę, tak, aby obie części złamane silnie przylegały do siebie. Odłamki rogu należy następnie usunąć, a miejce nadwerężone poddać sumiennej desinfekcyi. Następnie należy w obrębie kilku centymetrów wkoło rogu ostrzydz zupełnie sierść i pozakładać bandaże z wąskich pasków płótna, poklejonych gorącem klejem stolarskim. Bandaże te powinny być ponakładane w ten sposób, aby zaczynały się u brzegu ostrzyżonej skóry i przechodząc ponad miejscem pęknięcia, drugim swym końcem przytwierdzone były do drugiego rogu.

W razie jeżeli róg u samej osady zupełnie się ułamał, to już niema nadziei, aby mógł się zrosnąć. Należy w takim wypadku róg wiszący na skórze odpiłować, odłamki kości usunąć i samą kość wyrównać, a następnie, gdy krew zatamowana, osypać jodoforem i owinąć płuciennym bandażem.

Wywieszanie języków u koni.

W y w i e s z a n i e j ę z y k ó w u k o n i nietylko je szpeci, ale często do różnych przykrych następsw prowadzi. Jeśli koń, mając wywieszony język, nagle się zlęknie, najczęściej przecina sobie wtedy język zębami i silnie go rani. Skaleczony zaś język oddziaływuje szkodliwie na sposób przyjmowania pokarmów, przeszkadzając w gryzieniu, a temsamem i w trawieniu. Przyczyną, wskutek której konie wywieszają języki jest zazwyczaj złe okiełzanie, lub zakładanie musztuka w taki sposób, że tenże uciska konia i rani go w język. Najczęściej wystarcza prosta zmiana musztuka ostrego, na łagodniejszy, aby odzwyczaić konia od wyciągania języka. Jeśli zaś i to nie pomaga, wtedy należy używać musztuka w formie podkowy, tj. takiego, któryby pozwalał koniowi na swobodne poruszanie językiem. W razie, jeśli koń wywiesza język wskutek nadwerężenia muskułów językowych — wtedy już pomódz temu nie można.

Brak mleka u klaczy.

Brak mleka u klaczy jak i u innych zwierząt jest przedewszystkiem objawem wewnętrznej choroby, mianowicie niedomagania żołądka i kiszek. Zła pasza, długie głodzenie stworzenia, wreszcie nadmierna praca, przyczynia się także do braku mleka. Uwzględnić później należy niedomagania wymięnia samego, jakoto: zapalenie wymięnia, źle wyleczone wymię, a wskutek tego zanik gruczołów mlecznych, wymię, źle rozwinięte, wymię stłuczone itd. Psychiczne momenty jak to tęsknota za młodem, za stajnią itd. także źle wpływają na produkcyę mleka. W niektórych przypadkach wreszcie absolutne żadnego powodu znaleść nie można.

Z mineralnych i roślinnych substancyi, które wewnętrznie użyte produkcyę mleka zmniejszają, wymienić nam należy: sole jodowe, ałun, beladonę, blekot, bieluń (pinderynda), pietrasznik plamisty, zimowit jesienny, chininę i inne, zewnętrznie zaś użytek (jako nacieranie) byłyby olej rozmarynowy, opodeldok itd. Aby mleczność większą wywołać, trzeba naprzód wszystkie wyżej przytoczone przyczyny zbadać, czy która z nich czasem nie jest powodem małej wydajności, albo zupełnego braku mleka.

Przedewszystkiem starać się trzeba, aby pokarm dla klacz był zdrowy i lekko strawny. Potem dopiero można ze skutkiem zastosować środki: Stibium sulfuratum nigrum, albo aurasctiacum, koper włoski, anyż, kminek, sól kuchenną. Wymienione substancye mogą być zadawane, albo pojdynczo albo razem zmieszane.

Brak lasów i skutki tegoż.

Paryskie "Revue" zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi światu z powodu stałego zmniejszania się zapasów leśnych, wkutek czego zupełne przeobrażenie klimatycznych i gospodarczych warunków naszej planety będzie nieuniknionem tego następstwem.

W samej tylko Ameryce, gdzie do niedawna słyszało się o ogromnych przestrzeniach lasów dziewiczych, taka skandaliczna panuje gospodarka, że w niektórych miejscowościach zaczyna drzewa brakować i w drzewo dla celów przemysłowych zaopatrywać się muszą w Kanadzie, a nawet na kontynencie europejskim.

Jeżeli zważymy, że pomimo szczupłości zapasów leśnych, wśród narodów cywilizowanego świata, samego papieru gazeciarskiego 350,000 ton się wyrabia, a który wszytek z lasów pochodzi, to pojmiemy, że nadszedł już czas, w którym o zalesieniu ogołoconych z drzewa przestrzeni koniecznie pomyśleć potrzeba.

W całej zachodniej Europiepoczynionospostrzeżenia, że wskutek braku lasów coraz mniejsze są opady, jak wogóle mniejsza jest zawartość wilgoci w powietrzu, gdy natomiast gwałtowne ulewy i katastrofy elementarne powtarzają się coraz częściej.

Tępienie pluskiew.

Młodych gałązek modrzewia, drobno ukrajanych z listkami, pół kilo, nalewa się 4 litry wody i na wolnym ogniu do połowy wygotuje. Potem się ten odwar cedzi i gdy jeszcze ciepły, macza się w nim pędzel i smaruje miejsca zapluskwione. Zmaczana pluskwa natychmiast rozdyma się, czerwienieje i ginie, a zniesione jej jajka pękają. Odwar taki daje się we flaszkach długo przechowywać.

Doświadczenia z trwałością masła.

Zajmujące doświadczenia z wpływem solenia, przechowania itd. masła na jego twałość poczyniono w hygienicznym instytucie w Getyndze. Do doświadczeń użyto 7 prób rozmaitego rodzaju masła z mleczarni spółkowej w Hankensbuettel i tak: masło solone i niesolone, wyprodukowane z niepasteryzowanej, a więc nie zagrzewanej śmietany pasteryzowanej, ogrzewanej przy 90—95 stop. ciepłoty razem 6 prób. Dalej stwierdzono trwałość masła przy następujących sposobach przechowania go:

1. W pokoju przy 13—18 stop. ciepła, przy zwyczajnem świetle dziennem i przy zwykłym w pokoju przystępie powietrza.
2. W pokoju przy 13—18 stp. ciepła przy zaciemnionych oknach, lecz także w zwykłych warunkach przystępu powietrza.
3. W lodowni pokojwej przy 3—12 stop. ciepła, gdzie światło nie dochodziło, ale którą przy domowej potrzebie otwierano i zamykano, a więc gdzie powietrze miało zwykły przystęp.
4. Wystawione na słońce przy temperaturze, jaka panowała na dworze, a więc w zmiennem słońcu i na świeżem powietrzu.
5. W aparacie używanym do wylęgania kurcząt, przy 23 stop. ciepła, zupełnie zacienionym, lecz przy wolnym dostępie powietrza.

W pokoju przy 13—20 stop. ciepła przy zwyczajnem świetle dziennem, ale przy s z c z e l n i e zamkniętych drzwiach i oknach, a więc bez dopływu świeżego powietrza.

6. W małej zupełnie ciemnej izbie, przy 12—15 stop. ciepła i dość szczelnem odcięciu powietrza.

Rezultat doświadczeń był krótki:

Najczęściej zaczęło się psuć masło, wystawione na działanie słońca; potem przechowane w temperaturze 23 stop.; najlepiej zachowało się masło w lodowni; szybciej i mocniej psuło się masło z zwykłej śmietany, niż masło z śmietany pasteryzowanej. Masło zyskało na trwałości im mocniej była pasteryzowana śmietana tj. im wyższą była temperatura przy zagrzewaniu śmietany. Takeamo daleko dłużej trzymało się masło solone niż niesolone. W każdym razie solenie masła okazało się mniej skutecznem przy zachowywaniu, niż gdy śmietanę pasteryzowano czyli zagrzewano mocno. Największą naturalnie trwałość masła uzyskano, pasteryzując mocno śmietanę, soląc zarazem masło i przechowując je w chłodnem miejscu. Masło to było jeszcze po 16 dniach zupełnie normalne, po 30 dniach było je dopiero nieco czuć, ale po 70 dniach było jeszcze możliwe do jedzenia.

Robaki w kiszkach prosiąt.

Często występują w kiszkach prosiąt robaki trzewne, to jest glisty, obleńce itd. Wtedy prosięta, mimo dobrego apetytu, chudną i słabną.

Jako środek zaradczy dawać do jedzenia niedojrzałe owoce lub kwaśną kapustę, a do karmy mieszać pokrajane ogórki lub rzodkiew.

NOWA GAŁĄZ POLSKIEGO PRZEMYSŁU.

Jedną z pierwszych rzeczy, które zadziwiają cudzoziemca, zwiedzającego Polskę, a przybywającego z jednego z krajów prawdziwie wytwórczych, jest ubóstwo przemysłu. Następnie zaś uderza go — po zaznajomieniu się z politycznymi i ekonomicznymi warunkami kraju — niezmierna ważność przemysłu, jako doniosłego w przyszłości czynnika w rozwiązaniu niejednego z palących zagadnień dnia.

Najpoważniejszą przeszkodą, dzielącą Polaka od rozwinięcia życia przemysłowego jest umiłowanie ziemi. Od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnej większość narodu polskiego była zawsze pasterską i rolniczą. A jednak pobyt w wspaniałych, rozległych i żyznych dolinach Galicyi, rzut oka na łany zbóż i pola jarzyn, różnorodniejszych niż gdziekolwiek indziej w Europie, zadziwia nas szczupłością wyników. W urodzajności ziemi, w pracy, w sile wodnej — jest tu materyał do zrobienia tej krainy sadem i ogrodem warzywnym Europy, ośrodkiem wielu gałęzi przemysłu, otwartych dzisiaj dla rolnika, trudniącego się uprawą owoców i jarzyn. Ta miłość Polaków dla ich ziemi zasługuje na pochwałę wszystkich ekonomistów: nie należy bynajmniej stwarzać przemysłu, któryby gnał ciżbę ludzką do miast, gdzie trzeba walczyć z niechlujstwem i upadkiem. Chodzi o przemysł oparty na tem pasterskiem i rolniczem życiu, chodzi o pracę, dającą się wykorzystać na własnej ojcowiźnie.

Na szczęście taki przemysł ugruntowano świeżo w innych krajach w ciągu ostatnich 15 lub 20 lat, rozwinęła się w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych potężna gałąź przemysłu, pozostająca w związku z pożywieniem owocowem i jarzynnem, doznająca silnego poparcia od powszechnego dzisiaj prądu ku ograniczeniu ilości spożywanego mięsa. W Anglii np. istnieje sporo fabryk wytworów orzechowych różnego rodzaju, jak Protose, Metaose, Nut-Meat z rozmaitemi przyprawami., Smak tych wytworów oszukać może najzapalczywszego mięsożercę do tego stopnia, że sądzi, jakoby jadł mięso; jest to nawet przyczyną, iż gorliwsi jarosze nie lubią tych wytworów. Ale są one bardzo zdrowe, a rozbiory chemiczne, zarówno jak i doświadczenie, wskazują, że jest w nich więcej pożywnych pierwiastków niż w mięsie i dają więcej siły. Na ich korzyść nadto przemawia czystość składników i znacznie niższa cena od mięsa. Tak zatem nowe wytwory orzechowe i wogóle owocowe mają donośne znaczenie w dzisiejszem gospodarstwie domowem. Taniość i pożywność sprawia, że używają ich powszechnie siłacze, bicykliści, ludzie wiele chodzący itp.; małe lekkie pudełko, wsunięte do kieszonki, stanowi z kawałkiem chleba wyborne pożywienie.

Inną wielką gałąź przemysłu tworzy wyrób masła orzechowego i migdałowego, które sprzedają się w pudełkach blaszanych lub kartonowych, a które dzisiaj w Anglii jest bardzo rozpowszechnione i przez wielu daleko wyżej stawiane od zwyczajnego masła. Do celów kuchennych służy znowu cały szereg tłuszczów roślinnych, tak tanich, pożywnych i wydajnych, a przytem tak smacznych, że zastępują już obecnie w najlepszych piekarniach miejsce masła wątpliwego pochodzenia, które musimy tak często spożywać w bułkach i ciastach. Wielki ruch ku reformie odżywiania się sprawia, że ludzie wzbraniają się jeść takich potraw, do których sporządzenia użyto smalcu lub margaryny. Swieże odkrycia w Ameryce wykazały w jakich rozmiarach używa się chorych zwierząt do wyrobu tych tłuszczów i konserw mięsnych, w jakich wstrętnych warunkach rozwija się ten przemysł. Doda to z pewnością jeszcze silniejszego bodźca prądowi, któremu sprzyjają wszystkie naturalne lecznice. Bo też w istocie zwiedzenie postępowego i znakomicie urządzonego zakładu tego rodzaju, dr. Tarnawskiego w Kosowie zwróciło uwagę piszącej te słowa na żyzne i rozległe pola Galicyi, czekające na przemysł, który z wątpiena musi powstać i potężnie się rozwinąć.

Ale nie doszliśmy jeszcze do końca naszego wykazu nowych wytworów roślinnych. Cały Londyn zna mydła Ooana i Plantol, wytwarzane wyłącznie z roślin, delikatnej woni, znakomicie czyszczące i bardzo cenione.

W nowym prądzie ku czystości pokarmów i lepszemu zużytkowaniu owoców, jarzyn i zbóż widzimy dążność, która musi stale wzrastać, bo stoi w zgodzie z postępem i najlepszemi wskazówkami hygieny. Rzut oka na bogactwo ziemi polskiej wystarcza, aby zazdrościć Polakom przyrodzonych darów, które muszą stać się w przyszłości źródłem potężnego przemysłu.

Elżbieta Douglas-Shields, (Angielka).

Szkoła Poznańska.

I wszystkie krzyczeć zaczęły
z wielką dumą: "My Polaki!"
"Anhelli."

Jękiem i płaczem katowanych dzieci
Chwali Cię, Boże, ta poznańska szkoła!
Z obitych ciałek krew męczeńska leci
I krzykiem wielkim Twego sądu woła!
Krwawemi rózgi świstają oprawce,
I blady drobiazg słania się na ławce!

Ptakowi wolno ćwierkać po swojemu
I sławić Boga jak umie i może!
Ale maleństwu wzbroniono polskiemu
Modlitwę polską słać do Ciebie, Boże!
Chcąc wtłoczyć w grobów buntowniczych dziecko
Niemiecki pacierz i duszę niemiecką!

I położono na wargi kaganiec!
I te pisklęta na tortury wzięto!
A oto weszły na ofiarny szaniec,
Rycerze małe z duszą nieugiętą,
Pradziadowskimi opatrzone znaki
I wołające z dumą: "My Polaki!"

Nic wasze rózgi, gdy się dzieci zatną!
Nie zadrżą one ani się uboją!
I tak lać będą swoją krew szkarłatną,
Jak ich ojcowie w bojach leli swoją!
Tą krwią niewinną pisząc skroś stuleci
Martyrologię bezobronnych dzieci!

Nie bezobronnych! bo jest sąd na ludy
I jest na świecie sprawiedliwość Boża!
I owo przyjdzie gniewu dzień, jak wprzódy,
I w proch upadnie bata gwałt i noża!
I może Bóg już na dziejów cokole
Ryć początł: nowy Grunwald i Psie Pole!

Wam duszy dziecka nie zabić ni spodlić!
Żywych i zmarłych przemoc się ulęknie!
A jak się ono będzie wtedy modlić,
Gdy na mogiłach okrwawionych klęknie
I posiniałe rączki wzniesie dumnie
Do Boga tamtych, którzy leżą w trumnie.

Nigdy, o nigdy! póki mowa święta
Rwie się do nieba z ziemi polskiej łanów!
Nigdy wam! nigdy! ducha nie skuć w pęta,
Choćbyście wszystkich zwołali szatanów!
Bo się sam szatan w sercu swem ustraszy
Płaczu tych dzieci —i roboty waszej!

Ojcze nasz po polsku czy po niemiecku.

Pisma duńskie pilnie się zajmują polskiemi sprawami, a przy tej sposobności okazują dość często wielką sympatyę dla Polaków, oraz wielkie oburzenie na ich prześladowców. Jeden z przyjaciół Dzien. Pozn. nadesłał artykuł, który ukazał się w piśmie "Koebenhavn" z datą 23 października r. b. Artykuł ten brzmi:

Przeglądając historyę narodu i bohaterkie ich czyny, nie napotkamy nic tak wspaniałego, jak to, co się w tych dniach dzieje w Poznańskiem, pod rządem pruskiem. Sto tysięcy szkolnych dzieci, choć pod grozą kija i bata nie chce się modlić w języku niemieckim — wzbraniają się modlić po niemiecku, choć do tego bywają zmuszane. Nie są to ludzie w sile wieku, co umieją się bronić. Nie, to są dzieci bezbronne, które z miłości dla ojczyzny i ojczystej mowy, podniosły bunt przeciwko pruskim nauczycielom — przeciwko potężnemu niemieckiemu cesarstwu.

Gdy nauczyciel wszedł do klasy i witał dzieci "Guten Morgen"— wszystkie żwawo mu odpowiedziały: "dzień dobry" — a gdy przyszło do lekcyi katechizmu, nauczyciel zobaczył katechizmy niemieckie pozamykane, ale natomiast każde dziecko miało przed sobą rozłożoną polską książkę do nabożeństwa. Nauczyciel zaczął "Ojcze nasz" po niemiecku, ale dzieci tak głośno po polsku mówiły, że nauczyciela słychać nawet nie było. Dla postrachu nauczyciel wziął się do kija, lecz nieustraszone dzieci wciąż po polsku się modliły. Nareszcie zwyciężony tym niespodzianym uporem, nauczyciel odrzucił kij i nie wiedząc co robić, udał się do wyższej władzy po nowe rozporządzenia.

I rzeczywiście nie łatwa to była sprawa. Trudno przewidzieć, jak rząd niemiecki postąpi wobec takich "buntowników". Wziąć się do kija i bata, nic łatwiejszego—ale śmieszną będzie ta wojna potężnego państwa pruskiego z dziećmi, które walczą za mowę ojczystą. Rząd, to prawda, mógłby ukarać ich wszystkich więzieniem (?), ale jakby mury więzienne mogły pomieścić tyle tysięcy ludzi—a w niektórych miejscowościach trzeba by było uwięzić całe miasta. Zresztą Polacy mogliby bojkotować wszystkie sklepy i towary pruskie.

Z drugiej zaś strony, czyż takie potężne państwo może się uznać za zwyciężone? Trudna to kombinacya! W każdym razie, tu się pokazuje, jak mało działa germanizacya.

Zachowanie się tych małych dzieci świadczy, jak trudno, jak niemożebnem to jest, choćby najsilniejszemu mocarstwu, pokonać naród, który się trzyma swoich zwyczajów, swej mowy ojczystej, miłości swej ojczyzny. A jeżeli kiedyś przyjdzie do tego, że ludzie i narody przestaną prześladować jeden drugiego, wtenczas postępowanie tych strajkujących dzieci stanie się przykładem dla każdego narodu, co ginąć nie chce.

Namiestnictwo w Królestwie Polskiem.

Z powodu pogłosek o istniejącym jakoby w sferach rządowych projekcie utworzenia namiestnictwa w Królestwie Polskiem, wychodząca w Petersburgu rosyjska gazeta "Birż. wied." zamieściła artykuł, omawiający tę właśnie sprawę.

Zaznaczywszy na wstępie, że represye w Królestwie nie posunęły ani na krok sprawy uspokojenia w kraju i że administracya wyczerpała wszystkie swoje środki, wymieniona gazeta pisze:

Wypróbowano wszystkie środki, prócz jednego...Kiedy w Finlandyi sprawy przybrały obrót zastraszający, wtedy właśnie zastosowano ten środek: przywrócono porządek legalny, naruszony przez Bobrikowa, i na całej przestrzeni, od morza Bałtyckiego do stepów Azyi środkowej, nie ma dziś kraju spokojniejszego, niż Finlandya.

Gazety podają pogłoskę, że w wyższych sferach powstała myśl utworzenia w Polsce namiestnictwa. Istotnie, czyż nie czas wielki zastosować w Polsce ten sam środek co w Finlandyi i przywrócić stary porządek, naruszony w tym kraju z mocy ukazu z dnia 17 lutego 1832 roku, a potem naruszany systematycznie w ciągu lat 75 (?) Czyż nie pora powrócić krajowi jego ustrój autonomiczny, z którego korzystał na mocy aktu z roku 1815 (?) Przywrócić mu konstytucyę, która de jure nigdy nie była skasowaną.

Pierwszym krokiem przywrócenia porządku legalnego i uspokojenia kraju powinno być mianowanie namiestnika i zorganizowanie komisyi administracyjnej (miejscowych ministeryów) z grona osób miejscowych, przywrócenie urzędu sekretarza stanu do praw Królestwa Polskiego dla bardziej bezpośredniego zawiadomienia korony o sprawach kraju; drugim — zwołanie sejmu, nie zwoływanego od lat 75.

W dalszym ciągu autor rozwija myśl odłączenia zarządu armii, zgromadzonej na kresach zachodnich dla obrony od inwazi cudzoziemskiej.

Jesteśmy pewni,—kończy —że przywrócenie porządku legalnego okaże się środkiem daleko skuteczniejszym, aniżeli wszelkie stany wojenne i dyktatury miejscowe. Przeszkodą do urzeczywistnienia tej myśli nie może być brak ludzi. Ludzie się znajdą.

W tym samem przedmiocie zabiera głos także "Strana", pisze między innemi, że pogłoska o utworzeniu namiestnicwa w Królestwie Polskiem potwierdzają się, ale kandydat na stanowisko namiestnika nie został jeszcze obmyślony, gdyż przedtem na specyalnej naradzie musi być rozstrzygnięta kwestya, jaką politykę prowadzić ma namiestnik, czy politykę rusyfikacyi związanych z nią represyi, czy też—politykę uspokojenia, która przygotowałaby grunt dla ustalenia w kraju zasad samorządu i większej niezależności. Zarówno jeden, jak drugi pogląd mają podobno w sferach decydujących jednakową liczbę zwolenników. Zresztą— dodaje "Strana" —wobec pewnej niejasności ogólnego położenia politycznego kwestya polska, być może odłożona zostanie do czasu zwołania izby państwowej.

PRZYJĘCIE U PAPIEŻA.

Prawie codziennie w Watykanie odbywają się tak zwane "małe przyjęcia", na których bywa uprzywiljowana publika. Posiedzenia te mają swój odrębny ceremoniał. Publiczność, uczęszczająca na nie, składa się z mieszkających w Rzymie przedstawicieli arystokracyi i plutokracyi różnych narodowości, książąt, lordów i miliarderów; z przyjezdnego cudzoziemskiego duchowieństwa niższych stopni, z przewodników pielgrzymek do miejsc "świętych", prezydentów stowarzyszeń katolickich, znaczniejszych ofiarodawców na cele religijne, oraz z uczonych, literatów i artystów.

Zjazd gości zaczyna się od 10 rano. Przed głównym wejściem do watykańskiego pałacu stoi cały szereg papieskich żandarmów w pięknych uniformach, a rząd prywatnych lub najętych ekwipaży ciągnie się długim szeregiem. Z powozów wysiadają panowie we frakach i cylindrach, oraz panie w czarnych kosztownych strojach, z czarnemi welonami na głowach, jak tego wymaga etykieta w Watykanie, bez kapeluszy.

Główne schody watykańskie są niezwykle wspaniałe i piękne i w zupełności odpowiadają obszarowi i bogactwu pałacu, w którym jest 11,000 pokojów, nie licząc w to kościołów, kaplic, sal gościnnych, galeryi, dwudziestu dwóch dziedzińców i więcej niż 200 klatek schodowych. Schody te są całe z białego kararyjskiego marmuru, idą prosto bez załamów. Z obu stron schodów w niewielkiej odległości jeden od drugiego stoją żołnierze gwardyi papieskiej w efektownych czarno-żółtych kostyumach, krojem i formą pochodzących z czasów Henryka III. Schody prowadzą przez drzwi bronzowe, ozdobione wspaniałymi ornamentami, do sali królewskiej. Sala ta jest kwadratowa, bardzo wysoka i posiada dostateczną ilość okien. Górna część ścian pokryta jest starożytnymi freskami pędzla średniowiecznych mistrzów. Freski te przedstawiają sceny z historyi papiestwa.

Treść niektórych fresków nie spawia przyjemności Niemcom, szczególniej o pokroju bismarkowskim. Naprzykład, na jednym z fresków przedstawiony jest cesarz Fryderyk Barbarosa jak klęczy przed papieżem Aleksandrem III i całuje go w pantofel. Przy bocznej ścianie od wejścia znajduje się tron papieski. Jest on bardzo skromny: na maleńkiej estradzie pokrytej czerwonem suknem, na którą wchodzi się po dwóch niskich stopniach, stoi krzesło z wysokiem, bogato rzeźbionem oparciem. Nad krzesłem rozpięty baldachim z czerwonego aksamitu.

"Sala Regia" przytyka do kaplicy sykstańskiej, do której drzwi są otwarte i widać przez nie całe ściany pokryte sławnymi w świecie freskami Michała Anioła. Cała kaplica robi wrażenie jednego obrazu Freski przedstawiają sceny ze Starego Testamentu. W górze jednej ze ścian królewskiej sali, łączącej się z kaplicą sykstańską, znajduje się zakratowane wielkie okno, za którem mieści się chór papieskich śpiewaków. Chór ten tylko słychać, ale go nie widać. Około tronu papieskiego grupuje się cała masa różnego rodzaju dostojników dworu, wspaniale ubranych, pochodzących ze starożytnych włoskich rodów. Spotyka się tu potomków rodzin: Borghiów, Caffarelich, Cosinich, Riccich, Galoich, Torlogna i t. d. Mistrzowie ceremonii rozmieszczają przybywającą publikę i wszyscy ciekawie i niecierpliwie oczekują wejścia papieża, Piusa X.

Pius X, to prosty, dobroduszny i skromny staruszek. W Watykanie pozostał on takim samym jakim był w Wenecyi: wstaje o godz. 5 rano i ubiera się bez pomocy kamerdynera. O godzinie 6 odprawia mszę św., na którą nikt z obcych nie jest wpuszczany. O godz. 7 rano spożywa śniadanie, które niezmiennie składa się z filiżanki bulionu, makaronu, kawy i maleńkiego kieliszka madery. W czasie śniadania Papież, hołdując swojemu weneckiemu przyzwyczajeniu, karmi gołębie, które licznie przyfruwują do otwartego okna jadalni. Od śniadania do godz. 9 pracuje sam w swoim gabinecie, a później schodzi na dół do biur watykańskch.

W biurach tych zatrudnionych jest około 600 urzędników w 80 salach. Biura te dzielą się na cztery główne oddziały, odpowiadające czterem częściom świata. Oddziały podzielone są na departamenty, w których zgrupowane są sprawy oddzielnych państw. O ogromie i działalności tej jedynej na świecie kancelaryi można sądzić po tem, że w przeciągu roku wysyła ona przeszło 30,000 tysięcy przesyłek pocztowych, a na telegramy wydaje około $8000. W swoim oficyalnym gabinecie przyjmuje Papież głównego zarządcę kancelaryi, kardynała-sekretarza Merry del Val, słucha ważniejszych wiadomości, wygłasza swoje rezolucye i klasyfikuje swoją czysto osobistą korespondencyę.

Papież otrzymuje codziennie we wszystkich językach przeszło dwieście listów i depesz. Większość listów stanowią prośby o wsparcia. Po załatwieniu ważniejszych spraw następuje kolej na audyencye: prywatne i publiczne. Masę czasu zajmują Papieżowi wizyty i narady z kardynałami. Po południu Papież używa krótkiego spaceru w ogródku wewnątrz Watykanu, urządzonym naprzeciwko prywatnych papieskich apartamentów.

O 1-ej godzinie—obiad. Papież niechętnie poddaje się przepisowi etykiety—jedzenia samemu. Bardzo często kilka zaproszonych osób towarzyszy Papieżowi przy spożywaniu południowego posiłku, składającego się z czterech dań: zupy, ryby, pieczystego i owoców. Za napój służy wino czerwone i kawa.

Po obiedzie Papież odpoczywa godzinę, pokrzepiając się snem. Po drzemce w towarzystwie dwóch lub trzech osób spaceruje po ogrodach wytakańskich, następnie jeszcze dodatkowo udziela prywatnych audencyi, o godz. siódmej spożywa skromną kolacyę, czyta gazety, pisze listy, słucha muzyki duchownej, której jest wielkim lubownikiem.

O godzinie 11-ej wieczorem światła w Watykanie są już pogaszone i wszyscy śpią. Tak spędza dzień władca duchowny dwustu milionów ludzi.

Papież posiada niezwykle sympatyczne, otwarte i jeszcze piękne oblicze, na którem maluje się dobroć i łagodność, razem z silną wolą. Rysy czysto włoskie, oczy czarne, włosy zupełnie białe, ale gęste, krótko przystrzyżone. Głos sympatyczny, silny i giętki. Na publicznych przyjęciach Papież przemawia do zebranych, błogosławi klęczącą publiczność i, zrobiwszy nad nią znak krzyża, wychodzi. Przyjęcie skończone, publiczność wychodzi w tym samym porządku, w jakim weszła i szereg oczekujących pojazdów rozjeżdża się w różne strony.

U doktora.

— I cóż wam dolega?

— Proszę wielmożnego konsyliarza, dolega mi choróbsko.

— A jakie?

— Toć wiejmożny konsyliarz od tego konsyliarzem, żeby sam wiedział.

Nowiny Miejscowe

E. ROOT, sekretarz stanu, w przejeździe przez Chicago wyraził swoją opinię, co do pogłębienia kanału drenażowego w słowach następujących: "Południowa Ameryka jest olbrzymim rynkiem zbytu i dbać powinniśmy o to, aby ten rynek zdobyć dla swoich towarów. Miasto Chicago jako jedno z głównych siedlisk przemysłu i handlu naszego kraju, stara się oddawna o rynki zbytu dla swych towarów. Aby zbyć swoje towary zagranicą i módz konkurować z rynkami europejskiemi, trzeba się starać przedewszystkiem o to, aby wyroby naszego kraju były dobrymi i tem samem miały popyt.

Chicago powinno jak najprędzej pogłębić swój kanał tak, aby ułatwić komunikacyę wodną z zatoką meksykańską. Przewóz towarów kolejami jest za drogi i trudny. Gdy plany pogłębienia kanału drenażowego będą wykonane, Chicago stanie się największem siedliskiem handlu i przemysłu na świecie, a co najważniejsza zdobędzie olbrzymie rynki zbytu dla swych towarów w Południowej Ameryce, gdzie obecnie handel europejski kwitnie na wysoką skalę.

Drugą ważną sprawą dla rozwoju naszego handlu i przemysłu z zagranicą jest zbudowanie wielkiej floty handlowej. Dotychczas miliony dolarów muszą płacić rok rocznie przemysłowcy amerykańscy za przewóz towarów obcym kompaniom okrętowym. Flota handlowa zaoszczędzi naszemu krajowi olbrzymie sumy. A stać nas na pobudowanie takiej floty handlowej".

Mówiąc o swej wizycie do Południowej Ameryki, gdzie na zjeździe wszystkich republik była mowa o doktrynie Monroego "Ameryka dla Amerykanów", sekretarz Root tak się wyraził:

"Przyjaźń państw Południowej Ameryki do Stanów Zjednoczonych jest obecnie rzeczą jawną. Wszędzie przyjmowano mnie, jako przedstawiciela Stanów Zjednoczonych bardzo mile i publicznie zadokumentowano, że przyjaźń ta być ma i być powinna niczem niezachwianą. W ten tylko sposób półkula zachodnia odegrać może wielką i ważną rolę w polityce międzynarodowej, w handlu i przemyśle, który jest podstawą dobrobytu".

Z mowy sekretarza widzimy, że pogłębienie kanału chicagoskiego jest jedną z głównych wytycznych rządu washingtońskiego.

MIĘDZY przemysłowcami miasta Chicago i St. Louis zawiązało się stowarzyszenie, mające na celu otwarcie kanału drenażowego dla ułatwienia komunikacyi handlowej. Dotąd bowiem mieszkańcy miasta St. Louis nie chcieli się zgodzić na otwarcie tego kanału, twierdząc, że otwarcie jego zanieczyszcza wodę w rzece Mississippi, którą oni używają do picia. Komisya sanitarna zbiła te przypuszczenia i jest nadzieja, że sprawa kanału będzie załatwioną należycie, do czego przyczyniło się wielce stowarzyszenie, o którem wzmiankujemy. Obecnie toczą się narady w St. Louis, w których biorą udział najwięksi przemysłowcy i kongresmani obydwóch stanów.

ST. KUNZ, pobity przy drugiem liczeniu głosów, wniósł petycyę sądową o ponowne liczenie głosów i sprawdzenie oddanych głosów. Wychodzi na jaw fałszowanie głosów. Mianowicie w niektórych prycynktach 18 wardy naliczono więcej głosów, aniżeli było głosujących.

KOMISYA rozwoju miasta nosi się z planem rozszerzenia ulicy Halsted od ulicy 12 do ulicy Lake o 100 stóp. Koszt ten obliczono na $26,000,000. Dotychczasowy rynek na Water ulicy jest za mały i niewygodny, a miasto chcąc temu zaradzić, stara się o rozszerzenie ul. Halsted właśnie na ten cel. Więksi biznesiści sprzyjają temu planowi, ale nieprzychylni mu są okoliczni lokatorzy.

JESZCZE nie przebrzmiało echo ostatniej katastrofy kolejowej na kolei Baltimore i Ohio, a już wypadek na kolei Lake Shore. Oto dzięki niewłaściwym sygnałom zwrotniczego najechał pociąg pasażerski przy 87-ej ul. na pociąg towarowy, wskutek czego 16 osób zostało pokaleczonych.

TEATR POLSKI przedstawi w dniu 25 listopada wspaniały dramat Rydla pt. "Na Zawsze". Oprócz przedstawienia przemowa okolicznościowa i deklamacya. Bilety będą do nabycia we wszystkich polskich dzielnicach. Przedstawienie odbędzie się w najpiękniejszym teatrze w śródmieściu. "Grand Opera House".

OKOŁO 50 mężczyzn i kobiet, pasażerów na pociągu górnym popołudniu zaryzykowało swe życie przez przejście po wązkiej scieżce pomiędzy szynami napełnionemi elektrycznością, gdy pociąg stanął przed frontem budynku 104 Lake ul., objętego płomieniami. Dym i płomienie, wydobywające się z budynku, czyniły przejście to tem niebezpieczniejszem, ale na szczęście obyło się bez wypadku. Jednakże większa część pasażerów pozostała w wagonach i dopiero po upływie dwudziestu minut pociąg mógł się posunąć naprzód.

Pożar wybuchł w budynku Lambert and Tree, 104 Lake ul., gdzie zniszczył składy kompanii P. and F. Corbin Co. wartości $200,000 i A. C. Barler Manufacturing Co. i American Flag Co. i przeniósł się potem na Dearborn ul. przez jakiś czas zagrażał całej So. Water ulicy. Przypuszczalnie pożar poczynił szkody na 500 do 600 tysięcy dolarów.

ANTONI Kritkoski (?) lat 22, mieszkający pn. 8831 Houston ave., został zabity w warsztatach Illinois Steel Co.

POLICYA aresztowała dwóch mężczyzn, którzy prawdopodobnie zręcznymi są oszustami. Nazwiska ich są Joseph R. Wile i Adolph Levine. Znaleziono u jednego z nich fałszywe banknoty na sumę $700.

Obaj przyszli do składu "Cut Glass Co". pn. 186 Fifth ave. i u zarządcy składu Tinkera zamówili różne szklane wyroby wartości 3,000, mówiąc, że zamierzają otworzyć salę bilardową i wyszynk w Louisville, Ky. W ciągu rozmowy Wile powiedział, że jest przyjacielem znanego sportsmana Sama Hildretha i że zazwyczaj z góry wie o rezultatach wyścigów końskich. Dał do poznania Tinkerowi, że tenże mógłby zarobić znaczne sumy i próbował nakłonić go do założenia się o znaczną sumę. Tinkerowi cała ta sprawa wydała się podejrzaną. Prosił, aby obaj przyszli później, a tymczasem starał się zasięgnąć wiadomości. Te potwierdziły tylko jego podejrzenia, a kiedy obaj wymienieni później przyszli, aresztowali ich dwaj tajni policyanci i zabrali ich na stacyę policyjną.

WSZYSTKIE koleje w Stanach Zjednoczonych zgodziły się przyjąć skalę płacy robotników kolei pennsylwańskiej tj. 10 procent większą niż dotychczas. Wszystkich robotników kolejowych jest około 1,296,000, a podwyżka płac dosięgłaby $82,000,000 rocznie. Tę sumę pragną koleje ofiarować pod warunkiem, że takowi nie będą stawiać żądań i pozostaną przez jakiś czas na tej skali płac. Wszystkie gałęzie usługi kolejowej otrzymają podwyższenie o 10 procent.

Kilku magnatów kolejowych zamierza dać ową podwyżkę natychmiast, aby tylko zadowolnić armie swoich robotników.

WEDŁUG urzędowego sprawozdania niedobór w banku Stenslanda wynosi $551,488, czyli, że deponenci otrzymają 70c za każdego dolara.

WEDŁUG ponownego liczenia głosów, St. H. Kunz, poseł do kongresu, przepadł mniejszością 85 głosów.

"GREATER So. Chicago" będzie przedmiotem obrad na posiedzeniu towarzystwa miejscowych kupców i przemysłowców. Chodzi o rozszerzenie granic naszego miasta. Kilka miejscowości ma być przyłączonych do So. Chicago.

PEWIEN nasz rodak, zamieszkały przy Superior ul., w So. Chicago., a niedawno przybyły z Królestwa, powiada, że gdy był na wojnie rosyjsko-japońskiej, zabrali go Japończycy do niewoli. Tam mógł dużo jeść, pić i palić, ale nie wolno mu było brody golić. Przesiedział rok w niewoli japońskiej, a przez ten czas urosła mu broda dwie stopy długa. Pokazywał nawet fotografie z zarostem, mówiąc, że dobry wikt, wygoda i dobre czasy sprzyjają porostowi włosów na brodzie. Kto nie wierzy niech spróbuje.

30 LETNI Józef Anoski w Hawthorne na rogu 28th ul. i Hawthorne ave., został uderzony przez pociąg kolejowy, kiedy przechodził przez szyny. Zabrano go na pociąg i zawieziono do szpitala św. Antoniego; pokaleczenia jego nie są niebezpieczne.

NOWY plan ułożyła rada szkolna: oto nauczycielkom i nauczycielom co drugi rok ma się udzielać wakacyi popołudniowych, aby w tych wolnych od zajęć godzinach uczęszczali na wykłady wyższych nauk. Zastępować ich mają pomocnicy. Kosztować będzie wykonanie tego projekciku około $250,000 rocznie.

WE FABRYCE "American Cuttlery Co". pn. 173—191 Mathew ul. wybuchł pożar z niewiadomej przyczyny i rozszerzywszy się szybko, zrządził szkodę na przeszło $400,000. 400 robotników i około 120 dziewcząt zatrudnionych w tej fabryce wyszło z fabryki pół godziny przed wybuchem ognia. Spalił się cały gmach sześciopiętrowy wraz z sąsiednim budynkiem trzypiętrowym i dalszym czteropiętrowym, należącymi do fabryki, a zajmującymi 335 stóp od frontu ulicy, przy długości 150 stóp. Tylko dzielnej pracy straży ogniowej należy zawdzięczać, że sąsiednie domy mieszkalne uchroniono od spalenia się.

LICZBA ofiar katastrofy pod Woodville, Ind., jest znacznie większą, niżeli pierwotnie się wydawało. Podczas gdy z początku donoszono, że 47 osób straciło życie, dzisiaj już sami urzędnicy kolei Baltimore and Ohio przyznają, że zabitych zostało 61 osób. Zachodzi prawdopodobieństwo, że nim zupełnie zakończą się poszukiwania, okaże się, iż około 100 osób tam życie straciło. Dowiedziano się, że 17 dzieci, liczących mniej niż 6 lat, zginęło w płomieniach, zanim zdążono przynieść im pomoc. Kolej poniesie ogromne straty, gdyż katastrofie sama jest winna dzięki niedbałości swych urzędników.

BURMISTRZ Dunne ogłosił ostrzeżenie, że szynkarzom nie wolno stanowczo i pod żadnym pozorem sprzedawać piwa i innych trunków małoletnim, nawet w tym wypadku, kiedy wykażą się pisemnem zezwoleniem rodziców lub opiekunów. Burmistrz oświadczył, że rozpowszechnione widocznie jest mniemanie, jakoby wolno trunki sprzedawać małoletnim, jeżeli rodzice tychże lub opiekunowie pozwolą. Tak jednakowoż nie jest, a kto przekracza odnośną ustawę, ten się naraża na odebranie licencyi.

KORESPONDENCYE.

NORTHAMPTON, Mass. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej!" Niżej podpisany podaje wiązankę wiadomości do Szanownej Redakcyi, z prośbą, by raczyła umieścić to w szpaltach swego najpoczytniejszego pisma.

Otóż tu w Northampton, w stanie Massachusetts, jest obecnie pięć polskich Towarzystw i jedno litewskie, a mianowicie: Tow. Rycerzy pod opieką św. Jerzego; Tow. Gwiazda Wolności; Tow. Sokołów Polskich; Tow. litewskie św. Józefa; Tow. króla Bolesława W. pod opieką św. Jana Kantego i Tow. Muzyczne Jana III Sobieskiego.

Za inicyatywą powyżej wspomnianych Towarzystw urządza się tu w Northampton pierwszy obchód Listopadowy, aby upamiętnić 76 rocznicę upadku powstania Listopadowego. Obchód odbędzie się dnia 29 listopada w dzień dziękczynienia na sali Home Culture Club House przy Center ulicy. Początek o godzinie 2ej popołudniu. Na obchodzie będą przemawiali: ob. J. Masłoński z Bridgeport, Conn. i niedawno przybyły z pod zaboru moskiewskiego ksiądz. Program obchodu będzie odpowiednio urozmaicony; wstęp wolny dla wszystkich, przytem komitet obchodowy uprasza o wspólny udział wszystkich braci rodaków i rodaczki, bez różnicy, tj. Litwinów, Polaków i Rusinów, młodych i starych, małych i dorosłych, ponieważ tak ważna sprawa, jak obchód Listopadowy, rocznica tej chwili, kiedy naród nasz nie mogąc znieść niewoli, chwycił za broń, powinna wszystkich zainteresować. Pamiątki narodowe powinniśmy obchodzić wszyscy wspólnie w jedności i zgodzie, gdyż to nasz obowiązek narodowy.

Z bratniem pozdrowieniem,
Józef Krukowski, 14 Pleasant str.

Listy Polskie na Poczcie.

17 Antczak W
24 Bąk J
25 Bazan M
28 Baca M
32 Babka A
39 Bar P
41 Bartos A 2
56 Bernalas W
59 Berankiewicz J
66 Bielecka G
68 Bies M
69 Białas K
70 Białkowski S
71 Błażejczak J
74 Bożek A
82 Bogdański J
83 Borza J
84 Bogacz I 2
92 Brusik J
94 Bucher J
96 Bumbal A
98 Buba W
99 Budrach P
102 Bukowski A
103 Bulwicki J
105 Brzewicki A
114 Chmielewski L
115 Chowaniec A 2
119 Ciepiel M
121 Cichmiński S
122 Cisek R
124 Cider J
134 Cywiński I
138 Czapka A
139 Czarnik S
143 Dawiec J
144 Dąbrowski W 2
145 Delimata W
149 Denowski F
155 Dobek J
157 Domijan P
159 Drewniakowski S
160 Drozd T
161 Drozd W
162 Dragon J
164 Duda K
165 Dudek A
167 Dyboski J
168 Dziedziak J
169 Dziadula S
170 Dziubas J
192 Fratczak F
202 Gawinecki S 2
205 Galanek J
206 Gabryel J
212 Galus M
213 Gałecka A
214 Gaździak J
217 Gasiek A
236 Godek M
237 Goles Z
239 Gołąb A
240 Górka J
241 Gorz J
242 Grzybowski J
244 Gorińska M
261 Graczyk W
264 Grzyl M
269 Gruszka J
273 Gruszka F
275 Grochowina J
278 Grzyb F
280 Gut S
310 Chmiel A
311 Chmiel J
337 Jadczewski J
338 Janicki L
339 Jabłowski J
346 Jamuła W
347 Janowski F
349 Janik J
351 Jakob J
352 Jarząbkoski P
368 Juchasz J
369 Juchasz M
376 Kamiński W
381 Kala S
391 Kalos J
393 Kawalec A
401 Kawa K
403 Kaput J
404 Kapczyński A
406 Kawalec J
407 Kania J
411 Kędziorski K
416 Kisielewski B
418 Kieszkowski J
420 Kila J
421 Kloc S
424 Konieczny W
428 Kornaszewski M
430 Kopera A
431 Kopłowicz M
432 Konczyńska A
433 Konecki W
434 Korpolak J
441 Koliński J
443 Kozioł M
444 Kormaniak M
445 Kowalski S 2
446 Kowalski B
448 Kołakowski K
450 Kostecki J
451 Kostański J
452 Kogłoski W
458 Kowalik A
459 Kosznak M
460 Kozłowski J
461 Kowalczyk M
466 Krajewski S
467 Krajewski M
471 Krzanik B
477 Krok K
478 Krajewska M
481 Krzyżak A
482 Krzymkowska J
483 Kroszczyński W
485 Kropa J
486 Kelarkiewicz J
488 Kudła F
490 Kundrata J
492 Kilkiewicz S
495 Kujawska A
496 Kujawski F
498 Kubiak J
500 Kubik A
503 Kus A
504 Kubik A
505 Kuciński P 2
506 Kucharzyk M
509 Kucık W
510 Kurek K
511 Kuśmierczak P
513 Kwiatkoski J
514 Kwaśna J
532 Leśniak L
538 Lewandowski S
539 Lisiecka Z
541 Lipka M
545 Lisiewski J
552 Malinowski M
558 Madej J
559 Malanowski C
561 Matek M
562 Malinowski A 2
570 Martowski J
575 Markiewicz K
576 Marczykiewicz T 2
577 Markiewicz K
578 Marszałek P
585 Mazgaj W
601 Michalicka A
605 Mikołowski K
606 Michalski W
609 Michałek J
613 Mikulski P
615 Michalek A
628 Młotkowski P
633 Mroczka P
642 Nalepa J
654 Niemyska A
655 Niewiński B
660 Nowak J
661 Nowakowski A
662 Nowicka Z 2
663 Nowakoski M
666 Nowak J
667 Obremoski F
670 Olbina P
671 Olszowski J
673 Olkiewicz L
674 Osmińska M
675 Onak S
676 Orelski J
677 Orzoł T
681 Ostrowski S
684 Owczak S
686 Papciak W
688 Pasikoski J
692 Pandrak M
694 Pachulski A
697 Pazdor A
710 Pieszczkiewicz F
713 Pikowski W
714 Pitat J
716 Pietrucha W
718 Piechowski J
721 Pietraszek W
733 Poźniak A
734 Populski M
749 Pyrek A
758 Raj A
780 Rojek J
788 Rogowski J
790 Rutkowski S
799 Rudnicki J
801 Rysz A
802 Rzepka K
808 Rzeszotowski J
806 Sadowski K
807 Sakowski J
810 Sala J
865 Siałkowski J
867 Skalski M
869 Skowrońska M
876 Słomski J
885 Sojka J
887 Solkoski L
888 Sowa A
893 Sroka J
895 Stasiek J
902 Stogowski J
911 Strużyński T
913 Sulski J
915 Sutkowski T
918 Świątkiewicz J
923 Szymanowski J
929 Szot J
938 Tenerowicz J
946 Tomczyk A
948 Toczek A
949 Tomasewicz J
953 Trojak J
955 Tyderska W
958 Uciński L 3
1017 Wojtasek D
1018 Wojcicki F
1019 Wojtowicz J
1022 Wojciechowska J
1026 Wościak J
1031 Woźnicka E
1040 Zagała F
1048 Zabrocki W
1049 Zając B
1053 Zawalski J
1067 Ziaja J
1071 Zięba M
1081 Zygiel J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 21 listopada 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	4.10
Straights	3.25—3.50
Czysta	2.60—3.15
Żytnia	3.10—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	70½
No. 2 czerwona	70½
No. 1 czerwona	75
No. 2 twarda	69
No. 1 twarda	74½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 4	68—76
No. 3	74—79
No. 2	78
Zwykła	50
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	33—37
No. 4	38—40
No. 4 żółta	37—48
No. 4 biała	38
No. 3	39—45
No. 3 biała	40—43
No. 3 żółta	40—46
No. 2 żółta	46—48
No. 2 biała	42—44
Jęczmień	31—54
ŻYTO	
No. 2	69
No. 3	64
No. 4	59
OWIES (buszel)	
Zwykły	27½
No. 4	30—33
No. 2	31
No. 2 biały	31—32
No. 3	32—35
No. 3 biały	33
No. 4 biały	31—33
Standard	34—36
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12—18
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	27
Firsts	22
Seconds	17
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	32
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2.25—4.90
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	18
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	30—43
Słodkie (beczka)	1.50—2.25
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.75—3.00
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	1.00—1.85
Selery pudełko	50—1.00
Kalafiory pudło	1.00—1.25
Kapusta nowa tona	5.00—7.00
Groch zielony buszel	2.50
Sałata	60—75
Pomidory pudło	25—85
Cebula (worek)	60—65
Ogórki tuzin	65—1.00
Gruszki, (beczka)	1.00—2.50
Śliwki, buszel	75—90